

# CHŁOPI i PAŃSTWO

NACZELNY ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO

Rok II, Nr 13-14 (58)

Warszawa, 28 III — 4 IV 1948 r.

Cena 5 zł

NA DZISIEJSZE ŚWIĘTA WIELKANOCNE SŁEMY WSZYSTKIM NASZYM CZYTELNIKOM I WSZYSTKIM UCZESTNIKOM RUCHU LUDOWEGO — SERDECZNE ŻYCZENIA POMYSLNOCI W ŻYCIU OSOBISTYM I WE WSZELAKICH PRACACH SPOŁECZNYCH DLA DOBRA WSI I POLSKI LUDOWEJ — PODEJMOWANYCH.

NA DZISIEJSZE ŚWIĘTA WIELKANOCNE PRZEMIJĄ DWADZIEŚCIA LAT, GDY W RUCHU LUDOWYM POJAWIŁ SIĘ ZNAK „W I C I”, WIODĄCY DO POGŁĘBIENIA NURTU CHŁOPSKIEGO MYŚLENIA I DZIAŁANIA. WIELU, BARDZO WIELU SPOŚRÓD NAS, DZISIEJSZYCH PRZODOWNIKÓW PRAC SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH W POLSCE LUDOWEJ, MA POZA SOBĄ PRZESZŁOŚĆ WICIOWĄ.

DLATEGO W TO DWUDZIESTOLECIE UKAZANIA SIĘ W RUCHU LUDOWYM SZTANDARU WICIOWEGO — DZISIEJSZY NUMER NASZEGO PISMA POŚWIĘCAMY WSPOMNIENIOM TAMTYCH CZASÓW, WSPOMNIENIOM MŁODZIEŃCZEJ NASZEJ WIARY I SILNEJ WOLI DO NIEUSTĘPLIWEGO POCHODU NAPRZÓD, KU IDEALOM POLSKI LUDOWEJ.

OBY TAKA WIARA I NIEUGIĘTA WOLA ROZPŁOMIENIŁA SIĘ I DZISIAJ W CAŁYM RUCHU LUDOWYM — BY POLSKĘ LUDOWĄ NOWYMI WARTOŚCIAMI WZBOGACIĆ, W JEDNOŚCI CEMENTOWAĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNĄ NA NIESKRUSZONYCH FUNDAMENTACH GRUNTOWAĆ

REDAKCJA „CHŁOPI i PAŃSTWO”

1928  
MARZEC

IGNACY SOLARZ

(„Wici” Nr 1 z dnia 25 marca 1928 r.)

## IDA WICI

Idą znaki do Was, idzie wołanie do wszystkich młodej Waszej gromady. Wysytają je ci, którym moc dalsie do tego. Nie lament, nie krzyk, ale krzepkie, męskie, chłopskie wezwania do rady i postanowy, do zwarcia się.

Chwytajcie znaki, podajcie drugim rychło, gromadźcie się, statecznie miarkujcie sprawę, na wspólne i swoje dobro, bez czyjej jednak szkody i krzywdy, po naszymu.

Zyliśmy długo pod jednym dachem ze starszymi, pomagaliśmy sobie wzajem, czerpaliliśmy z ich pomocy, doświadczenia i spłaciliśmy to podług naszych pełnych sił. I trwałoby to nadal, gdyby ktoś obcy, gdyby jakieś „złe” nie wsiądkło w dom. Między starszyzną domu powstała słabość, zatraciła się prostota i szczerota myśli, zagubiła się ich wiejskość i własność chcenia. Między nich a nas wszedli obcy, nieproszone duch i zaczęliśmy się nie rozumieć. Psuć zgodę i jedno czucie dla swoich a nam obcych celów i ciasnych. Kazał nam dla nich tylko słuchać, a nie mieć zdania. Wypełniać wolę ojców usidlanych, a nie pytać, czy to godnie, uczciwie, zgodnie z sumieniem, duchem wsi i demokratycznością Polski.

Wreszcie ten „zły duch” sponiewierał chciał naszą godność zupełnie. Czyśmy mieli to znieść i przyjąć? Wolali-

śmy i czekali cierpliwie od starszych uznania naszej młodości, czekaliśmy zrozumienia i rodzicielskiej dłoni na wspólną drogę. Nie zdołali.

Wtedy przyszło nam się rozstać. Wrócić próbowaliśmy, ale nie obiecywali nic zmienić.

Idziemy więc i iść chcemy na własną zagrodę, na osobne gospodarstwo obok. Budujemy swój dom sami od przyciesi do szczytu, sami urządzamy wnętrze, sami poprowadzimy pracę.

Sami sobie dawać radę chcemy, sami ćwiczyć się we włodarzeniu, siłić z trudnościami, hartować mięśnie woli, doświadczać dróg, by zdrowo doskonalić w sobie człowieka i obywatela.

Jeśli we wspólnym domu grozi wojna lub krzywda, to stokroć lepiej budować sąsiedztwo zgodne, współdziałające, pomocne, a nawet z czasem serdeczne. Nie wojny chcemy, ale współzycia sąsiedzkiego — na pożytek gazdostwa wsi i Polski.

Zbierajcie się więc na miejscu, rady ważcie w sercach spokojnie i godnie, statecznie i po gazdowsku, a z dziarską waszą młodością stawajcie zwarło w gromadę i wieści nam ślijcie o tym.

Bywajcie w czas!

1948  
MARZEC

BOLESŁAW BABSKI

(„Wici” Nr 1 z dnia 25 marca 1928 r.)

## Z CZYM IDZIEMY

Idziemy z jasnym czołem i nie boimy się walki. Bo czyż to można nazwać „zwycięstwem”, gdy się ma za sobą martwą literę prawa i oparcie na samych pieniądzech. Za pieniądze można wiele kupić, wiele słabych charakterów złamać, ale za pieniądze nie kupi się rozbudzonej i rwącej się do wolności duszy młodej wsi.

Pamiętajmy, że nie tylko w przyrodzie, ale i w życiu społecznym tak bywa, że płyną wielkie, swobodne, „majestatyczne” rzeki — i wartkie, ochocze, żywe strumienie.

Nie wahajmy się w wyborze. Zrzućmy resztki okowów, zwierajmy szeregi i bądźmy tym strumieniem, co jest wolny i radośnie dzwoni w czystym powietrzu, wśród pięknej przyrody.

Rozpoczynamy pracę w nowych warunkach — z gołymi rękoma. Ale w piersiach naszych gra duch wolności, radość ze swobodnej pracy. Wspomaga nas twórczy wiew od pól, łąk i lasów. Widzimy w życiu wsi tyle szczerzego ziarna, że chcemy je w postaci czystej, nieskażonej składać do ogólnego skarbcza narodu.

Tak, jak dotąd, pod tym samym sztandarem — pójdziemy w bój. Poniesiemy go górną, wysoko, by był zawsze czysty, nieskażony ziemskim brudem i fałszem ludzkim. Bo nasz sztandar uosabia wszystkie tęsknoty, nadzieje i najgorętsze pragnienia tysięcy młodzi chłopskiej, która w pocie czoła pracuje na chleb, w twa dym trudzie walczy o światło po całej Polsce, jak długa i szeroka.

Ten sztandar jest nasz i nikomu wydrzeć go sobie nie damy. Bo stworzyliśmy go porywem naszych serc i wysiłkiem mózgów i twardej, mocnych, chłopskich dłoni.

JOZEF NIECKO

(„Wici” Nr 1 z dnia 25 marca 1928 r.)

## KU SŁONCU

Jesteśmy synami i córami ziemi i słońca. Z soków ziemi i z promieni ognistego słońca zrodziła się młodość — wieki twórczyni najszczytniejszych ideałów i wieki bojownicza ze Złem w imię Dobra.

Kroczy ognista młodość wciąż „naprzód z miłością, wiarą i tęsknotą do ideału” — kroczy wiernie i żadnego znużenia nie odczuwa.

Kroczy ku słońcu z szeroko otwartymi oczyma i ze źrenicami utkwionymi w głębinach słońca.

Kroczy naprzód i znużenia nie odczuwa, choć zło wichrami ją siecze, choć pod skrawione stopy ostre głązy jej rzuca.

Naprzód!

Im bliżej słońca, tym więcej mocy w niej wzbiera, tym więcej promieni słonecznych w sobie skupia. Ku słońcu idzie i słońcem się staje.

Ku żywym idzie, słonecznością swoją ich rozpłomienia, słońca w duszach ich tworzy i ognistymi promieniami wzbucha i ku krainie dobra i szczęścia dosięga.

Młodość wsi.

Młodości sztandar ponad nią nowiwa. Sztandar z Tęsknoty i Wiary i miłości zrodzony. Bogactwem swych barw w słoneczności Bożej się plomienia i zruca słoneczny zew.

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD

PO ŻYCIU SIĘGAĆ NOWE.

To sztandar nasz Związkowy. Zakute w nim zostały tęsknoty i pragnienia młodości wsi.

Pod sztandarem swym pójdziemy. Ku słońcu pójdziemy, aby dusze swe w Słońca zamienić.

Naprzód, Młodości Wsi!

## HYMN WICIOWY

Do niebieskich powal  
Od grąd czarnej ziemi,  
Już się sztandar nasz wiciowy,  
Kolorami mieni.

Na sztandarze naszym,  
Skrzy się piękno świata,  
Wyszedł swymi kolorami,  
Chłopskie dusze bratać.

Na nic nawalnice,  
Szarpacie burz rozdmuchy,  
Buchniem więksi serc pożarem,  
Wstaniem twardsi duchem.

Pod sztandarem naszym,  
Kwitnie wiara chłopska,  
Cała ziemia za nim ruszy,  
Pójdzie żywa Polska.

A my od przyciesi,  
Dalej ją budować,  
Polskę piękną i ulaną  
Do niebieskich powal.

Rozradować oczy,  
Serca rozradować,  
Kolorami sztandar plomienia,  
Do niebieskich powal.



Jan Dębski

# Nic się z niczego nie zaczyna

Jeden z mędrców wschodnich powiedział przed wiekami, choć nie był uczonym, nie zdobywał wiedzy w akademiach, uniwersytetach, że nic się w przyrodzie nie zaczyna i nie kończy a wszystko przemienia się; przekształca, przeobraża. Ta prawda, którą potwierdziła nauka, dostępna jest dla każdego z nas.

Nie trzeba być uczonym, by się przekonać, że ogrzana woda, choć się zamieniła w niewidzialną parę wodną, po ochłodzeniu skrapla się ponownie, gromadzi w chmury, które spadają jako deszcz-płyn.

Nie trzeba być uczonym, by wiezieć, że spalone drzewo, węgiel kamienny nie giną bezpowrotnie, bo oprócz pozostałego popiołu ulatują kominem gazy lotne, z których najcenniejsza tleny, jaką są liście drzew ogrzane i oświetlone słońcem, odbierze z powrotem spalony węgiel i dostarczy materiału do budowy nowych pni drzew.

Nie trzeba być uczonym, by sobie uprzytomnić, że całe wieki mozolnego trudu, pracy mózgowo i rąk kolejnych pokoleń wielu narodów złożyły się na to, że jeździmy prędko parowcami czy elektrycznymi kolejami, z błyskawiczną szybkością przestęgamy na samolotach ptaki, a głos nasz stał się tak potężny, że rozmawiamy przez telefon na tysiące kilometrów, że zbudowaliśmy maszyny - silacze, które wykonują pracę za setki milionów ludzi, że wreszcie wykradliśmy przyrodzie tajemnicę największej siły, która mieści się w najmniejszej cząsteczce, z której zbudowany jest cały świat — w atomie.

Tak, nie trzeba być uczonym, by sobie uprzytomnić, że nic się nie zaczęło z niczego, że zwykły drąg, czy topór kamienny, którymi posługiwali się nasi przodkowie przed tysiącami lat, były doskonałe, jako narzędzia pracy, przez następne pokolenia, które, opierając się na doświadczeniu przeszłości, dorzucając własny dorobek, osiągnęły dzisiejsze narzędzia pracy.

Nie bądźmy jednak zbyt dumni z dzisiejszych osiągnięć.

Niech nam się nie wydaje, że osiągnięte — jest tylko wyłączną naszą zasługą. W każdej, najbardziej nowoczesnej maszynie, mieszczą się pomysły, wynalazki dawnych starych odkrywcow, mieści się znośny trud poprzedników.

Nie bądźmy zbyt zarozumiali, nie pokpiwajmy sobie z widoku pierwszej lokomotywy, czy pierwszego samolotu, nie nazywajmy przodków naszych barbarzyńcami dlatego tylko, że odkrywali się w skóry źle wyprawne. Nie wiadomo, co o nas mówić będą nasi następcy za tysiąc lat, gdy będą wspominali o tym, jakimi narzędziami pracowaliśmy, jak mozoliśmy się, by zdobyć chleb i dach nad głową, nie wiadomo co o nas mówić będą, gdy będą się uczyli historii naszych wojen, rzezi i mordów.

Ale choć nikt z nas przewidzieć nie może, jaką będzie ta daleka przyszłość — jedno jest pewne, że i za tysiąc lat nie się nie zacznie z niczego, że w oparciu i o nasz dzisiejszy dorobek techniczny doskonalić się będą z każdym rokiem narzędzia pracy, urządzenia, środki komunikacji, środki walki z chorobami, — jednym słowem dzieła mózgowo i rąk ludzkich. W tym wielkim procesie twórczości, którego przyszłości nikt nie odgadnie, jedno jest prawdą: wszystko co jest „dzisiaj” opiera się na „wczoraj”, przyczynami sięga w najodleglejszą przeszłość. Najokazalsze gmacny wznoszą się na niewidocznych, głębokich fundamentach. Najwspanialsze drzewa, niebotyczne jodły rość mogą na skalach tylko dlatego, że przed nimi zakorzeniły się porosty i mchy, a po nich drobniejsze rośliny, które przygotowały grunt dla wzrostu drzew.

Te odwieczne prawa rządzące przyrodą, choć trudniej je odkryć, odgadnąć, udowodnić — rządzą też życiem człowieka, życiem narodu. Każdy z nas i każdy naród jest nosicielem dorobku poprzednich pokoleń. Nikt i żaden naród nie może wypierać się swojej przeszłości, swoich dzieł. I w życiu duchowym człowieka, czy narodu, nic się nie kończy i nie zaczyna z niczego. Wszystko się tylko przemienia, przeobraża, zasila nowymi wartościami, zdobytych na drodze pracy i walki szeregu pokoleń. Młodemu zawsze się wydaje, że to dopiero od nich zaczyna się nowe życie, że to dopiero oni tworzą najlepsze jego formy, najbogatszą treść. Tak było i będzie. Od czegoż jest młodość, od czegoż jest pęd młodości do nowych odkryć, do nowych prawd, do lepszego życia. Któż z nas nie był młodym, któż z nas nie czcił samego siebie tylko dlatego, że jest się

młodym, że to co dzisiejsze do młodych ma należeć. Ale któż z nas, gdy lata biegną, nie nauczył się z największej księgi mądrości, z księgi życia, tej prawdy, że bez oparcia o dorobek przeszłości trudno jest budować doskonalsze, lepsze, piękniejsze. Zaprzec się przeszłości, nie rozumieć dlaczego ona była tak a nie inna, nie szukać w niej tego, co jest wielkie i trwałe, to pozbywać się fundamentów, na których chce się wznosić teraźniejszość i przyszłość.

Przychodzą w życiu jednostki czy narodu takie okresy, w których nagromadzone latami przyczyny, jak lawina złością sobie drogę nowe. Lawiny ścierają na swej drodze góry, lamia przeszkody. Tak bywa i w życiu narodu. Okresy rewolucyjne przyspieszają tempo dokonywujących się przemian, które, choć niewidoczne dla potomnych, istniały. Ale gdy życie żłobi sobie nowe łożysko, biec będzie po ziemi, po tej samej ziemi, a nie w obłokach, te same odwieczne prawdy i prawa oddziaływać będą na niego.

Źle jest, gdy porwani wirami wydarzeń, porwani zapalem tworzących się nowych form, w przeszłości widzieć będziemy tylko zło. Silny pęd powietrza niech odrywa tylko plewy, ziarno, dobre, życiodajne ziarno powinno zostać i ono zostanie. Tradycja, przeszłość, to nie są tylko obrzędy, formy, choć nic dziwnego, bo i taki jest wyraz życia, że człowiek od wieków dawał wyraz swoim najgłębszym przeżyciom i w obrzędach, zwyczajach, formach bytowania. Ale nie o obrzędy głównie chodzi. Chodzi o treść życia, o to co człowiek myśli, pragnie, robi, o to co człowiek i naród widzi jako swój cel życia. Tego wszystkiego nie da się stworzyć z niczego, od początku, bez oparcia o dorobek poprzednich pokoleń.

Weźmy przykład. Naród rosyjski, który zadziwił świat przewrotem rewolucyjnym o wielkich następstwach, w wielkim dorobku swojej przeszłości odnalazł i od-

najduje oparcie dla wszystkiego, co jest najbardziej nowoczesne. Lekceważenie przeszłości dawno się skończyło. Mężowie stanu, wodzowie, pisarze, choć należeli do epoki minionej, nie przestają być i dla dzisiejszego pokolenia Rosjan wielkimi. Piotr Wielki czy Puszkin, Suworow czy Mendelejew byli i będą współtwórcami historii Rosji.

Niezapomniana będzie dla mnie reakcja młodego żołnierza radzieckiego, którego spotkałem na Dolnym Śląsku przed domem w Bolesławcu, w którym umarł sławny żołnierz-kniaź Kutuzow. Zapytałem go, chcąc sprawdzić jego wiadomości, co to za dom i kto był Kutuzow. „To ty nie wiesz, kim był Kutuzow” — usłyszałem żywiołową odpowiedź żołnierza. W tonie jego głosu, w wyrazie twarzy widać było dumę młodego żołnierza radzieckiego, szukającego wzorów i dla siebie w przeszłości.

A czy możliwa by była szybka organizacja nowych form ustrojowych wsi radzieckiej, gdyby się nie oparła o odwieczne tradycje i obyczaje tej wsi, o wielkie przestrzenie, nadające się do pracy traktorów, kombajnów.

Kogo interesuje oświata i szkoła w Związku Radzieckim ten się dowie, jak błędne są opinie o tym, że szkoła żyje w oderwaniu od życia rodziny, że lekceważy sobie rozwój duchowy jednostki, jej dyscyplinę wewnętrzną.

Tych parę przykładów niech świadczą, że najbardziej rewolucyjne przewroty nie tworzą nowego życia w próżni, że nawiązują do przeszłości, że tej przeszłości nie wypierają się.

Czy to jest tylko obrzęd, że i nowy parlament polski nazywa się sejmem, a jego przewodniczący marszałkiem, że do łaski marszałkowskiej składa się projekty ustaw. Nie, to coś więcej. To jest stwierdzenie, że Polska nie zaczęła się od dzisiaj, że Polska i przed wiekami miała sejm, gdy wiele in-

nych narodów nie miało go, oczywiście taki sejm, jaki w ówczesnych warunkach ustroju, owego polityczno-gospodarczego mógł istnieć. Chodzi teraz o to, by dzisiejsze przedstawicielstwo narodowe nie było, jak przed wiekami, stanowe, a było przedstawicielstwem całego narodu, w którym warstwy pracujące osiągnęły należne im miejsce.

O tradycję musimy dbać wszędzie, a więc i przede wszystkim w ruchu ludowym. Można dzisiaj nie chcieć widzieć tego, że na dorobku 50-letniej pracy i walki różnych odłamów, grup ludowych opiera się dzień dzisiejszy życia politycznego wsi. Latwo też jest skrytykować, w dzisiejszych warunkach, osiągnięcia zmarłych działaczy, czy nawet żyjących, którzy przodowali pracy chłopów. Młodość ma to do siebie, że nie zawsze ma świadomość, skąd czerpie swoje siły duchowe, wiąże w siebie i możliwość doskonalenia tego, co odziedziczyła. Gdyby od niej zaczynało się życie, gdyby nie nosiła w sobie dorobku życiowego ojców, usprawnianego wiekami mózgu i mięśni, ciężka byłaby jej dola w rozpoczynaniu życia.

Nikt nie może zaprzeczyć swojej przeszłości, bo nosi ją w sobie. Gdy ją będzie chciał wykorzystać, lekkomyślnie niszczyć, będzie człowiekiem o dwóch chorych duszach wzajemnie zwalczających się. Tak jest, trzeba być młodym w pragnieniach, myślach, czynie, ale nigdy nie zrywać z przeszłością, pamiętać o tym, że nic się w świecie nie zaczyna i nie kończy, a wszystko przemienia tylko i przetwarza. To jest warunek siły i powodzenia człowieka, klasy czy narodu.

Te myśli i uwagi nasunęły mi się, gdy patrzę na młode pokolenie Polaków, gdy myślę o młodzieży wiejskiej, o pracy dzisiejszych organizacji młodzieżowych. I one mają swoją tradycję, ba — nawet wielką tradycję. W czym widzę najcenniejszy dorobek ruchu Wiciowego, z którego nic nie wolno roztrwonić, na którym oprócz siły winna praca młodych chłopów dzisiaj i jutro?

Jednostka i zbiorowość, człowiek i społeczeństwo — odwieczny ten problem na różne sposoby, u rozmaitych narodów, w różnych czasach został rozwiązywany. Gdy rósł ruch Wiciowy, gdy stał się szkołą wychowania nowego chłopca na „wsi polskiej” przez świat szły nowinki, nowe wiary, zrodzone w mózgach ludzi wynaturzonych, ludzi kultury miejskiej, które głosiły, że jednostka jest niczym, że musi być narzędziem społeczności, państwa, w którym rządzi taka czy inna elita i wódz. Z tych nowinek zrodził się rasizm, faszyzm, zwierzęcy nacjonalizm. Społeczeństwo — stado i wódz, zasada wodzostwa — stały się zawołaniem młodych u wielu narodów. Wartość jednostki, jej rozwój duchowy, rozbudzanie w niej dążenia do myślenia zostały wykreślone z celów wychowawczych różnych stadnych organizacji młodzieżowych. Myślenie nie jest potrzebne stadu, za stado myśl wódz i sztab elitarny, układający instrukcje, polecenia, zakazy i nakazy. Taką metodą chciano wychować „uspołecznionego” człowieka, a wychowano degenerata i zbrodniarza. Wiciowy ruch nigdy nie zaraził się modą stada i wodzostwa. Wiciowy duch, w oparciu o odwieczny związek chłopca z przyrodą, ziemią, w oparciu o nawyki społeczne chłopca polskiego, od wieków szkolącego się w życiu gromadzkim, potrafił inaczej rozwiązywać problem człowieka i społeczności, potrafił wychowywać chłopów myślących i uspołecznionych.

Jeżeli życie nasze, życie polskiej wsi, ma być życiem naprawdę uspołecznionym, życiem gromadzkim planowania i działania, nie znaczy, by chłop miał przestać myśleć, by ktoś za niego myślał.

Wici rozwiązywały sprawę człowieka i społeczeństwa na właściwej drodze. Przez uczestnictwo w życiu społecznym, przez przeżycia gromadzkiego działania w zespołach, przez wspólne planowanie w środowisku wiejskim nie stłumiały w młodym pokoleniu chłopów, wrodzonego każdemu człowiekowi pędu do myślenia, do rozwijania poczucia odpowiedzialności za to co robi. Wici równocześnie uczyły i „społecznego” myślenia, to znaczy myślenia nie tylko w poedyńce i nie dla celów jednostkowych, ale myślenia we współzwiązku z innymi, społecznego myślenia, by działać poźniej wspólnie.

To jest największy dorobek Wiciowy, którego nie wolno zmarnować, a z którego winno czerpać wzory i inne organizacje młodzieżowe w Polsce.

Z. SOLARZOWA

## Błogosławiona dobroć człowieka

*Błogosławiona dobroć człowieka,  
Niesie pokój ludziom w dom,  
W progu chaty na sierotę czeka  
Nie da płynąć ludzkim łzom.  
Wyciągnijmy dłonie ku dobroci,  
Niech nad nami słońcem się złości,  
Błogosławiona dobroć człowieka,  
Pokój niesie ludziom w dom.*

*Pozdrawiamy cię ziemio rodzona,  
W majestacie rodnych sił,  
Pługiem chcemy się wdrzeć do łona,  
Do tętniących matki żył.  
Będziem orać ojcowe ziemie,  
wydrzem ziemi życia tajemnice.  
Pozdrawiamy cię ziemio rodzona,  
W majestacie rodnych sił.*

*Błogosławiony chleb ziemi czarny,  
Wieczna radość, wieczny trud.  
Dar, matczyny, radosny, ofiarny,  
Z łona ziemi — słońca płód.  
Daj nam Ojczy powszedniego chleba  
Z łona ziemi, z słonecznego nieba,  
Błogosławiony chleb ziemi czarny,  
Wieczna radość, wieczny trud.*

*Sprawiedliwie niech chleb w rękę  
waży,  
Sprawiedliwa dobra dłoń.  
Niech się krzywdą nikomu nie zdarzy,  
Ziemio matko krzywdy broń.  
Sprawiedliwie chleb dzielcie ojcowie,  
Łzy sieroca czekają i wdowie,  
Sprawiedliwie niech chleb w rękę  
waży,  
Sprawiedliwa, dobra dłoń.*

## Świąteczne życzenia wiciowe (Zamieszczone w »Wiciach« w 1928 roku)

W wielkim dniu Zmartwychwstania, dniu zwycięstwa Prawdy nad fałszem, obłudą i faryzeuszostwem — z głosem wielkocnych dzwonów wdzierających się w wiosenną ciszę niech w sercach i duszach Waszych — Młodzi Związkowa — zagra duch wolności, a w piersiach rozplamieni się niepowstrzymane pragnienie Czynu. Wolnego Czynu!

Niech świeży powiew wiosny obudzi w Was wszystkie niezłomne przekonanie, że dla młodzieży wiejskiej, tej przyszłości Polski Ludowej wybiła wielka Godzina. Ze z tej ziemi, na której przemoc i krzywdy społeczna panoszyły się przez tyle wieków, zrodził się wielki bunt młodzieńczy

przeciwko obłudzie i tłumieniu żywego ruchu Młodej Wsi.

Młodości! Idź śmiało w bój o ideały! Wdzieraj się na szczyty swego posłannictwa walki o uczciwość i Prawdę w życiu. Nie wahaj się i nie mędrkuj! Bo toczy się walka o Twoją Duszę, by nią nie handlowano pod przykrywką najprzemysłniejszych kombinacji politycznych.

Wierzmy, że zdobędziecie się na odwagę czynu! Ze zespolenie zrzucimy z siebie resztki pańszczyźnianej kory i z wiarą i mocą, pójdziemy wszyscy — razem przy wolnym Sztandarze Związkowym.

W tym duchu składa Wam przyjacielskie życzenia „Wesołego Alleluja”.



Józef Niećko

# Na szlakach ruchu młodzieży wiejskiej

## Uwaga wstępna

Z góry uprzedzam, że nie mam zamiaru pisać wy-czerpującego studium na temat przeszłości ruchu młodzieży wiejskiej. Natomiast będę usiłował w nieco obszerniejszym artykule zaakcentować i nasświetlić niektóre z ważkich momentów tego zagadnienia. Przystępuję do tego zadania z tym przekonaniem, że artykuł ten roz-szczyli nieco podłoże dzisiejszego rewizjonizmu przeszłości ruchu młodzieży wiejskiej. Wydaje mi się bowiem, że dzisiejszy — powojenny rewizjonizm buja w swym roz-roście bardzo wysoko, nie sięga jednak swymi korzeniami dostatecznie szeroko i głęboko. W moim przekonaniu jest to rewizjonizm cieplarniany, a więc sztuczny, dający wyższość nielicznym jednostkom, hołdującym zasadzie „sztuka dla sztuki”. W tym wypadku jest to sztuka mówienia i pisania na temat przeszłości w sensie ujemnym, bo to daje możliwości popisywania się oryginalnością, ba nawet „naukowością”.

Osobiście uważam, że wszelkiego rodzaju krytyka i różnorakie rewizjonizmy mogą i powinny być czynnikami twórczym w postępie rozwojowym życia społecznego. Trzeba jednak, by krytyka i rewizjonizmy były prowadzone nie dla tworzenia różnorakich rewelacji — by nie były sztuką dla sztuki, — a co najważniejsze, by nie były samym tylko wyrokiem z sądu, z pominięciem tła, warunków i stosunków obiektywnych, w których krytykowane zdarzenia wcielały się w życie. Jeśli zaś krytyka i rewizjonizm zbagatelizuje te wymogi — to rzecz jasna, że nie odegra roli czynnika twórczego na drodze rozwoju życia społecznego.

Właśnie, w artykule tym pragnę uprzytomnić ważniejsze momenty z przeszłości ruchu młodzieży wiejskiej, z zaakcentowaniem warunków obiektywnych, w jakich ta przeszłość się kształtowała. Zrobię to sposobem gospodarskim, to znaczy, nie będę się odwoływał do takich czy innych głosów, na te tematy wypowiedzianych przez różnorakich autorów. Natomiast oprę się na własnych doznaniach, obserwacjach i doświadczeniach z przeszłości. Ułatwia mi ten fakt to, że zakres mojej świadomości i odpowiedzialności w sensie społecznym — kształtował się w ruchu młodzieży wiejskiej. Mój start w życie społeczne — był przede wszystkim startem w pierwociny ruchu młodzieży wiejskiej, w którym uczestniczyłem bezpośrednio od r. 1912-go. Mówiąc dzisiejszym językiem, w życiu społecznym jestem „produktem” ruchu młodzieży wiejskiej, którego najpierwszych przejawów czy też pierwocin należy doszukiwać się w latach 1911 — 12-tym.

W 1911 r. dodatek do „Żarania” pod nazwą „Młodzi idą”, — a w rok później samodzielnie już pismo młodzieży wiejskiej „Druzyna” — były niewątpliwym przejawem, że w życiu ówczesnego młodego pokolenia wsi narastac zaczęły nowe wartości, nowe pragnienia: dążenia do życia szerszego, do wyjścia poza opłotki, zastęgiego w swym rozwoju chłopiejskiego tradycjonalizmu.

Lata 1911 — 12 — przypadają zarazem i na lata mojej młodości. A więc w moim pokoleniu przejawiały się pierwociny ruchu młodzieży wiejskiej — przy czym tak się złożyło, że i ja byłem jednym ze współczynników, dających wyraz tym pierwocinom.

Powiadają niektórzy, że nie ma skutków, bez przyczyny; albo też, że gdyby nie pierwsze i drugie — nie byłoby trzeciego. Tak jest! Narastanie nowych wartości we współczesnym mi pokoleniu młodzieży chłopiejskiej musiało być poprzedzone różnorakimi przemianami w całości kształcie życia społecznego. Jeżeli więc narastanie nowych wartości w młodzieży określimy mianem zjawiska dojądnego — to uprzednio musiały się dokonać dodatnie przemiany w stosunku do całości życia warstwy chłopiejskiej i one to stworzyły odpowiedni klimat czy też możliwości rozwojowe ku dalszym przemianom.

W tym wypadku może być mowa o uprzednio zaszytych przemianach o charakterze zasadniczym, a więc o przemianach w dziedzinie gospodarczej, oświatowej, kulturalnej i politycznej. One bowiem mogą powodować narastanie nowych wartości w masach ludowych, objętych tymi przemianami. Niewątpliwie, że podstawą do kształtowania się nowego oblicza wsi było uwłaszczenie chłopów i zniesienie pańszczyzny.

## Następstwa zniesienia pańszczyzny

Oczywiście, że bezpośrednio po zniesieniu pańszczyzny ówczesni chłopie pańszczyźniany nie od razu zmienili się w swej postawie człowieczej. W dalszym ciągu byli ludzkimi niewolnikami i ulegali patriarchalnym rządóm plebanii i dworu. W dalszym ciągu w plebanii i dworze widzieli wyższość, przed którą korzyć się trzeba. Siebie samych uważali za mizerotę, za nicosć, za niegodnych do śmiałego spojrzenia w oblicze plebańskie i jaśniepańskie.

Mimo to przemiana powoli zaczynała działać. Na razie jakby automatycznie. Pańszczyźniany chłop nie czuł już bowiem grozy bata ekonomskiego. Na pańskim już nie pracował — natomiast wszystkim czas poświęcał pracy na własnych skrawkach ziemi — pracował na zaspokojenie potrzeb własnej rodziny.

Już to samo powodowało mimowolne przemiany w sposobie chłopiejskiego myślenia i w stanie samopoczucia. Do tego dochodziły jeszcze inne czynniki, które powoli złożyły grunt pod przyszły rozwój życia społecznego. Do tych czynników można zaliczyć pewien zakres samorządu gromadzkiego i gminnego. Nawet w tak skromnym zakresie samorządności gromadzkiej — chłop zaczynał myśleć kategoriami społecznymi. Powoływanie na mocy wyborów Sądów Pokoju wciśkało do chłopiejskiego myślenia nowe pierwiastki, mówiące, że nie koniecznie plebania i dwór mogą

być strażnikami źródeł sprawiedliwości. To również roz-prężyło zniewoloną duszę chłopie pańszczyźnianego. Zaś wszystko razem wzięwszy, wyprowadziło chłopie poza ciasne opłotki własnego osiedla ku sprawom gromadzkim — pospólnym.

Ale to jeszcze nie wszystko. Na linii pospólnych spraw gromadzkich istniała jeszcze i sprawa szkół elementarnych, a więc sprawa oświaty ludowej. Istnienie i działanie takich szkół w głównej mierze zależało od decyzji samorządu gromadzkiego i gminnego. Gromady musiały uprzednio zdecydować się na pewien wysiłek, na ponoszenie ciężarów związanych z pobudowaniem szkoły i w dalszych opłatach w formie podatków i świadczeń związanych z utrzymaniem szkoły.

Bezpośrednio uwłaszczony chłop nie miał pełnego obrazu znaczenia oświaty na dziś i na przyszłość — niemniej jednak jego bytowanie w nowych warunkach wskazywało, że umiejętność czytania, pisania i rachowania jest pewnego rodzaju dobrodziejstwem. Stosunkowo szybko dochodził do wniosku, że o wiele lepiej będzie w życiu jego synowi jeśli będzie umiał czytać, pisać i na papierze rachować. Doświadczył tego sam na sobie. Już nieraz w gminie krzyżkami musiał się podpisywać. Nie jeden już z chłopów, gdy otrzymał od syna list z wojska, mu i tak poszukiwać kogoś umiejącego czytać i pisać, by odpowiedź na otrzymany list mógł mu napisać. A umiejących czytać i pisać — trudno wtedy było odnaleźć na wsi. Trzeba było biegać do dworu lub na plebanie. Trzeba było czapkować, uniżenie się kłaniać i prosić.

Ten tak prymitywny zakres potrzeb oświatowych wyrosłych na gruncie nowych warunków pańszczyźnianych, był bodźcem powodującym narastanie potrzeby budownictwa szkółek elementarnych. Oczywiście, o jakości programu nauczania w tych szkółkach samorząd gromadzki ani też gminny nie miał nic do powiedzenia. Ta dziedzina należała do władz szkolnych, którymi były władze carskie, a więc rosyjskie, zmierzające do rusyfikacji warstwy chłopiejskiej przede wszystkim poprzez szkółkę elementarną. Świadomi tego byli głównie obszarnicy i plebani, dlatego też niechętni mieli stosunek do akcji budownictwa szkółek elementarnych, tym bardziej, że władze rosyjskie odsuwały ich od możliwości patronowania tym szkółkom. To też dwory i plebani prowadzili cichą propagandę przeciwko rozszerzeniu sieci szkółek. Do pewnego stopnia propaganda ta opóźniała budowę szkółek — niemniej jednak chłopie w tej dziedzinie rozumowali w sposób praktyczny. Uważali, że umiejętność czytania, pisania i rachowania, a także mówienia nie tylko po polsku, ale i po rosyjsku — w niczym i nikomu nie zaszkodzi a nawet, jeśli chodzi o chłopów, przyda im się język rosyjski w wojsku.

Takie rozumowanie wśród chłopów było niemal powszechne. Nawet chłopie — powstańcy z 63 roku tak samo rozumowali, przy czym budziły się w nich pewnego rodzaju wątpliwości w stosunku do powstania. Często słyszałem z ust byłych powstańców, a w tym i z ust swojego ojca-powstańca, takie mniej więcej słowa:

— Juści, że lepiej byłoby, gdyby była Polska. Ale przecież i teraz jesteście Polakami. A jeśli by powstał zwyciężył — to jeszcze i teraz musielibyśmy pańszczyznę odrabiać.

Niektórzy spośród byłych powstańców dosadniej mówili:

STANISŁAW MŁODOZENIEC

## Pieśń wiciowa

My w pochodzie od prawieków,  
Z nami dziejów idzie wiatr.  
Chopskiej doli gwałty nie prze'  
Przekujemy z chłopiejska świat  
Chlopską dolę brać za bary,  
Ziemio matką ludziom bądź,  
Panom chłopie nie będzie parob,  
W trudach wszyscy udział wzię

Ani kto nas dziś ustraszyc,  
Gwałt nie wstrzyma chłopiejskich rąk  
Sprawiedliwość hasłem naszym  
Równaj młodzi, równaj front!

Mozól jutra padł w gromadę,  
Trza wyrównać górę krzywd,  
Miarą ludzką ziemę ladzić,  
Nie potrafią ino my.  
Porozpalać wokół Wici,  
Zagwić ciskać hen po wsiach  
I topory w garście chwycić,  
Nowy stawić godny gmach.

Ani kto nas dziś ustraszyc...

— Odechciałoby ci się Polski, gdybyś poczuł na grzbiecie kij, albo bykowiec ekonomski.

A jakże mógł myśleć w tym zakresie chłopie w latach bezpośrednich po zniesieniu pańszczyzny? Kiedy oto jeszcze w roku 1915-ym, w czasie pierwszej wojny światowej, gdy żandarmi carscy z nalożonymi na karabiny bagnetami wyprowadzali mnie z domu ojcowskiego, by mnie wywieźć na Zamek Lubelski, przechodzący stary chłopie pańszczyźniany przystanął, smutnie głową pokiwał i bez-zębnyimi wargami zaseplenił:

— Szkoda mi cię, Józef! Już ty chyba nie wrócisz. A mówiem ci przecież... — i urwał, po czym dalej kiwał trzęsąc się głową i odszedł, dźwigając zgarbione plecy, na które ongiś zapewne obficie padały razy pańskiego bata. Tymczasem wóz ruszył.

Rzeczywiście, mówił mi kiedyś ten stary chłopie pańszczyźniany, bym zaprzestał o Polsce gadać, bo źle skonczę.

Ale w tej chwili nie o to chodzi. Do tego tematu jeszcze powrócę. Tymczasem należy stwierdzić, że w czasach popańszczyźnianych, było jednak zrozumienie potrzeby oświaty. Nie mam dzisiaj danych dotyczących ilości szkółek elementarnych powstałych w okresie popańszczyźnianym aż do 1904-5 roku, a więc do czasu nowych przemian wywołanych na skutek wojny rosyjsko - japońskiej, niemniej jednak wiem o tym, że na samym schyłku ubiegłego stulecia, w mojej gminie na 7 gromad — 3 wielkie gromady posiadały własne szkółki elementarne zaś dwie mniejsze gromady ale sąsiadujące z sobą — posiadały wspólną szkółkę, wreszcie trzy niewielkie gromady pozostały bez szkółki. Były za małe, by własne szkółki pobudować, — a ze względu na zbyt dużą odległość od innych gromad, nie mogły myśleć o pobudowaniu szkółki wspólnej.

Choć nie posiadam ścisłych danych, śmiem jednak wnioskować, że pod względem ilościowym szkółek elementarnych mniej więcej taki stan rzeczy istniał w tym czasie w całej b. Kongresówce. Wynikałoby z tego, że mniej więcej w 50% gromad — staraniem chłopów popańszczyźnianych powstały szkółki elementarne — jako jedyne wówczas źródła oświaty ludowej. Był to mimo wszystko dorobek pokaźny. Zachodzi teraz tylko pytanie, jakie owoce mogła wydawać popańszczyźniana szkółka elementarna.

Jeszcze raz należy na tym miejscu zaakcentować, że program, takiej szkółki był obliczony nie tylko dla celu podniesienia na wsi poziomu oświatowego — ale i dla celów rusyfikacyjnych.

Przed wszystkim językiem obowiązującym w szkółce — był język rosyjski. Język polski w tym czasie szkolnym odgrywał rolę pomocnika w nauczaniu języka rosyjskiego i szeregu innych przedmiotów.

Po polsku nauczano jedynie tylko czytania i pisania. Przy czym czytanie ograniczało się do bardzo ubożuchnej w swej treści książeczki, noszącej tytuł „ABC”. Sztuka pisania osiągała dwie formy: parę razy w tygodniu stronażka kalendarza; zaś w oddziale drugim i trzecim, stało się, że raz lub dwa razy na tydzień, stroniczka dyktanda z tej samej książeczki „ABC” oraz „historia święta” i nie więcej.

Gdy zdolniejsze dziecko chłopiejskie w ciągu pierwszej zimy nauczyło się jako tako czytania i pisania po polsku i rosyjsku, przechodziło na następną zimę do drugiego oddziału. Utdąd obowiązywały czytanki rosyjskie ze zwiorka „Russkoje Slowo”, zawierającego stosunkowo obfity materiał w postaci bajek, przypowieści i wierszy. Zaś w trzecim oddziale obowiązywał bardzo bogaty zbiór czytanek zawartych w książce „Russkoje pisateli”. Były w nim wyjątki z twórczości Puszkina, Lermontowa, Gogola i wielu innych. W języku rosyjskim prowadzona również była geografia, a także skrócona historia Rosji. W trzecim oddziale uczono gramatyki języka rosyjskiego. Nauka arytmetyki prowadzona również była w języku rosyjskim. Celem wyćwiczenia uczniów w biegłości języka rosyjskiego, prócz dyktanda, prowadzone były ustne i piśmienne przekłady z polskiego na rosyjski, a także ustne i piśmienne ćwiczenia w składni języka rosyjskiego. Na dokładkę oowiażywał zbiorowy śpiew hymnu rosyjskiego „Boże caria chrań”, — wreszcie śpiew ludowych pieśni rosyjskich, a nawet żołnierskich.

Ze stanowiska oświatowego program ówczesnej szkółki elementarnej był bardzo obszerny — był to jednak program nawskroś rusyfikacyjny i dlatego też szkółka elementarna nie mogła dać dzieciom chłopiejskim większych wartości oświatowych. Nawet nie ze względów narodowościowych czy też patriotycznych, bo te względy prawie, że nie istniały. Ale po prostu dlatego, że dziecko mało trudności w opanowywaniu języka rosyjskiego w tak szybkim tempie, jak tego wymagała szkoła. Przy czym trzeba dodać, że wymagania szkoły były popierane czynnie Bą i kij stale były w robocie. Bito dzieci niekiedy aż do krwi. Dodajmy do tego jeszcze, że dzieciom nie mogła z łatwością przychodzić nauka i dlatego także, że były źle odżywiane i niedostatecznie ubrane. Wiczenie zakątarzone, kaszlące i blade — nie zawsze mogły skupić się przy książce. Najczęściej poszeptowały między sobą o wiośnie i pasionce bydła. To było najradośniejszym marzeniem dziecka szkolnego. Krótko mówiąc, dzieci nienawidziły szkoły. Z własnego doświadczenia aż nazbyt dostrzeżem o tym. Każdego dnia, gdy się zbliżał do progu szkolnego — dostawałem w piersiach bolesnego ucisku. Trwoga była nieodłącznym towarzyszem dziecka szkolnego.

Trudno tedy się dziwić, że stosunkowo mało było dzieci, które by ucześniezały do szkoły przez całe trzy zimy. Znikomym zaś był procent takich dzieci, które kończyły pełne trzy oddziały. Na wiosnę 1902 r. z mojej wsi rodzinnej było nas zaledwie dwóch, którzyśmy po trzech zimach zakończyli pełną naukę i złożyli egzaminy przed kolegium egzaminacyjnym w powiatowym mieście. Trzeba



przy tym dodać, że w mojej wsi rodzinnej był to pierwszy tego rodzaju wypadek. Z całego zaś powiatu, obejmującego zdaje się 14 gmin — nauczycielstwo poszczególnych szkół wyszło na egzaminy razem zaledwie 36 chłopców.

Na ogół rodzice naciskali swych chłopców do ukończenia szkoły i złożenia egzaminów w tym przeświadczeniu, że chłopcy egzaminowani zyskują w wojsku różnorakie ulgi, a nawet skrócenie czasu służby wojskowej. Mimo to bardzo niski procent kończył szkołę. Ale niski też był procent i takich, którzyby nie posiadali mniejszej czy większej biegłości w czytaniu i pisaniu.

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni za byłem na wspólnym pastwisku, a zimą w wyżej opisanej szkole narastało do życia współczesne mi pokolenie, w którym narodziły się pierwociny ruchu młodzieży wiejskiej.

Pozornie zdawać by się mogło, że opisana wyżej szkoła nie dawała większych wartości oświatowych. Było by to jednak mylne mniemanie. Trzeba bowiem wiedzieć o tym, że w czasie, w którym myśmy dopiero czytać i pisać się uczyli — w życiu gromadzkim brali już udział nasi starsi bracia, synowie chłopów pańszczyźnianych, którzy ujrzeli światło dzienne już po uwłaszczeniu chłopów i wielu z nich, podobnie jak i my, spędzali dzieciństwo nie tylko na pastwisku, ale i w szkole początkowej. Gdy myśmy uczęszczali jeszcze do szkoły, oni już byli samodzielnymi gospodarzami i wodzili rej w gromadzie i na zgrupowaniach gminnych. Wybierali już sołtysów, wójtów, sędziów i ławników — a poza tym niekiedy z nich przenieśli i skrętnie czytali „Gazetę Święteczną” i nieco trudniejszą w czytaniu „Zorzę”. Niektóre rady tych gazet próbowali nawet wcielać w życie. Oni to w mojej rodzinnej wsi propagowali i w rezultacie przeprowadzili likwidację wspólnego pastwiska, jako zła wychowawczego dla dzieci, nie dającego przy tym należytych wartości w hodowli bydła. Zaczynali również pogadywać o konieczności przekopania rowów długości około dwudziestu wiorst celem odwodnienia bagnistych gruntów; pogadywano także o konieczności przeprowadzenia komasacji gruntów.

Poza „Gazetę Święteczną” i „Zorzę” czytali także nabywane u wędrownych kramarzy różnorakie kalendarze i książeczki, niekiedy nawet bardzo pożyteczne.

W postawie swej człowieczej odróżniali się już od swych ojców pańszczyźnianych. Mniej już byli zastrachani wobec panów i plebanów. Czuli się na swoim i czuli zarazem odpowiedzialność za przyszłe losy swych synów i córek, a zarazem i za przyszłe losy całej gromady.

Przemiany te w życiu wsi były niewątpliwym przejawem postępu i rozwoju oświatowego i gospodarczego. Były one rezultatem zniesienia pańszczyzny, a zarazem wprowadzenia chłopów bodaj do prymitywnych form życia samorządowego w gromadzie i gminie, były one również i wynikiem szkoły elementarnej.

Narastają te przemiany w umysłowości żywszych i bystrzejszych młodych chłopów w tempie powolnym — ewolucyjnym. W przemianach tych nie można było jednak zauważyć jakichś bystrzejszych i gwałtowniejszych nurtów, zmierzających ku jakims wyższym i szerszym celom społecznym. Przy czym przemiany te dokonywały się w chłopach gospodarzących już samodzielnie na skrawkach ziemi, odziedziczonej po swych ojcach — niewolnikach pańszczyźnianych. Jeśli zaś chodzi o młodzież dorosłą i dorastającą — to niewątpliwie, że przemiany te wpywały na nią dodatnio, stwarzając one powoli nowe i lepsze warunki dla jej przyszłego życia, gospodarowania i podejmowania dalszych wysiłków na drodze postępu życia wsi. Ale jako zbiorowisko młodzieży, posiadającej umiejętności czytania i pisania — nie odróżniało się to zbiorowisko w życiu gromadnym niczym nowym. Okres młodości przeżywał w utartych przyzwyczajeniach, na płatanu psich łągów, na bójkach, na tańcówkach do upadłego, na beznamiętności i bezrozumu — bo życie poważne i odpowiedzialne zaczynać się miało dopiero po odwołaniu wojska i po ożenku.

## Następstwa Rewolucji 1905

Na narodziny jakichś bystrzejszych nurtów myślowych, obejmujących nie tylko chłopów-gospodarzy, ale i dorastającą młodzież trzeba było jeszcze czekać. Mogło to nastąpić na drogach ewolucyjnego rozwoju życia wsi, mogło też stać się faktem w tempie przyspieszonym na skutek jakichś przemian idących z zewnątrz wsi i właśnie przyszła ryčno wojna rosyjsko-japońska w 1904 r., a zaraz w 1905 r. zrodziły się rewolucyjne nastroje i działy mas ludowych w całym imperium carów rosyjskich, a tym samym i w b. Kongresówce.

Klasa robotnicza całego imperium carów podniosła do góry czerwone sztandary i ruszyła do działań rewolucyjnych przeciwko absolutyzmowi carskiemu i przeciwko kapitalizmowi — do walki rewolucyjnej o wolność i godność człowieka i obywatela.

Przez całą warstwę chłopską przeszła wtedy fala różnorodnych nastrojów rewolucyjnych i kontr rewolucyjnych. Bogate mieszczaństwo wspólnie z obszarciem i klerem stworzyło zwarty front, by odgrodzić chłopów od naporu naseł rewolucyjnych, by nie dopuścić na wieś „masonów, socjalistów i innych burżycieli” starego porządku. Mimo to rewolucyjni burżyciele docierali na wieś i do pańskich folwarków i mówili o kryzysie, o wyzysku — zapalali do walki o równość i sprawiedliwość społeczną. To wszystko powodowało żywsze poruszenie umysłowości chłopskiej — użyżniało grunt na żywsze dojrzwienie świadomości społecznej i politycznej, a zarazem i świadomości narodowej. Nie jeden też z młodziejszych chłopów stawał do działań w szeregach rewolucjonistów.

Niestety, rewolucyjne działania nie osiągnęły pełnych rezultatów. Rewolucja została stłumiona, osiągnęła jednak dla mas ludowych skromne zwycięstwa. Jedną ze zdobyczy było choćby to, że w okresie po rewolucyjnym rozwój umysłowości chłopskiej mógł dokonywać się jak i przedtem na drogach ewolucyjnych przemian, jednakże w tempie o wiele szybszym i żywszym, przerażającym się na nurt ideologiczny. Wrazem tego było pismo „Zaranie”, ogromniejszące wokół siebie najwybitniejszych i najbystrzejszych pod wzglę-

dem umysłowym chłopów, owianych w okresie rewolucyjnym duchem radykalizmu społecznego i gotowością do działań twórczych na drodze postępu i wyzwolenia się chłopskiego z pozostałości ducha pańszczyźnianego. Działalność zaraniarska miała już wyraźne znamiona ruchu społecznego, z dniami każdym upowszechniającego się w masach chłopskich.

Z przekazem powiadają dzisiejsi rewizjoniści przeszłości, że ruch zaraniarski był ruchem chłopów bogatych, ruchem „kułackim”. To prawda, że w okolicach o przeważnie większych gospodarstwach chłopskich i na ziemiach urodzajniejszych, np. w Łowickim lub Sandomierskim, w szeregach ruchu zaraniarskiego była przewaga chłopów bogatszych.

Ale niechby owi rewizjoniści zajrzeli np. do powiatu lubartowskiego i przyjrzyli się najpierw kiepskim gruntem chłopskim i zbadali ówczesną wielkość gospodarstw chłopów-zaraniarzy, a z pewnością przekonałby się, że do ruchu zaraniarskiego nie można przykładać miary interesów chłopa-bogacza, czy też chłopa małorolnego, albo bezrolnego wyrobniaka, albowiem i wielu wyrobników uczestniczyło w ruchu zaraniarskim.

Ruch zaraniarski nie był ruchem „bogackim” ani „biedniackim”. Natomiast był chłopskim ruchem wyzwoleńczym, ruchem oświatowo-kulturalnym, ruchem chłopskiego postępu w dziedzinie oświaty ogólnej i rolniczej, a także w dziedzinie chłopskiej spółdzielczości.

Osobiście nie wychowałem się w środowisku „bogackim” czy też „kułackim”. Na pięćdziesiąt do sześćdziesiąciu gospodarstw — zaledwie w dwu gospodarstwach utrzymywano na stałe tak zw. „parobka”. I to nie ze względu na ilość morgów, ale dlatego, że jeden z tych gospodarzy w ciągu miesięcy letnich był prawie stale zajęty we własnej, stosunkowo dużej pasiece. Był pszczelarzem z zamiłowania. Pszczelarstwo dawało mu pokaźne dochody, dzięki czemu z 14 posiadanych morgów doszedł przed 1905 rokiem do 24 morgów. Przy czym nie miał w tym czasie dorosłych dzieci. Drugi dziesięciomorgowy gospodarz, był zarazem kowalem. Całymi dniami pracował w kuźni, a jedynego syna oddał na naukę stolarstwa. Gospodarstwo prowadził z pomocą wynajmowanego „parobka”. Trzech innych najbogatszych gospodarzy, bodajże dwudziestomorgowców, gospodarzyło i pracowało bezpośrednio przy pomocy dorosłych i dorastających dzieci. Osobiście należałem do rodziny gospodarza-wyrobniczego.

Jak tylko zapamiętałem — w miesiącach letnich mój ojciec pojawiał się w domu tylko na niedziele i większe święta, spędzając dni powszednie w okolicznych folwarkach obszarnczych, jako robotnik ciesielski. Na drobny gospodarstwo zostawała matka wspólnie z starszymi moimi braćmi i siostrami. Gdy doszedłem do piętnastu lat, starsi bracia i siostry po ożenkach na swoim się sadowali, ojciec już się dobrze podstarzał i sam zaczął pracować na uszczupłym gospodarstwie, a na mnie przyszła kolej zarobkowania, co było rzeczą konieczną. Na skutek ożenków i związanym z tym „wianowaniem” — na gospodarstwie ciążyły zadłużenia. A nieodwodniona jeszcze ziemia, rozdziła trzciny, koszrzewy, rdesty, kaskole, dzwońce, skrzypy, ognichy i glodki, a na łąkach bujniały się rzeżęgi lub t. zw. „ogórki”. Brak w domu fluszczów do omasty jedzenia było to zagadnienie ważne. Poprostu brakowało chleba „powszedniego” i karofli. Od wczesnej wiosny — panował już ciężki przednówek.

W takich warunkach trzeba było szukać pracy zarobkowej wszystko jedno gdzie i jakiej. Dlatego też miesiąc zimowe najczęściej spędzałem w porębach dworskich przy t.zw. „biciu sągów”. Na wiosnę, w lecie i jesieni — przy przekopywaniu rowów na polach i łąkach dworskich, albo przy koszeniu dworskich łąk, lub łąk dworskiego żyta i owsa. Zaczynałem pracować i przy traczce. Z biegiem czasu traczka była głównym źródłem mego zarobkowania. Miesiącami całymi przebywałem w lasach nowodworskich, brzostowskich i skrzyneckich.

Zdaje mi się, że w roku 1909 zabrakło traczki którą najbardziej wtedy lubiłem i poszedłem do robót ziemnych przy zakładaniu gospodarstwa rybnego w samokleńskim majątku. Kopcami byli przeważnie ludzie młodzi z najbliższych wsi, a nawet i dalszych. Wśród tych z dale przybyłych, było kilku skądś zza Wieprza, z okolicy Łysoży. Głównym ich przewodnikiem był starszy już chłopiec, liczący może 25—27 lat, nazwiskiem Włodarczyk Janek. Pochodził z rodziny nawskroś wyrobniczej. Rodzice jego posiadali jedynie tylko chałupę własną. Kilku innych jego kolegów mieszkało z rodzicami na komornem.

Mimo, iż byłem od Janka o wiele młodszy, bardzo szybko zaprzyjaźnił się z sobą, a zarazem i z jego kolegami. Był to chłopiec o czytaniu — a i ja już wtedy to i owo czytałem, a nawet przenieśli „Zorzę”. O „Zaraniu” i zaraniarach to i owo słyszałem. On zaś był zapalonym zaraniarzem. Z łatwością więc znaleźliśmy wspólne tematy do rozmowy. Po kilku rozmowach przybiecał mi, że na przyszły tydzień przyniesie z sobą komplet egzemplarzy „Zarania”. Na niektóre niedziele lub święta udawał się bowiem do swej wsi rodzinnej.

I rzeczywiście — przyniósł. I — o zgrozo! Mówiąc językiem jednego z dzisiejszych rewizjonistów przeszłości, ob. Jana Aleksandra Króla, od tego czasu zaislniał na samokleńskich dworskich łąkach — „salon”. Wprawdzie nie „salon wiciowy” — ale „salon zaraniarski”.

W czasie przerw obiadowych, liczna rzesza kopaczy rozkładała się grupkami na suchszych miejscach i niekiedy przy tym lub owym gwarzyli, najczęściej jednak, utrudzeni pracą, zasypiali. A ja wspólnie z Jankiem i jego kolegami, — otaczaliśmy rozłożony komplet „Zarania” — przy czym Janek odnajdywał co ciekawsze artykuły, czytał je, a potem wiedziliśmy na poruszone tematy różnorodnie rozmowy, sprzeczki i w zapale młodzieńczym formułowaliśmy niekiedy fantastyczne recepty, które by,

naszym zdaniem, mogły wprowadzić do życia sprawiedliwość i równość człowieczą.

Jeśli byśmy dzisiaj przypasowywali nief przewoźni naszych rozmów do teraźniejszych „Drogowskazów” Jana Aleksandra Króla, to z pewnością wkraczaliśmy swymi wyobrażeniami na te drogi, które Jan Aleksander Król mianuje dzisiaj „manowcami kultury ludowej.” To też, jakże to wielka szkoda, że nie pojawił się wtedy między nami z łopata i kawałkiem czarnego chleba Jan Aleksander Król — i w czasie przerw obiadowych nie nakreślił nam nieomylnych drogowskazów. Szkoda wielka, że nie przybył do nas z różdżką czarodziejską i nie spowodował, aby przy egzemplarzu „Zarania” — czy też przy innych gazetach na wzór dzisiejszej „Wsi” redagowanych — nie tylko nas bluku zasiadało, ale żeby wszyscy kopacze się gromadzili i „naukowo” dyskutowali.

Myśmy byli bezsilni. Zapraszaliśmy do naszej gromadki i innych kopaczy — ale coś poradzić. Jeśli nawet któryś podszedł i chwilę posłuchał naszych rozmów lub czytania — rychło odchodził i puszczał w gromadzie wiadomość: to z pewnością socjalista i mason, z Józefem się już zwąchały i nas chcą bałamucić!

Taka pogaduszka doszła nawet do samego dziedziaka — Kusza. Niewiem, czy to przygodnie, czy też celowo, podszedł do nas jednego razu dziedziak i zagadując nas, zapytał, co też takiego czytamy. Po czym popatrzył na gazety — machnął ręką i odszedł. Mimo to rozeszła się wśród kopaczy wiadomość, że zostaniemy „wyrzuceni z roboty”. Skończyło się jednak tylko na tym, że na drugi lub trzeci dzień przyszedł rudy pisarz dworski i zaczął nam prawić morały wynikające z przysłowia o pokornym ciełciu co dwie małki się, o modlitwie i pracy, a wreszcie o wielkiej szkodliwości wynikającej z nauk socjalistów, masonów, bezbożników i innych „Zaraniarzy”. Przy czym dodał, że nauka płynąca z ambony winna nam wystarczyć. On sam, choć jest pisarzem dworskim, zadowolęcza swe „wysokie stanowisko” tylko temu, że był zawsze pokorny, pracowity i posłuszny naukom z ambony.

Spokojnie wysłuchaliśmy tej perory. Ponieważ ja, najbliższy sąsiad dworu w Samokleńskich, najlepiej znałem stosunki panujące w tym dworze, zapytałem wtedy:

— Czy to jest zgodne z nauką płynącą z ambony, by on, pisarz, zniewalał folwarczne dziewczęta? Czy też pomyślał choćby dopiero teraz o tym, jakby się zajął losem wszystkich dzieci panińskich, potrząsających na dziedzińcu „czworaków” rudymi czuprynkami. Czy też powiada się z tego i czy otrzymuje rozgrzeszenie. Czy nie ma z tego powodu wyrzutów sumienia i czy uważa siebie samego za godnego miana człowieka.

Trzymał wtedy w rękę „bykowiec”; ręce mu drżały. Widząc naszą zdecydowaną postawę — opanował się i z przeklestwem na ustach odszedł.

Dopiero w najbliższą sobotę przy wypłacie, wręczając mi pieniądze, oświadczył:

— Nie ma dla ciebie tutaj roboty. Niech ci „socjaliści” i inne „gołod...” dadzą zarobek.

Wziąłem pieniądze i nic nie mówiąc odszedłem na uboczce ku tym, którzy ze swoją „wypłatą” czekali na swych towarzyszy. Wtedy jeden ze starszych kopaczy podszedł i zaczął mi doradzać:

— Słuchaj, idź do dziedziaka i proś, powiedz też, że to nie twoje papierzyśka i że już nie będziesz się więcej zadawał z tym zza Wieprza. Dziedzic przyjmie ci napewno — bo to dobry człowiek...

Odwrociłem się od doradcy.

Tymczasem ci zza Wieprza brali swoją wypłatę. Czekaliśmy, by się z nimi pożegnać. Im nie wymówiono pracy. Ale gdy ostatni z nich odebrał swoją należność — oświadczyli razem:

— Już więcej do roboty nie przyjdziemy.

W taki oto sposób zlikwidowany został Janek Aleksander Król, jeden z salonów zaraniarskich, ufundowany przez nieliczną gromadkę ówczesnego młodego pokolenia wsi — skazanego na wyrobek na ziemiach obszarnczych.

W taki oto sposób rozdzielił się upowszechniał i zrobił sobie luźny nurt zaraniarski, z przekazem nazywany dzisiaj ruchem chłopów „bogackich—kułackich” — a tym samym przeciwny chłopskiej biedocie, a więc chałupnikom, komornikom i służbie folwarcznej.

Czy może wyrazem tego przeciwnictwa była akcja zaraniarska zmierzająca do założenia podwalin spółdzielczości rolniczej, spożywczej, a nawet maszynowej. Czy może akcja zaraniarska wywołująca potrzebę oświaty rolniczej, a więc szkół i kursów rolniczych — godziła w interesy „biedoty” albo była zaporą na drodze postępu?

Jeśli nie, to niechaj dzisiejsi młodzi doktorzy socjologii i wszelkich innych „logij” wiedzą o tym, że najpierwsze w b. Kongresówce nieuczarnie spółdzielczości, spożywcze i maszynowe powstały w Kamionce i Woli Skramowskiej, w „biedniackim” powiecie lubartowskim, a powstały one głównie wysiłkiem zaraniarzy, drobnych rolników, bo nawet „biedniaków” na palcach by tam policzyć.

Butczuczni dzisiaj młodzi doktorzy wszelkich nauk niechaj wezmą pod uwagę i to wszystko, że do życia społecznego w przeszłości nie można przykładać miary dzisiejszych możliwości. Dzisiaj praca społeczna znajduje opiekę i współdziałanie państwa ludowego. Wtedy byliśmy pod zaborem innego państwa, przy czym państwa rządzonego na zasadach absolutyzmu carskiego, wrogię wyzwoleńczym ruchom mas ludowych. Owcześni społecznicy nie mogli być ślic „drogowskazów” wynikających z podstawowych założeń państwa ludowego — jeśli żyli i działali na gruncie absolutyzmu monarchicznego. Przygotowywali jednak grunt ku nowym przemianom już choćby tylko przez to, że współdziałali w podniesieniu społecznego poziomu życia wsi.



## »Młodzi idą« — »Drużyna«

Dodatek dla młodzieży wydany w 1911 r. przy „Zaraniu” nie był niczym niezasadnioną zachcianką redaktorów „Zarania”. Już wtedy zagadnienie życia młodzieży dorosłej i dorastającej stawalo się co raz żywszym. Współczesne moje pokolenie młodzieży posiadało już spuściznę kilku dziesiątków lat popańszczyźnianych. Osluchane już było w zakresie spraw związanych z samorządem gromadzkim i gminnym. W pokaznym promcencie umiało czytać i pisać. Wielu spośród nas, po otrzymaniu się po kijach i batach szkolnych, gdzieś osiemnastym i dziewiętnastym roku życia, przypominało sobie posiadane umiejętności czytania i pisania. Wielu spośród takich zaczynało czytać co się zdarzyć mogło. O książki było trudno — ale dla chcącego nie było rzeczy niemożliwych. Oczywiście, nie było wtedy „drogowskaszów” — więc bez żadnego planu, ładu i składu, wyczytywali tacy wszystko, aż do różnorodnych sentencji i twardych drukowanych na odwrotnych stronach kalendarzy ściennych — włącznie. Do dziś dnia pamiętam z jakim trudem w 1908 r. „wymodliłem” od ojca jednego rubla na zaprenumerowanie „Zorzy” — bo wydała mi się ciekawsza od „Gazety Świątecznej”; „Zarania” na czy jeszcze nie widziałem, choć o trzy kilometry dalej byli już „zaraniarze”. Gdy się „zapaliłem” do czytania gazety, nie miałem tej zimy pracy zarobkowej — a w domu była bieda. Ojciec wzbierał się przed wydatkiem rublowym — bo na tego jednego rubla dziesięć potrzeb czekało. Zdecydowała matka, tłumacząc ojcu: może gazet wieczorami w domu go przytrzyma i przestanie z chłopakami głowy sobie rozbić.

Z pewnością nie jeden spośród mego pokolenia z podobnym trudem zdobywał gazetę, z której dowiadywał się o istnieniu szkół rolniczych, o postępie w rolnictwie, o działaniach spółdzielczych itp. Nie jeden spośród takich „wymodlił” od swego ojca możliwość wyjazdu do takiej szkoły. Synowie i córki „Zaraniarzy” niekiedy z inicjatywy swych ojców do tych szkół jechali.

Niektórzy spośród moich rówieśników rozrzuconych po całej Kongresówce chwytano za pióro i pisało do gazet — dopisując do swego nazwiska: młody chłop, albo: pszczelnik, lub sokółwiak, kruszynianka, n.p. Pisywali najczęściej na temat złych obyczajów wśród dorosłej młodzieży.

Jeśli chodzi o mnie, nie mogłem ani nawet marzyć o wyjeździe do szkoły rolniczej. Zdarzyła mi się jednak możliwość uczestniczenia w trzydniowym kursie rolniczym w Lublinie. Było to w zimie z 1910 na 1911 rok. Byłem na trawce w lasach. Namówił mego współzawodnicę — i oderwaliśmy się od pracy na trzy dni.

Był to kurs zorganizowany przez ziemian — jako przeciwna akcja kursom „zaraniarskim”. Mało się wtedy na tym wyznawałem. Zgromadzono około czterystu chłopów i nauczano nas rzeczy pożytecznych z dziedziny rolnictwa i hodowli. Za stołem prezydiatnym zasiadał ziemianin Leon Hempel, mając po lewicy i prawicy dwóch chłopów w nowiuteńskich sukmanach lubelskich, tak zw. „fijorówkach”. Prelegentami byli bądź to ziemianie, bądź też instruktorzy Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Mówili bardzo dobrze, pięknie i mądrze. Posiadali zapewne jakieś „drogowskazy”. Ale myślnie nie mieli „drogowskaszów” Jana Aleksandra Króla i na oślepusie musieliśmy wyrąbywać sobie ścieżynki gdzie i jak się dało.

Wyszedł bowiem na mównicę wielki jakiś gaduła. Wyciągnął — i zdaje się, że nie wiele miał do powiedzenia na temat z gospodarstwem chłopskim związane. Jak się później dowiedziałem, był to zbankrutowany szlagon z łaski przyjęty na stanowisko instruktora w C. T. R. On to miał nas bawić swymi dowcipami i morałami pod koniec kursu. Rzeczywiście, był dowcipny i cięty w języku. Chłopi ryczeli ze śmiechu. Mówił o śmieszności ubrań miejskich, w jakie chłopcy zaczęli się przyodziewać. O tym, że to jest tandeta żydowska, że chłop najgodniej wygląda w swej sukmanie w jakiej chodził jego ojciec i praocjowie. Wreszcie przypuścił atak na i.z.w. „Wojtków bogaczy i.t.d. i.t.d.” — ilustrując to wszystko różnorodnymi anegdotami, po których wybuchały huragany śmiechu.

Mnie nie do śmiechu było. Cały aż drżałem. Wszak przecież byłem żydowskim parobkiem i człowiekiem bez żadnej godności, bo nigdy nie miałem sukmany. I ojciec mój od dawna przestał w sukmanie chodzić. Z powstania wyszedł jeszcze w sukmanie — ale z biegiem lat łach z niej pozostał. Dla mnie, w chłopięcych latach, był to łach nawet przyjemny. Przykrywałem się nim, spijając na ławie przy piecu. Drugiej sukmany ojciec nie mógł kupić. U nas owiec już nie hodowano — a z kupnej wełny kosztowała zbyt drogo.

Piorun we mnie uderzył. Byłem wtedy porywczy, z dużą domieszką zawadactwa. Gdy tylko skończył, krzyknąłem: — chcę mówić!

Tak, tak, Janie Aleksandrze Królu! mieliście rację, pisząc w swoich „drogowskaszach” o mojej kulturze leśnej.

Właśnie wtedy, kilkadziesiąt już lat temu, przemówiła przez mnie „kultura” człowieka dzikiego, nieokleśnianego, człowieka lasów.

Chciałem mówić z miejsca — zawezwano mnie jednak na mównicę. Poszedłem. Chłopi z zaciekawieniem spojrzeli na mnie i zdawali się pytać oczyma: co też to taki młodziak i taki oberwaniec — bo w roboczym do brze wylatanym ubraniu na kurs przybyłem — może młód do powiedzenia. Ja zaś nie miałem żadnych umiejętności publicznego przemawiania. Nie umiałem też inaczej mówić jak tylko gwarą. Językiem literackim nie próbowałem nawet mówić.

Czy miałem co do powiedzenia? Nie wiele. Musiała jednak być mnie wybuchnąć wezbrana burza. O! jak to zwykle bywa wśród ludzi dzikich. Gdy stanąłem na mównicy, jeszcze drżałem. Ręce mi się trzęsły — zęby szczebrały. Tak tak Janie Aleksandrze Królu! Daję wam

materiał na studium nad psychiką ludzi dzikich, „reprezentujących kulturę leśną”. Ale wiedźcie przed tym, że drwa i trzce nie mają rączek aksamitnych, a pierś chlerlawych.

Gdy z całej mocy zamaształem pięścią grzmotnąłem się w piersi — po sali aż poniosło dudnienie. Chłopi w słuch się zamienili, w przewidywaniu, że coś zajdzie.

Mnie zaś to grzmotnięcie oprzytomniło. Już mi zęby ani ręce nie drżały. Wołałem na cały głos:

— Jak Boga kocham! Jeżeli Wojtkiem żydowskim jestem — bo w żydowskich porębach drwa rąbię i przy trawce u Żydów pracuję to i wy, panowie szlachta, jescze większymi żydowskimi Wojtkami jesteście! Przecież to wy sprzedajecie Żydom poręby — więc jakże to? Nam ziemi nie starcza na wyżywienie — więc parobkować musimy. Ale wy — obłudnicy! Ziemi macie za wiele. Nasza to ziemia, bo nasi ojcowie w krwawym pocie ją wypracowali. Oddajcie nam naszą ziemię i lasy. Oddajcie nam Polskę którąście zmarnowali. Rozumiecie? Zapłaćcie nam od nas należy za niewolę pańszczyźnianą naszych ojców i praocjów. Za baty — batami zapłaćcie będziecie brali. Wy, panowie szlachta, Żydami nie przestajacie nam oczu. Ani „fijorówkami”, ani piórami pawimi przed oczyma nam nie błyskajcie. Na swoje grzbiety wciągamy takie łachy na jakie nas stać. Pewnie bogaczami są ci chłopcy co przy was siedzą w tych pięknych sukmanach. To i szczęście im Boże! Ino lepiej byłoby gdyby na szlacheckich posługaczy się nie wykierowali; żeby wam, szlachcie do mamienia innych chłopów nie posługiwali. Lepiej by było, żeby swoją godność chłopską i człowieczą nie w swoich pięknych sukmanach widzieli — ale we własnym chłopskim rozumie i sercu.

Taką treść zawierało moje najpierwsze w życiu publiczne przemówienie. Wiem tylko, że głos mój huczał jakby w pustym kościele, taka cisza panowała na sali. Ale ja nie na salę patrzyłem tylko w oczy przewodniczącego. Później dopiero oprzytomniłem sobie, że w ciągu mego krótkiego „przemówienia” parokrotnie błądł i czerwieniał. Ale choć trzymałem rękę na dzwonku, nie dzwonił. Zresztą, tak krótko i tak gwałtownie mówiłem, że kłoby tam taką wicherą słów zdołał powstrzymać

Przypuszczam, że szkoła rolnicza pomogła bymi w czymśkolwiek, może wyzwoliłbym się z „kultury leśnej” — ale, któż to może wiedzieć? Wielu chłopców po ukończeniu szkoły rolniczej — jeśli to byli chłopcy zdolni, obejmowali stanowiska instruktorów rolnych w CTR. Jescze inni szli na posady do dworów, w charakterze bądź to ekonomów, bądź też tzw. pisarzy prewentowych”. Ci najsukuczniej wyzwolili się z kultury leśnej. Może i ja tak samo bym się z tej kultury wyzwolił — i dlatego nie żałuję, że poza tym jednym kursem w Lublinie, na żadnych innych kursach nawet nie próbowałem się „cywilizować”.

Niemniej jednak olbrzymia przewaga chłopców i dziewcząt, po ukończeniu jakiejś szkoły rolniczej, wracała na wieś, gospodarzyła z rodzicami i była pionierami postępu w życiu społecznym.

I tacy to — wespół z podobnymi mnie, wywoływali potrzebę zainteresowania się ruchem zaraniarskiego dążeniem dorosłej i dorastającej młodzieży.

Znalazło to swój wyraz najpierw w „Młodzi idą” — a rychło w samodzielnie już wychodzącym piemku, narażenie dwutygodniku, pod tytułem „Drużyna”.

Najpierwszymi założycielami i współpracownikami „Drużyny” byli synowie chłopcy — wychowanko-

wie seminariów nauczycielskich i szkół rolniczych, oraz tacy jak ja — reprezentanci „kultury leśnej”.

I — przebaczenie, Janie Aleksandrze Królu, że już parokrotnie wymieniam wasze nazwisko. Ale wyście tak dużo, jakże dużo użyli afamentu na wypisywanie różnorodnych cudeńków na temat mojej „kultury leśnej”. Przeto wybaczenie i przyjmijcie do wiadomości tę prawdę, że na pierwszy „walny zjazd” drużyniaków do Warszawy — wyjechałem wprost z poręby w lasach hr. Zamoyskiego. Nie tylko ja — byli i inni którzy własnym wysiłkiem kształtowali swoje oblicze społeczne i przygotowywali grunt pod przyszły rozwój ruchu młodzieży wiejskiej. Niewątpliwie, że wszyscy razem stanowiliśmy wtedy dużo, ale główny ciężar spadł na Adama Chętnika, wychowanka seminarjum nauczycielskiego. I on też nie był synem „kułaka”. Ojciec jego był majstrem ciesielskim.

Adam Chętnik przewodził i nakreślał linie wytyczne pierwocinom ruchu młodzieży wiejskiej. My ikwiący w dalekich od Warszawy okolicach, współpracowaliśmy z nim pisaniem artykułów i usiłowaliśmy wcielić w życie możliwe wtedy formy pracy oświatowo-kulturalnej wśród swych rówieśników.

I — o zgrozo! Robiliśmy „salony” — tym razem już nie tylko „zaraniarskie”, ale i „drużyniackie”. Wychodziliśmy na zewnątrz z inicjatywą urządzenia przedstawień teatralnych, propagowaliśmy czytelnictwo, zakładanie straży ogniowych, towarzystw sportowych, kółek abstynenckich itp. Różnorodność prac uboga. Ale czy to było winą głównego kierownika „Drużyny” i nas wszystkich najpierwszych „drużyniaków”. Takie były warunki i możliwości prowadzenia tylko takich prac. Działalność ta niewątpliwie miała charakter b. ubogiej działalności oświatowo-kulturalnej na wsi. Ale przecież tej działalności nie prowadziło jakieś „towarzystwo” oświatowo-kulturalne zasobne w fundusze i w instruktorów. To nie była praca „odgórna”. Wykonywała ją na dole sama młodzież — i z pewnością była to praca społeczna, posiadająca cechy ruchu młodzieżowego. Pismem było tylko ideowym więzadłem. Na łamach piemka padały słowa zachęty i wiary w powodzenie, znajdowały się też różnorodne instrukcje w zakresie prac propagowanych. Poprzez działanie pozytywne — piemko zmierzało do przeinaczenia na lepsze ówczesnego życia młodzieży wiejskiej.

Praca „drużyniacka” zapoczątkowana na wiosnę 1912 r., zyskała sporo na swym rozroście i rozmachu w nowych warunkach jakie zaistniały po pierwszej wojnie światowej w Polsce Niepodległej.

Najważniejszą rzeczą była możliwość organizowania już Kół Młodzieży Wiejskiej jako organizacji obejmujących w swoim programie pracy różnorakie formy działania. Przed wojną organizacja młodzieży jako takiej, nie wolno było tworzyć. Dla niektórych zadań można było legalizować oddzielne towarzystwa. Np.: towarzystwo śpiewacze, towarzystwo gimnastyczne, straż ogniową, towarzystwo abstynentów, towarzystwo teatralne — poza tym chyba nie wiele co więcej. I to tylko teoretycznie — bo w praktyce strasznie ciężko było doprowadzić do uruchomienia któregoś z tych towarzystw. Nie tylko ze względu na trudności legalizacyjne, ale i dlatego, że w jednej wsi nie dałoby się stworzyć aż tak wielu „salonów” skoro nie starczało młodzieży na wypełnienie jednego „saloniku”.

Dalszy ciąg moich osobistych uwag, obserwacji i różnorodnych akcentów w stosunku do ruchu młodzieży odnowionego pod koniec pierwszej wojny światowej — z nawiązaniem do niektórych myśli w tym artykule nie rozwiniętych, odkładam do następnego artykułu. J. N.

HENRY OYEN

# Syn Ziemi

— Simpson — zwrócił się do niego sędzia. — Ma pan kieszkałką pamięć. Gdy pan ostatnim razem opowiadał tę historię, sprzedał ten człek łózko.

— No, — rzucił w odpowiedzi Simpson, gdy farmer opuścił pokój, — obojętne co to było, ludzie zapominają przy tym, co podpisują, to wszystko, do czego zmierzam.

Ku zdziwieniu Martina spotkała się jego propozycja z wielkim zainteresowaniem. Agent spowaźniał, sędzia przybrał swoją najefekowniejszą pozę. Był to mężczyzna o potężnej postawie i głosie.

— Wydaje mi się zaprawdę, że jest pan synem mego starego przyjaciela Homera Calkinsa — powiedział potem swoim głębokim głosem i wyciągnął dłoń. — Jak się pan miewa? Przypominam sobie jeszcze pana z czasów szkolnych. Przy pańskim egzaminie powiedziałem do bakiera, mr. Sawyera: „To jest chłopak, w którym coś tkwi”. Teraz jest pan zatem organizatorem tam nad Clear Lake?

— Dotychczas jescze nie wiele zorganizowałem!

Sędzia Holcomb roześmiał się głośno, cośkolwiek za głośno, stwierdził w duchu Martin. — Cierpliwości, mój chłopcze. Cierpliwości, wszystko będzie w porządku, tylko bez obawy.

— Miałem wrażenie, że Starinowi ludzie wszystko wykupują — wypalił bez ogródek Simpson.

— Nie na północ od miasta.

— Ach tak, slyszalem coś o tym.

— O czym? — zapytał Martin. Podobała mu się szczerota Simpsona, która była przeciwieństwem pyszałkowanego zachowania się sędziego.

— Hm... że wpływa pan na farmerów, aby nie sprzedawali. To mi jest wprawdzie obojętne, sprzedają traktory panu czy Keenerowi, wszystko mi jedno.

— Ile kosztuje taka rzecz?

Agent wymienił cenę.

— Ile żada pan gotówką?

— Tysiąc.

— Jeżeli przyniosę panu zatem tysiąc dolarów, do-  
starczy pan maszynę?

— Sam ją zwiózę i puszcę w ruch.

— A więc nie zabieram panu więcej czasu — powiedział Martin. — Idę teraz do mr. Sawyera i zobaczę, czy będę mógł wydestać pieniądże.

Mr. Sawyer, prezydent banku Lacclaire-County, siedział w swoim małym biurze w jednopiętrowym budynku bankowym w pobliżu sądu. Był to wysmukły starszy pan. Za młodych lat należał do nielicznych przedsiębiorczych ludzi, którzy zjechali w dół wodospadem Rainy River i umieli o tym opowiadać. Teraz, kiedy postarzał się i stał się możnym człowiekiem, twarz jego przybrała stały wyraz nieufnej łagodności, jak gdyby jescze dodatkowo potępał swoje młodzieńcze czyny. Gdy Martin wymienił swoje nazwisko, podniósł się z miejsca.

— Czy nie jest pan synem Homera Calkinsa? — zapytał z rezerwą, choć z łagodnym uśmiechem. — Martin... ja... ja... byłem pewny, że znam tę twarz. Pan przecież chodził tutaj do szkoły, proszę... niech pan spocznie.

Usiedli obydwa i Sawyer przypatrywał się przychylnie gościowi. — Zdaje mi się, że jest pan podobny do matki — dodał po chwili.

Martin wyluszczył krótko swoje plany i zamierzenia. Sawyer przychylił głowę na bok, kręcił palcami mlynka, ale słuchał uważnie. Gdy Martin skończył, popatrzył nań starszy pan zamyślony.

— Jak pan właściwie wpadł na to wszystko?

— Nie wiem. Przyszło samo z siebie. Musi się coś zrobić dla kraju, a może do tego dojść jedynie wtedy, jeśli się zjednoczy razem. Jest moc do roboty: pnie, nowe drogi, potrzebujemy nawet nowej kolei.

Przerwał i pochylił się w przód.

— Mr. Sawyer, dlaczego nie buduje pan tej kolei? Zna pan kraj. Wie pan, co można z niego zrobić. To jest wyborny teren ziemniaczany. Za pięć albo dziesięć lat można by co jesieni wydobyć milion półkoców kartofli. Można by też uprawiać owies. Moglibyśmy konkurować z każdym krajem na ziemi ilością owsa. Można by też hodować owece, a każda farma mogłaby trzymać stado krów



CZESŁAW WYCFCB

# Wiciowe podstawy wychowawcze

Skutki pańszczyzny przetrwały znacznie dłużej w życiu wsi, aniżeli jej formalny żywot, bo pańszczyzna — to cały spłot zagadnień, że lepiej mówić o kompleksie pańszczyźnianym w życiu wsi. Pańszczyzna była związana z ustrojem feudalnym, który kształtował nie tylko stosunki gospodarcze, lecz i społeczno-kulturalne w życiu wsi. Z chwilą zniesienia pańszczyzny chłop przestał przymusowo chodzić do pracy na pańskie ziemie, lecz zależność chłopca od dworu i plebanii pozostała jeszcze dłuższy okres czasu; kompleks dworu i plebanii, jako część składowa systemu pańszczyźnianego, istniał przez kilka dziesiątków lat po zniesieniu pańszczyzny. Pańszczyzna wytworzyła w życiu chłopca i wsi niewolę duchową i społeczną. Jakub Bojko podjął walkę z pozostałościami pańszczyźnianymi w życiu chłopca; pisał on, że w chłopie są dwie dusze: dusza wolnego człowieka i dusza niewolniczo-pańszczyźniana; te dwie dusze, dwie postawy występują długo w życiu chłopca po zniesieniu pańszczyzny. Dusza wolnego chłopca buntowała się przeciwko krzywdzie i wyzyskowi, walczyła z przygniotem dworsko-plebańskim w życiu wsi, chciała zrzucić z chłopca pańskie jarzmo gospodarcze, społeczne i duchowe; natomiast pańszczyźniana dusza chłopca była uległa wobec dworu i plebanii, uznawała przewagę „panów” w życiu wsi; pańszczyźniana dusza chłopca była zadowolona z każdego pańskiego uśmiechu wobec chłopca, uznawała patronat dworu i plebanii nad społecznością wiejską.

Gdy ruch ludowy podjął pracę polityczną na wsi, musiał podjąć walkę z pańszczyźnianą postawą chłopką. Ruch ludowy chciał chłopskimi rękami na wsi tworzyć nowe życie. Wiadomą jest rzeczą, że niewolnik nie może być twórczą siłą i nie może stworzyć nowych wartości. Ażeby tworzyć i budować, trzeba mieć wiarę we własne siły, mieć poczucie własnej wartości. Tylko człowiek wolny i mający poczucie własnej wartości może tworzyć i budować nowe lepsze jutro. Chłop-niewolnik duchowo może coś zburzyć, lecz nie zbudować. Najważniejszą rzeczą dla ruchu ludowego była akcja wychowawcza, zmierzająca do wyrwania z podstawy chłopca uległej duszy niewolniczo-pańszczyźnianej, a wyzwolenia w nim wolnego człowieka. To zadanie postawiła sobie pedagogika wiciowa, czyli nauka o wychowaniu obywatela-chłopca według założeń ideowych Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”.

W życiu wsi po zniesieniu pańszczyzny mieliśmy różne akcje oświatowe. O-

ganizacją oświaty na wsi zajmowały się dwory, plebany, mieszczkańscy opiekunowie z inteligencją na czele, prowadziło ją państwo, samorząd, lecz tworzony odgórnie ten nurt oświatowy nie wywarł na życie wsi takiego wpływu, jak ruch wiciowy. Dopiero wiciowe piugi oświatowe przeorały głęboko życie duchowe i społeczne wsi, a skutki jej działalności są widoczne w życiu wsi. Tej wielkiej prawdy nikt nie zdoła przekazać i wymazać; nic tu nie pomaga poprawki historyczne żadnych pseudo-uczonych ideologów „wsiowych”.

Tak się złożyło, że w dwudziestą rocznicę ukazania się pierwszego numeru „Wici” jesteśmy świadkami dwu odmiennych postaw wobec „Pedagogiki Wiciowej”. a mianowicie jedni ją zdecydowanie polecają, inni podnoszą jej wielkie wartości wychowawcze. Dziś zajmę się drugą kategorią oceny. W zeszłym tygodniu ukazała się na półkach księgarskich praca wybitnego socjologa prof. dr. J. Chalasińskiego pt. „Wychowanie a społeczeństwo”. Znany w świecie naukowym profesor pisze o zasadach wychowawczych „Wici” co następuje:

„Idea człowieczeństwa i odkrywanie człowieka w chłopie, społeczno-moralna wspólnota młodzieży chłopskiej podporządkowana ideałowi narodu i ludzkości, idea warstwy chłopskiej jako współgospodarza narodu i strażnika jego moralnych wartości, idea wychowania poprzez warsztat pracy, realizowana przez konkursowe prace zespołów Przystosowania Rolniczego na działkach w ramach gospodarstwa rodzinnego i w oparciu o sąsiedzką społeczność wiejską — oto elementy wychowawcze ruchu wiciowego i pokrewnych ruchów młodzieży wiejskiej w Polsce”.

Po przedstawieniu założeń ideowych wiciowej pracy młodzieży i po nakreśleniu jej społecznego podłoża, prof. Chalasiński daje poniszszą ocenę dorobku wychowawczego „Wici”:

„Można też powiedzieć, że ruch ten, przedstawiłający wspaniały dorobek społeczny i pedagogiczny, stanowi najważniejszy dorobek pedagogiki polskiej w latach międzywojennych. I tak, jak wiele innego najważniejszego dorobku pedagogicznego, tak i ten zrodził się i rozwinął poza uniwersyteckimi ośrodkami pedagogiki i psychologii pedagogicznej. Uniwersytecka pedagogika nie zauważyła tego ruchu i nie przejawiała żadnego zainteresowania dla niego, mimo że ruch ten miał olbrzymie zasadnicze znaczenie z punktu widze-

nia naukowej problematyki ogólnej pedagogiki i techniki pedagogicznej. Pedagogika wiciowa wykazała między innymi olbrzymie znaczenie, jakie dla wychowania mieć może oparcie go na społeczności sąsiedzkiej, połączonej z warsztatem pracy”.

Powyższa ocena dokładnego i wnikliwego profesora-socjologa jest w rażącej sprzeczności z powierzchowną analizą prof. Szczepańskiego, dokonaną na konferencji wiciowej w Łębowej Górze:

Na czym polega istotna wartość systemu wychowawczego „Wici”.

Pierwszą wartość pedagogiki wiciowej polega na tym, że nie jest ona bezideowa, nie jest neutralna, bowiem wychowanie młodego chłopca łączy ze społecznym wyzwoleniem warstwy chłopskiej z ucisku i niesprawiedliwości. Naprzód walczy ruch wiciowy o wyzwolenie go z zamkniętego kręgu i poddaństwa dworsko-plebańskiego, a następnie z ucisku ustroju wielokapitałistycznego, gdy ruch wiciowy dopracował się antykapitałistycznego stanowiska. Pedagogika wiciowa nie jest bezideowa, lecz ma żywy rumieniec społeczno-ideowy, bije w niej tętno życia, posiada ona głębokie ideały społeczne. Tymi ideałami są: ideał narodu, ludzkości i sprawiedliwości społecznej. W czasie dyskusji na temat zadań wychowawczych „Wici” zapomina się o narodowo-wyzwoleńczej i ogólnoludzkiej ideałach wiciowych. Ruch wiciowy ideały wyzwoleniczo-społeczne łączył z ideałami narodowymi.

Drugą wartością wiciowych zasad wychowawczych jest kształcenie w duchu klasowo-chłopskim, tak jak pedagogika socjalistyczna kształci robotnika w duchu klasowym robotników. Każdy ruch wyzwoleniczy, który walczy o lepsze jutro i pragnie zburzyć stary krzywdzący świat, musi ożywić w masach wiarę we własne siły, rozbudzić poczucie własnej klasowej wartości, rozbudzić poczucie grupowej solidarności. Z poczucia wiary we własne siły rodziły się masowe ruchy robotnicze na zachodzie Europy i w Rosji; ta wiara we własne siły rodziła rewolucyjnie i buntownicze poczyny. Niewolnik, czy człowiek zastrachany nie są zdolni do walki o przebudowę, zdolni są do zburzenia tego co było, lecz nie będą zdolni do wzniesienia nowej budowli. Wychodząc z tych założeń pedagogika wiciowa kształtowała w młodzieży chłopskiej poczucie człowieczeństwa, godności i honoru chłopskiej, walczyła o brawurę i siłę, o niezłomność; w szczególności wobec starych patronów aż do przesady była zadzierzysta i bu-

czuczna; świadomym wiciarzom chodziło o przewyciężenie kompleksu niższości wobec innych klas społecznych. Z tym łączy się sprawa stosunku chłopca do własnej kultury. „Wici” widziały nie tylko w chłopie współgospodarza kraju, lecz uznawały, że kultura chłopska, ludowa, ma duże wartości dla narodu i warstwy chłopskiej. I te wartości pozytywne nie tylko zachowywała, lecz rozwijała je. Młodzież wiciowa pielęgnowała „ideał warstwy chłopskiej jako współgospodarza narodu i strażnika jego moralnych wartości”.

Następną zasadą w pedagogice wiciowej było wychowanie młodzieży poprzez warsztaty pracy, czyli było to wychowanie uczestniczące, a więc wychowanie przez udział w przejawach życia społecznego i gospodarczego. Młodzież uczyła się sztuki lepszego życia w warsztatach rolniczych swych rodziców i życiu społecznym wsi. Do tego przecież zmierzali różnego rodzaju konkursy, które są niczym innym jak dziś propagowanym współzawodnictwem. Młodzież wiciowa organizowała konkursy czystości domu, podwórka, drogi wiejskiej, uprawy zbóż i okopowizn, hodowli zwierząt. Tak jak w średniowieczu czeladnik wychowywał się w cechu, rycerz na zamku, tak jak dziś robotnik kształci się w warsztacie pracy, tak chłop-wiciarz kształcił się w swym warsztacie rolnym i środowisku społecznym wiejskim. Służby dla wsi uczyła się młodzież wiciowa w spółdzielni, samorządzie gromadzkim czy gminnym, kole młodzieży, budowie domu ludowego, szkoły czy drogi. Kształciły ją nie abstrakcyjnie wypracowane ideały, lecz służba dla narodu i ludzkości przez wykonywanie konkretnych zadań w swym gospodarstwie i środowisku społecznym wsi. Nie było to kształcenie romantyków czy ludzi chodzących po gwiazdach, lecz ziemskich apostołów i pracowników w służbie ideałów ludowych.

Wreszcie czwartą zasadą wychowawczą „Wici” było wychowanie młodzieży przede wszystkim przez oddziaływanie na uczucie. Ta zasada jest dziś zwalczana przez niektórych świeżych daty wiciarzy i przecistawiana metodzie rozumowego oddziaływania. „Wici” wyznawały zasadę przez poprzedzające wiązanie uczuciowe z zagadnieniem oddziaływań na stronę poznawczą, rozumową. „Wici” wychowanie społeczne opierały na dwu przesłankach: po pierwsze na uczestnictwie w pracy i życiu zbiorowym, a następnie poprzez uczuciowe wiązanie człowieka z gromadą. Organizowanie uroczystości w środowisku, wieczorów

i kilka wołów opasowych. Powstanie tam wielkie miasto, do tego musi prosto dojść. Niech pan pomyśli nad tym: kto ma linię kolejową, musi zarobić wiele pieniędzy. Stąd musi prowadzić linia, tu bowiem jest najkrótsza. Jedyna kolej, którą mamy do stacji głównej, zbiega o 30 mil i. . . no, poza tym należy ona do towarzystwa Starinowego.

— Tak, to prawda — powiedział Sawyer, zastanawiając się, — to prawda. Oni są ostatnio znów bardzo ruchliwi.

— Próbuja pokonać cały kraj.

— No, powiedział cicho bankier — tego nie zrobią.

Obracał dalej palcami młynka. Nagle podniósł wzrok.

— Sądzę, że jeśli pan się połączy ze swoimi sąsiadami, wystaram się panu o tysiąc dolarów. Niech mi pan przyniesie listę. Oczywiście muszą na niej figurować dobre nazwiska.

Martin spojrzął na swój zegarek i zerwał się z miejsca.

— Mogę jeszcze złapać pociąg, aby być dziś wieczorem w domu. Jestem w poniedziałek znowu u pana. Dziękuję, mr. Sawyer. I proszę mi wybaczyć mój pośpiech.

XV.

Martin sprost swoich sąsiadów na sobotę. Pracował od świtu do zmierzchu i dzień późnym wieczorem latał do ludzi i przedkładał im swoje pilne zaproszenie. Większa część tych, do których występował, miała mało ochoty do gadania. Roboty wiosenne nagliły i nie mogli tracić pół dnia. Jego ostrożny argument, jakoby tak nie postępowali naprzód, przyjmowano nader chłodno: wiedzą, co czynią; gospodarowali na swoich farmach długo przed jego narodzinami. Martin tłumił zniecierpliwienie, wywołane tym stanowiskiem i wyluszczał sprawę, jako coś osobistego.

— Przyjdź, proszę, do mnie, tak całkiem po przyjacielsku. Już wszystko przygotowałem i nie wolno ci odmówić mi.

To już było co innego.

— Piękne, Marty, myślę, że przyjdę.

Ku największemu swemu zdziwieniu, jedynym człowiekiem, u którego jego idee wywołały rozsądny błysk w oczach, była kobieta. Była to Norweżka, 45-letnia wdowa z mnóstwem rumianych dzieci. Najstarszy — to chłopak 20-letni, najmłodsze — dziewczynka lat 10-ciu. Osa-

dę ich stanowił zrab jodłowy pełen olbrzymich pni. W wprost wruszający sposób udało się jej trzydziści działek z tego wykarczować, użyźnić i uprawić.

— Iner, mój chłopak, przyjdzie — zapewniła, pomyslałszy nad słowami Martina.

To przywołało Martina na nową myśl — i poszedł wprost do Hattie Lee. Wyrósł z nią razem i brał jej przyjaźń jako coś zrozumiałego samo przez się. Gdy opowiadał jej o swoich planach, ukazał się w oczach Hattie ten sam błysk, co u wdowy Gunderson.

— I ja mam ci być pomocna w tym, naprawdę — powiedziała zapalona Hattie.

— Tak. Przed tym nie myślałem o tym, ale teraz widzę, że kobiety są dostępne dla nowych idei, aniżeli mężczyźni. Musisz odwiedzać kobiety, Hattie. Pani Gunderson sądzi, że to wyjdzie na korzyść dzieciom. Myślę, że to może być dobrą propagandą!

— Doskonale.

Gdyby był mniej zajęty, byłby musiał zrozumieć znaczenie promiennego wyrazu Hattie. Ale był ślepy, całkowicie pochłonięty swoją sprawą. A prócz tego była przecież Alice Demaree.

Farmerzy przyszlizli w sobotę, zaraz po obiedzie. Bardzo wielu miało sceptyczne miny i patrzyło z góry, niektórzy byli nawet w skończenie wrogim nastroju, go'owi protestowali przy łada okazji przeciw temu atakowi na ich niewzruszalny świat myśli. Martin znał swoich ludzi. Wiedział, jak musi z nimi postępować i zdecydowanie szedł do celu.

— Oto jest ta długa tyka z Sand Hill, Pete Cartwright! — wykrzyknął na widok wysokiego młodzieńca, wjeżdżającego na podwórze na starej, siwej szkapie.

— Pete, strasznie ślamazarnie wyglądasz. Złaz no czym prędzej z twojej starej kobyły i pędź, albo skacz ze mną w zawody.

Malowniczo wyglądający jeździec przerzucił jedną ze swoich długich nóg poprzez szyję konia i popatrzył, szczerząc zęby, z góry na Martina.

— Będziemy skakać przez płot, Marty — powiedział w końcu.

— Z miejsca, czy bierzemy rozpęd?

— I jedno i drugie.

Skakali. Przy końcu bez rozpędu znalazł się Cartwright o cal wyżej nad płotem Martina, ale, biorąc roz-

mach, pozwolił się Martin Petemu zmęczyć, potem kazał podnieść o stopę przeszkodę i skoczył o cal ponad tym.

Big Jud, któremu krew przy tych zawodach zawrzała, próbował też skoku, ale nie doszedł dość wysoko i wypadł przez mocne poprzeczki plotu, jakby to było kilka suchych gałęzi. Gdy umilkł gromki śmiech widzów, chciał się zrehab litować i wyzwał ich, aby z nim podnosili kamienie. Olbrzymi głaz leżał w pobliżu i Szymonowi Lee i wielu innym udało się go podnieść na wysokość kolan. Iner Gunderson został po wielu protestach wysunięty przez Skandynawczyków. Z ognistą czerwona, okrągła jak jabłko, twarzą chłopak chwycił kamień. Bez widocznego napięcia podniósł głaz i położył go sobie na ramieniu.

— Do stu piorunów! — huknął Jud.

Teraz on się wziął do roboty. Rozstał swoje potężne łedźwie, wznosił głaz ponad głowę i cisnął o tuzin kroków w dal.

— Dależe, Iner — wołali widzowie, ale Jud przeszkodził chłopcu.

— Nie, niech się nie napięta tylko po to, aby się tu pokazać. Jeszcze nie dorósł.

— A teraz — rzekł Martin po chwili namysłu — teraz mogliście pójść i wyrwać kilka pni.

Przygotował wszystko troskliwie i był dobrej myśli. Pod fachowym kierownictwem Shorty Devara wyoczono z młyna dużą lokomobilę i ustawiono ją nad jeziorem. Shorty skontrolował maszynę i kable, przejrzał każdą kłapkę i każdy hak i przygotował parę. Martin i Jud umocowali tepe pętle odnogi kabla do sześciu mniejszych pni. Shorty włożył całe serce w robotę. Chodził wzdłuż kabla, dozorował każdej pętli, w szczególności haka na głównej linii.

— A teraz dalej w ruch — powiedział obracając się do maszyny. Gdy korzenie pierwszego pnia zaczęły trzeszczeć od zadanego im gwałtu, mężczyźni spojrzeli po sobie i przystąpili bliżej. Szli wzdłuż kabla i przycinali się, jak pień po pniu padał. A gdy wszystko mknęło, gdy w dziesięć minut dokonali roboty, na którą trzeba było pół dnia — nagle opamiętali się i cofnęli.

— Wcale meży sposób wyrwania pni — mruknął jeden.

— Byłoby wcale dobrze, gdybyśmy wszyscy mieli tartaki.



artystycznych, śpiewów, deklamacji, pokazów artystycznych, wycieczek i t. d. — wszystko to ma na celu wiązanie człowieka z człowiekiem, tworzenie swartego środowiska. To „obrzędowiczostwo” nie rozbijało młodzieży z walki o społeczne wyzwolenie chłopów, przeciwnie, przeżycia kulturalno-artystyczne młodzieży wiciowej przepojone były ideą walki i pracy w służbie wsi, narodu i demokracji. W szaro-codziennym, monotonnym życiu wsi kultywowanie życia kulturalno-artystycznego w oparciu o wartościowe pierwiastki kultury ludowej i samodzielną twórczość miało wielkie znaczenie wychowawcze. Łatwo mieszcuchowi, który ma dla siebie teatr, muzeum, kino, biblioteki, kwestionować rozwój życia kulturalno-artystycznego w ruchu wiciowym.

Pragnę zwrócić uwagę, że ruch robotniczy zgodnie z przesłankami socjologii i psychologii prowadzi wychowanie socjalistyczne w oparciu o pierwiastki uczuciowe. W książce socjalistycznego wiedeńskiego pedagoga Kanitza czytamy na ten temat co następuje: „Najważniejszą dziedziną socjalistycznego wychowania jest kształtowanie uczuć socjalistycznych”, bo zdaniem jego „pogląd człowieka na świat nie wynika z rozumowego przemyślenia, lecz uczuciowego nastawienia”, że wola rodzi się nie z rozumu, lecz uczucia”, że poznanie jest głębsze i trwalsze, gdy opiera się na uczuciu, że „akt woli musi być poprzedzony momentem uczuciowym i że w ogóle młodzież jest bardziej podatna na wpływy uczuciowe, niż rozumowe”. Dalej socjalistyczny wychowawca pisze: „Stosownie do struktury psychicznej młodzieży trzeba wychowanie socjalistyczne rozpocząć od socjalistycznego kształtowania uczuć. Pierwszym postulatem wychowania socjalistycznego jest wychowanie dzieci w poczuciu solidarności. Poczucie to musi być podstawą światopoglądu naszych dzieci”.

Wychodząc z powyższych założeń w ruchu robotniczym za przykład ruchu wiciowego, rozbudowano życie kulturalno-artystyczne. Szeroka rozbudowa życia świetlicowego i kulturalno-artystycznego w ruchu robotniczym jest właśnie najlepszym dowodem, że w wychowaniu bardzo mocno podkreśla się stronę emocjonalno-artystyczną. Ruch robotniczy uprawia własną obrzędowość w uroczystościach pierwszomajowych, świątach rewolucyjnego zwycięstwa, w akademiach, zawodach i grach sportowych, kultywuje obrzędowość w wieczorach literackich, teatralnych, śpiewawczych, w świetlicach i t. d.

Metody kulturalno-artystycznego wychowania wiciowego w służbie piękna i dobra oraz służbie idealów ludowych zostały przejęte przez inne środowiska społeczne, a to najlepiej świadczą o ich społecznej wartości.

Lecz powyższe zasady nie wyczerpują

wiciowej pedagogiki. Dużą rolę również ruch wiciowy przywiązywał do strony poznawczej, do rzetelnego zdobywania wiedzy. W ruchu wiciowym mało pracowali nauczycieli i ludzi pracy umysłowej; nie mógł on korzystać z sal szkolnych, czy bibliotek i wobec tego młodzież sama organizowała biblioteki i pracę samokształceniową.

KAZIMIERZ KULIGOWSKI

## Przygarnąć uwagę

Powojenna działalność Z. M. W. R. P. „Wici” obfituje w niezwykle wydarzenia: połączenie z Centralnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Siew”, porozumienie lubelskich „Wici” z przedstawicielami przedwojennych władz Związku, uchwalenie deklaracji ideowo-programowej w 1945 r., „demokratyzacja”, narady i dyskusje na temat zmiany ideologii, zacieśnianie współpracy z organizacjami robotniczymi.

Jeżeli dodamy do tego odbudowę aparatu organizacyjnego, dostosowywanie metod i środków działania do potrzeb w zmienionych warunkach życia społecznego i nowych zadań, to wbrew zarzutom, które często pod adresem naszej organizacji kierowano dojdziemy do przekonania, że wiciarze mieli pracowite życie w ciągu ostatnich trzech lat, że tempo pracy organizacyjnej w Wiciach było szybkie.

Złożyły się na to różne przyczyny, a przede wszystkim rewolucyjne zmiany w życiu wewnętrznym naszego państwa.

Przed wojną młodzież wiciowa prowadziła z sanacyjną dyktaturą i wstępnym walkę o sprawiedliwy ustrój życia społecznego w Polsce. W czasie okupacji treścią pracy wiciowej stała się walka z wrogiem. Koła Młodzieży Wiejskiej przemieniły się w oddziały bojowe B. Ch. W chwili odzyskania wolności byliśmy pozbawieni ciągłej pracy oświatowo-wychowawczej i społeczno-politycznej. W wolnej Polsce znaleźliśmy się w innym układzie sił społecznych i politycznych. Prawicowe partie i ugrupowania o faszystowskich przesłankach przestały istnieć. Podobny los spotkał pokrewne im organizacje młodzieży. Wznowiły działalność „Wici”, O.M.U.R., obok nich powstała nowa organizacja Z.M. Po raz pierwszy powstaje w Polsce rząd robotniczo-chłopski, który przeprowadza reformę rolną, nacjonalizację przemysłu i wiele innych reform, realizujących główne postulaty wiciowego programu przebudowy państwa.

W tych warunkach od opozycji i negacji, uzasadnionej w stosunku do sanacji, należało przejść do pracy pozytywnej, do budowania Polski Ludowej na gru-

niową. Prelegentem był starszy, bardziej zaawansowany kolega, wspólnie czytana książka i gazeta, a po tym żywa dyskusja — to codzienna praca umysłowa wiciarzy. Wiciarze realizowali powszechnie dziś uznawaną zasadę pracy samodzielnej, na trwałą wartość, co zdobyli sami własnym wysiłkiem. Wyniki tej pracy widzimy w do-

brym umebłowaniu głowy przodowników pracy wiciowej.

Pedagogika wiciowa wytrzymała próbę życia. Pewnie wiele zasad trzeba ulepszyć, rozszerzyć i dostosować do nowych zadań i nowych czasów, bo młodzież wiciowa jak pęd przeczaczenia idzie naprzód i po życie sięga nowe. C. W.

zach powalonego u nas kapitalizmu. Zmiana roli burzycieli dawnego porządku społecznego na rolę budowniczych i współtwórców Polski Ludowej wywarła duży wpływ na przeobrażenia wewnętrzne w Związku. Państwo Ludowe stało się rzecznikiem interesów robotniczych i chłopskich. Celem jego działania jest sprawiedliwy podział dochodu społecznego, udostępnienie ludziom pracy oświaty i kultury, walka ze spekulacją i wyzyskiem. Młodzież demokratyczna po przez swoją pracę odrabiała częściowo to, czego nie robiło państwo sanacyjne. Robiła to wbrew rządowi. Praca mająca dobro chłopów i robotników na względzie w dużej mierze była zależna od inicjatywy i działalności zainteresowanych, ich przywódców i organizacji.

W Polsce Ludowej gospodarka państwowa oparta jest na planowaniu — państwo wytycza kierunek dla każdego odcinka życia społecznego i zakreśla mu remy rozwoju. Rola organizacji ogranicza się do wpływania na ustawy i zarządzenia państwowe i wypełniania żywą treścią ram stworzonych przez państwo. Dobrą ilustracją stosunku organizacji młodzieżowych do państwa jest powołanie do życia z inicjatywy młodzieży. — Służby Polsce. Miejsce dawnej rozproszonej działalności na zaniedbanych odcinkach życia społecznego obecnie zajmie działalność planowa, która wywierać będzie coraz silniejszy wpływ na życie zorganizowanej młodzieży. Poza tym obecny Związek różni się od przedwojennego pod wieloma względami. Do ważniejszych różnic można zaliczyć samodzielność finansową przed wojną (opieranie działalności przede wszystkim na własnych funduszach), przeważnie bezinteresowną pracę członków władz organizacyjnych, inny skład członków, ostrą rywalizację lub walkę z innymi organizacjami działającymi na wsi. „Wici” pracowały w straszliwie ciężkich warunkach, koła nie posiadały lokali, miały przeciwko sobie zjednoczone siły reakcyjne, kler, obszarnictwo, sanacyjne czynniki administracyjno-policyjne i zawiłą w wirach tych sił część ludności i inteligencji wiejskiej. Z nauczycieli do wyjątków należeli ci, którzy współpracowali z wiciarzami.

Dzięki chałupniczym metodom pracy i ofiarności młodzieży PAML-owskiej, kontakt pomiędzy młodzieżą kół wiejskich był bardziej bezpośredni i żywy niż obecnie. Brak sprawnej łączności pomiędzy niższymi komórkami związku i władzami organizacji, w tym jednym brak bezpośredniego oddziaływania przywódców ruchu wiciowego na młodzież chłopską w kołach, jest jednym z największych niedomagań w obecnym życiu Związku. Dzięki temu młodzież w kołach nie zawsze nadąża za szybkim nurtem życia związkowego na szczeblach wyższych i często nie rozumie intencji swoich przywódców.

Przed wojną to rozumienie było łatwiejsze. „Wici” były prześladowane — wybitniejsi działacze często siedzieli w aresztach i więzieniach i byli wykliniani z ambon. Wtedy młodzież chłopską miała naocześnie dowody, że przywódcy wiciowi dzielnie walczą o interesy wsi, tkwią w chłopskim społeczeństwie. W oczach młodzieży walka jest bardziej efektywna i porywająca niż spokojna, codzienna praca.

Poziom życia związkowego w dużym stopniu zależy od pracowników terenowych, od tego czy ludzie przyjeżdżają do kół sąsiedzkich i powiatowych związków, od umysłowości i poziomu moralnego działaczy powiatowych i gminnych.

Inny układ sił społeczno-politycznych w Polsce po wojnie, inne warunki działania, rozbudowania sieci organizacyjnej, stworzyły potrzebę rewizji założeń ideowo-programowych, metod i środków działania, co znajduje wyraz w licznych artykułach w prasie związkowej, na zebraniach organizacyjnych, a ostatnio na konferencji ideologicznej w Dębowej Górze.

Po walnych zjazdach w lecie i w jesieni b. roku zapadną w tej sprawie uchwały. Myślą przewodnią tych uchwał winno być powiązanie nowych elementów z wartościową spuścizną ideową przedwojennych „Wici”, przeszczepienie ofiarności i zapału pierwszych wiciarzy na grunt dzisiejszych „Wici”.

K. K.

— Maszyna może się każdej chwili zniszczyć. Ja osobiście nie jestem zwolennikiem maszyn.

— Nie widzę, co za wartość to by miało dla mnie.

Ten ostatni argument był najczęstszy.

— Nie wszyscy mamy tartaki albo lokomobile, Marty.

Martin nie odpowiedział. Bez straty czasu rozluźnił z Judem pętle i dalej pracował. Po wyrwaniu dwudziestu czterech pni zwrócił się do przyglądających się.

— To mizerota — rzekł, — a jednak widzimy, czego może dokonać Ta oto maszyna ma mniej siły, aniżeli traktor, który jest ruchomy i który musimy mieć, jeśli naprawdę chcemy postępować naprzód. Traktorem i dwoma kablami moglibyśmy wyrwać osiem pni w czasie, potrzebnym teraz na cztery. Nie możemy sobie na to pozwolić, aby wolniej pracować. Każdy dzień, w którym pozostawiamy ziemię niewyzyskaną, oznacza dla nas stratę pieniędzy. Tak samo każdy dzień spędzony na karczowaniu przy pomocy koni jest stracony. Każdy z nas jednak nie może kupić traktora. Jest wszelako droga: a mianowicie, gdy się połączymy. A moglibyśmy już w przyszłym tygodniu tu mieć traktor, gdybyśmy zebrali tysiąc dolarów. Byłem w Lacclaira, możemy dostać pieniądze na nasze podpisy. Mam teraz następującą myśl: tworzymy spółkę, każdy wyasygnuje tyle, ile może. Przyjmijmy, że dziesięciu przystępuje do spółki, więc każdy może używać traktora przez jedną dziesiątą czasu. Maszynę spłaci się do jesieni, na wiosnę wykarczujecie dość ziemi pod zasiew, a dochodem będziemy mogli spłacić pełną cenę kupna. Jaką wartość przedstawia teraz nasza ziemia. Wiecie, co nam ofiarowali. Każdy morg jest wart sto dolarów. Starinowi ludzie to dobrze szczone lisy i wiedzą, co robią. Ale my musimy iść ręką w rękę, albo nie postąpimy nigdy naprzód.

Długo przed końcem swego przemówienia czuł, że przegrał sprawę. Proponował coś nowego, coś co oznaczało całkowity przewrót i wywoływał u tych upartych osadników oburzenie, zrodzone z niechęci, ba, nawet nawiści ku wszystkiemu, co nowe. W innych słowach powiedział, że ich sposób, metoda ich ojców, nie były odpowiednie. To była zdrada. Jego życzenie współpracy padło widocznie na jałowy grunt.

Martin przyjął, że największym problemem dla rozwoju n'żu były pnie drzewne. Teraz zrozumiał, że było

coś, co stanowiło większą przeszkodę: mianowicie odporne stanowisko jego sąsiadów. Nie chcieli, i to było najgorsze, nie chcieli wspólnie działać.

I nawet wtedy, gdy, wracając z nimi z pola, rozprawił spokojnie i tylko prosił, aby się nad sprawą trochę zastanowili, wtedy już miał nowe plany w pogotowiu.

W poniedziałek był znowu w Lacclaira. Matka jego była razem z nim. Z początku oburzona, walczyła z nową ideą, ale Martin cierpliwie i nieustępliwie trwał przy swoim. On im już pokaże, szeptał z zacisniętymi wargami. Potem zrozumiała go. Jej cała duma rodzinna zapłonęła i stanęła po jego stronie. Jej obecność w sądzie okręgowym była konieczna, gdyż jej przysługiwało użytkowanie dobra, a teraz Martin obciążał swoją farmę hipoteką dla zakupu traktora.

W parę dni później, o świcie, Nels Borg, właściciel pierwszej farmy na północ od m'asta, doznał uczucia gwałtownego smutku. Szedł właśnie do stajni, aby zaprzęgnąć swoje konie, gdy ciszę poranka rozdarł ostry gwizd.

### XVI.

W parę minut później ukazał się na polanie Borga Martin Calkins. Odwzajemnił krótko ukłon farmera i nagle ku wielkiemu zdziwieniu Borga odsunął w bok stojące na drodze kamienne koryto.

— Co się stało? — zapytał.

— Nie chcę ci go zniszczyć, Nels — odpowiedział Martin i wrócił znowu na drogę.

Znowu wstrząsnął powietrzem gwizd i w chwilę potem ukazał się Jud Hart, za nim zaś wielki, nowy traktor parowy z Shorty Dewarem i agentem Simpsonem przy sterze. Nie tracąc czasu, potoczył się za Martinem przez polanę do miejsca, gdzie Nels zajęty był zwyczajnie przy pniach. Zanim jeszcze maszyna stanęła, chwycił Martin i Jud kabel i zdjęli go z kołowrotu. Nels Borg postawił ostrożnie na ziemię wiadro na wodę, które właśnie trzymał w rękę, zacisnął pięści i ruszył ku nim powolnym, energicznym krokiem.

— Co to za przekłeta nedoręczność? — zapytał powoli.

Brak odpowiedzi. Jud, Martin i Shorty byli zajęci wianiem kabla, Simpson puścił parę.

— Nie słyszysz? — powtórzył Nels groźnie.

Widocznie nikt go jednak nie słyszał. Jud zarzucił

szybko pętle wokół pni, znajdujących się najbliższym traktora.

— Przestać!

Borg postąpił krok w przód i stanął na grubym kablu. W tej chwili pociągnął Jud niecierpliwie za kabel i Nels musiał zeskoczyć, aby go nie wyrzuciło. Bezszywnie potem zaczął jednak wściekać się ze złości.

— Nie możecie ze mnie tutaj robić dumy, rozumiecie? — krzyczał i wygrażał się pięściami Judowi.

Shorty Dewar zachichotał.

— Ty przekłety mały charcie — zawołał Nels, zwracając się do niego. Z czego się śmiesz?

Simpson na górze maszyny powstrzymywał wesołość.

Borg postąpił krok naprzód, potem cofnął się w tył i stanął skonsternowany.

— Co to znaczy, do diabła? — zapytał w końcu. — Nie najłem n'kogo do karczowania?

Ale na polecenie Martina, nie wypowiedział nikt ani słowa, dopóki sześć upartych pni nie leżało na ziemi korzeniami do góry. Gdy farmer ujrzał rezultat, obliczył zysk, jaki z tego ciągnął i gniew jego zelżał.

— Ile żądasz? — zapytał w końcu.

— Milion dolarów — odpowiedział Martin.

Zarządził zarzucenie drugiego kabla i już Simpson nadjechał. Pracowali przez godzinę, potem traktor zawrócił przez polanę na drogę i odjechał.

— Do widzenia, Nels — powiedział Martin.

Nels stał jak wryty i spoglądał na wyrwane pnie, potem na traktor. Próbował mówić, ale z jego szeroko otwartych ust nie mógł się wydobyć ani jeden dźwięk. Załoga traktora trzymała się mocno, aż dopóki nie znikł im z oczu Nels, wtedy dopiero wybuchli niepohamowanym śmiechem.

Gdy przybyli do obejścia Kurta Harmona, zabrali się do pracy jak ludzie, którzy mają wiele do roboty, mało czasu i których w żadnym wypadku nie mogło powstrzymać od przedsięwzięcia. Harmon, niedawno żonaty, młody człowiek, był właśnie zajęty niszczeniem swoich narzędzi i lekkiego zaprzęgu przy przeorywaniu pełnego korzeni terenu, gdy przystąpił do niego Martin.

— Dzień dobry, Kurt.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



FELIKS POPLAWSKI

# Ignacy Solarz w ruchu wiciowym

Uniwersytet Ludowy w Szycach, założony jesienią 1924 roku był pierwszą tego rodzaju placówką w Polsce, związaną ściśle z polskim ruchem ludowym, a w szczególności z ruchem młodzieży wiejskiej.

Już w pierwszych latach swej pracy na tej placówce Ignacy Solarz rozumiał jasno, że nie może ona istnieć w oderwaniu od naturalnego zaplecza społecznego, że nie może rozwijać skutecznej działalności społeczno - wychowawczej bez ścisłego powiązania z narastającym od dołu i ogarniającym coraz szersze zastępy mieszkańców wsi samodzielnym ruchem chłopskim.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż najbliższą i najbardziej bezpośrednią współpracą nawiązała się pomiędzy szyckim Uniwersytem Ludowym, a Związkiem Młodzieży Wiejskiej, jako organizacją młodego pokolenia chłopskiego, reprezentującą przede wszystkim odcinek pracy ideowo - wychowawczej. Ponieważ zaś Związek ten dostosował się stopniowo, jako coraz bardziej samodzielny czynnik społeczny, nie poddający się dyrektywom politycznym porastającej wówczas w piórka sanacji, przeto musiało dojść i doszło do konfliktu.

Nie mamy tu zamiaru opisywać szczegółowo tego konfliktu pomiędzy Zarządem Głównym Związku Młodzieży Wiejskiej, a patronacką organizacją pokolenia dorosłego — ówczesnym Centralnym Związkiem Kolek Rolniczych. Starsi działacze ludowi pamiętają go zresztą z własnych przeżyć. Stwierdzimy tylko, że z konfliktu tego zrodziła się nowa organizacja młodzieży wiejskiej — Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”, na czele której, obok Józefa Niecki i innych stanął również Ignacy Solarz, znany już wówczas szerokim zastępem młodzieży wiejskiej dyrektor i wychowawca Uniwersytetu Ludowego w Szycach.

Fakt ten i wynikająca z niego dalsza ścisła współpraca Solarza w nowopowstałym Z. M. W. oraz w „Wiciach” — głównym tegoż Związku organie — przesądziła o ustosunkowaniu się do niego rządowych i politycznych czynników sanacyjnych.

Jego odkrywcze nowatorstwo wychowawcze — obserwowane początkowo z dużą dozą zainteresowania — zaczęło się stopniowo coraz to bardziej niepokoić. Doprowadziło to w końcu do cofnięcia wszelkich zasiłków, z jakich korzystał dotychczas Uniwersytet Ludowy w Szycach oraz do zamknięcia tej jedynej w swoim rodzaju politycznej placówki.

## Z SZYC DO GACI

Zdawało się początkowo, iż Ignacy Solarz zostanie bez warsztatu pracy i że będzie zmuszony przerwać swoją pionierską działalność społeczno - wychowawczą. Jest to zasługa Związku MW. i byłych wychowanków Szyc, że się tak nie stało. Nastąpiła tylko zmiana siedziby Szyckiego Uniwersytetu Ludowego: przeniósł się on z Szyc do Gaci Przeworskiej. Znalazł tam schronienie pod chłopską strzechą w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Fakt ten obok wielu właściwości ujemnych (niewygody mieszkaniowe, ubóstwo środków materialnych itp.), miał tę jedną dobrą stronę, iż całkowicie uniezależnił Solarza i jego współpracowników pod względem ideowym. Biednie i niewygodnie było początkowo pod dachem gościnnych mieszkańców, przeludnionej i niezamożnej małopolskiej wsi Gaci... Ale było swobodnie, dumnie i samodzielnie.

Wytworzyła się piękna atmosfera poczucia wspólnoty i solidarności chłopskiej, której najlepszym dowodem i sprawdzianem było wydzwignięcie własnymi siłami pięknego dmu na Górze Gackiej. Stał się on symbolem i zewnętrznym wyrazem wspólnego wysiłku świadomej swojego celu chłopskiej zbiorowości.

## WICIOWA WSPÓLPRACA

W ciągu drugiego siedmioletnia pracy Solarzowego Uniwer. Ludowego (1932 — 1939), wykryły się w pełni jego założenia ideowe - pedagogiczne oraz pogłębiło się i ugruntowało jego ścisłe powiązanie z ruchem wiciowym upostaciowanym w Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej.

Powiązanie to wyrażało się przede wszystkim w bezpośrednim osobistym udziale Ignacego Solarza we władzach Związku oraz w jego różnorodnych pracach oświatowo - wychowawczych. Towarzyszyło

zaś temu ściśle ideologiczne powiązanie pracy wychowawczej gackiego Uniwersytetu Ludowego ze społeczno - wychowawczą działalnością wiciowego Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej.

Zespolenie ideowe obu wymienionych powyżej instytucji, było tak ściśle i wielostronne, iż nielatwo jest dzisiaj rozgraniczyć i określić to, co Solarz i prowadzony przez niego Uniwersytet Ludowy wniósł do ruchu wiciowego, od tego, co zeń wziął na swój wewnętrzny wychowawczy użytek. Jedno jest pewne, że miała tu miejsce obustronna harmonijna wymiana twórczego wkładu tak w dziedzinie myśli, jak i praktyki wychowawczej. Odbijała się zaś ta wymiana na płaszczyźnie bezpośredniej harmonijnej współpracy ideowo - wychowawczej, jaka rozwinęła się pomiędzy Ignacym Solarzem, a zespołem dawniejszych działaczy młodzieżowych, skupiających się na terenie ZMW „Wici” z Józefem Niecką na czele.

## WSPÓLNY DOROBEK

Ruch wiciowy był ośrodkiem radykalizmu społecznego i w dziedzinie politycznej głosił hasła rewolucyjne. Jednym z głównych jego postulatów była reforma rolna, polegająca na konfiskacie ziemi obszarniczej przez państwo bez specjalnego odszkodowania (hasło: ziemia bez wykupu), przy czym specjalną uwagę zwracano na tzw. dobra martwej ręki, czyli majątki klasztorne i biskupie, które do dziś zresztą nie uległy jeszcze parcelacji. Poza tym głoszone było hasło upaństwowienia lasów i wszystkich kluczowych przemysłów oraz postulat szerokiego uspołecznienia tak ośrodków wytwórczości przemysłowej, jak i trustu handlowego, przy czym duży nacisk kładziono na spółdzielczość. Oczywiście jest, że Uniwersytet Ludowy Solarza był gorącym rzecznikiem całego tego programu reform i oddziaływał w tym kierunku na skupiającą się w nim młodzież.

Program ten jednak nie stanowił oryginalnego dorobku ani ruchu wiciowego, ani szyczo - gackiego Uniwersytetu Ludowego. Był on przejęty od ówczesnych politycznych ośrodków ruchu ludowego i wcielony do głoszonej przez tę organizację ideologii, co jest rzeczą naturalną i zrozumiałą.

Oryginalny dorobek Solarza wystąpił w dziedzinie kulturalnej i oświatowo - wychowawczej, z którą miał bezpośrednio do czynienia. Wkład myślowo - ideowy Solarza do tej dziedziny miał również charakter nawiązków nowatorski i rewolucyjny w stosunku do panującego wówczas powszechnie stanu pojęć.

## PROBLEM KULTURY ŚRODOWISKA CHŁOPSKIEGO

W ciągu długich stuleci patrzono w Polsce na chłopca, jako na człowieka pozbawionego jakichkolwiek wartości kulturalnych. Powszechnie niepodzielnie panował szlachecko - inteligentki przesąd o tzw. ciemności wsi. Stanowił on podło-

że i uzasadnienie pogardliwego stosunku do chłopca i wszystkiego, co on reprezentuje. Stosunek ten był bardzo rozpowszechniony i zakorzeniony wśród warstw odgórnich.

Na tym tle urastał w warstwie chłopskiej kompleks niższości, piętnowany między innymi przez Jakuba Bojkę w jego książce „Dwie Dusze”. Kompleks ten kamieniem młyńskim kładł się na drodze rozwoju i postępu najliczniejszej warstwy narodu polskiego — warstwy chłopskiej i hamował jej dojrzewanie do demokratycznego uczestnictwa w życiu narodowym i państwowym.

W związku z tym stanowisko Solarza, wskazujące na bogaty dorobek kulturalny chłopca i występujące z hasłem zbadania i poznania tego dorobku oraz wprowadzenia go, jako pełnoprawnej wartości do życia kulturalnego narodu — było czymś zgoła rewolucyjnym.

Zmuszało ono inne warstwy do zrewidowania ich tradycyjnego stosunku do wsi, chłopcom zaś a szczególnie młodzieży chłopskiej dawało podstawę do wyzbycia się zadawnionego poczucia niższości oraz głębsze uzasadnienie ich walki o należne miejsce w życiu politycznym, kulturalnym i gospodarczym.

Na tym jednak nie wyczerpuje się dorobek i zasługa Solarza. Był on bowiem nie tylko głosicielem nowej prawdy o życiu kulturalnym warstwy chłopskiej, ale również praktycznym i utalentowanym wychowawcą, wcielającym bezpośrednio w życie głoszone zasady i hasła.

Tradycyjny pogląd na chłopca degradujący go kulturalnie, stanowił główną przyczynę powszechnego zjawiska tzw. wyszerzenia się inteligencji chłopskiego pochodzenia. Kto wychodził ze wsi do szkoły, ten ginął dla wsi, zrywał z nią wszelki kontakt i zdobyta przezeń wiedza nie miała prawie żadnego wpływu i znaczenia dla macierzystego środowiska danej jednostki.

Działo się zaś tak dlatego, iż jedynym wzorem - modelem człowieka kulturalnego w Polsce, był typ inteligenta o tradycyjnym szlachecko - pańskim pokroju. Kształtując się wewnątrznie według takiego wzoru - modelu musiał młody inteligent chłopskiego pochodzenia oddalić się duchowo od tego, co w zakresie kulturalnym reprezentowało jego własne chłopskie środowisko, a to prowadziło najpierw do osłabienia jego związku ze wsią, a następnie i do całkowitego jego zerwania.

Postulat wydzwignięcia nowego wzoru - modelu kulturalnego Polaka, nowego typu wykształconego człowieka w Polsce, który będąc inteligentem, nie musiałby być jednocześnie panem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu — stał się palącą koniecznością wychowawczą dla ruchu młodzieży wiejskiej w Polsce.

Zostało to osiągnięte na terenie ruchu młodzieży wiejskiej przy czynnym udziale i dużym wkładzie Solarza i prowadzo-

nego przezeń Uniwersytetu Ludowego — i to nie tylko w sensie postawienia tego problemu, ale — co jest najważniejsze — również w sensie stworzenia konkretnego przykładu i wskazania drogi do jego realizacji.

Solarz był pierwszym człowiekiem w Polsce, który pokazał w praktyce jak należy prowadzić pracę oświatowo - wychowawczą, która nie tylko nie rozluźniała, lecz przeciwnie — wzmacniała więź, łączącą młodego człowieka wiejskiego z jego macierzystym środowiskiem. Osiągając zaś to dowiódł jednocześnie, iż wysunięty przez niego problem kultury chłopskiej nie jest jedynie teoretycznym postulatem, lecz że opiera się o żywe realne treści kulturalne, które mogą się stać tworzywem wychowawczym oraz podstawą do wychowawczego kształtowania narastających pokoleń chłopskiej młodzieży. Jest to jedno z najbardziej zasadniczych osiągnięć w życiowym dorobku Ignacego Solarza.

## EGZAMIN ŻYCIA

Uważny a znający stosunki wiejskie w Polsce obserwator, który miał możliwość stykania się z rozwojem ruchu ludowego przed wojną, a szczególnie z jego konspiracyjną pracą i walką podczas okupacji — potrafi stwierdzić bez większego wysiłku wkład, jaki do całokształtu tego ruchu wniósł Uniwersytet Ludowy Solarza we współpracy z ruchem młodzieży wiejskiej. Nie można tu nie wspomnieć wpływu opinii ruchu młodzieżowego na zjednoczenie się politycznego ruchu chłopskiego w okresie przedwojennym. Trzeba podkreślić bujny rozrost prac młodzieżowych w dziedzinie oświatowo - kulturalnej i społeczno - wychowawczej. A przede wszystkim zwrócić należy baczną uwagę na konspiracyjne prace i walki ruchu ludowego podczas długiego pięcioletnia hitlerowskiej okupacji, prowadzone tak na odcinku narodowo - politycznym jak i przede wszystkim partyzancko - wojskowym.

W chwili obecnej również odbywa się nielatwy egzamin życia na terenie ruchu ludowego. Pracuje on bowiem nad ustaleniem drogowskazów swej działalności we współpracy z ruchem robotniczym na liniach rozwojowych demokracji ludowej. I tu również uważny obserwator dostrzeże bez trudu, że po opadnięciu fali nikolażykowskiej frazeologii, po ucieczce z szeregow organizacji politycznej wszystkich żywiołów przygodnych i koniunkturalnych — ostał się u fundamentów ruchu głęboko związany z wsią, szczerze demokratyczny i oddany sprawie ruchu ludowego na złą i dobrą dolę żywioł ludzki, w którym rozeznamy bęz trudności dawnych wiciarzy i wczorajszych behowców. Znajdziemy również wśród nich pokątny zastęp wychowanków Solarza z Szyc i Gaci.

F. P.

# Hej zwiesna ci to szła...

Hej! Zwiesna ci to szła przeciech nieobjętymi polami, skowronkowe piśnie głośno ją światu, i to słońce święte, i ten wiatr pieszczący, słodki a ciepły, kiej matczyne całunki, i to przytające jeszcze dychanie ziemie tęsknie czekających na plugi i ziarno, i to wrzenie wesela unoszące się wszędy, i to powietrze ciepłe orzeźwiająca jakoby nabrzmiałe tym wszystkim, co wnetki się stanie zielenią, kwiatem i kłosem pełnym.

Hej! Zwiesna-ci to szła, jakoby ta jasna pani w słonecznym obleczeniu, z jutrzeńkową i młodą gębusią, z warokczami modrych wód, od słońca płynęła, nad ziemiami się niesła w one kwietniowe poranki, a z rozpostartych rąk świętych puszczała skowronki, by

głosiły wesele, a za nią ciągnęły żurawiane klucze z klangorem radosnym, a sznury dzikich gęsi przepływały przez blade niebo, że boćki ważyły się nad łęgami, a jaskółki świegotały przy chatkach, i wszystek ród skrzydlaty nadciągał ze śpiewaniem, a kędy tknęła ziemię słoneczna szata, tam podnosiły się drzące trawy, nabrzmiwały lepkie pęki, chlustały zielone pędy i szeleściły listeczki nieśmiały, i wstawało nowe, bujne, potężne życie, a zwiesna już szła całym światem, od wschodu do zachodu, jako ta wielmożna Boża wystaniczka łaski i miłosierdzie czyniąca...

Hej! Zwiesna-ci to ogarniała przyziemne, pokrzywione chaty, zaglądała pod strzechy miłosiernymi oczyma, budząc struchlałe, omroczone role serc

człowiekowych, że dźwigały się z utrapień i ciemnic, poczynając wiarę na lepszą dolę, na obfitsze zbiory i na tę wytęsknionej szczęśliwości godzinę...

Ziemia się rodziwała życiem, kiedy ten dzwonił umarły, gdy mu nowe serce uwieszą, serce ze słońca uczynione, że bije górnio, dzwoni, huczy radośnie, budzi struchlałe i śpiewa takie rzeczy i sprawy, takie cuda i moce, aże serca biją do wtóru weselnego, aże same tży leją się z oczu, aże dusza człowiekowa zmartwychwstaje w nieśmiertelnych motach i klęczący ze szczęścia ogarnia sobą oną ziemię, ów świat cały, każdą grudkę napęczniałą, każde drzewo, kańden kamień i chmurę każdą, wszystko ano, co uwidzi i co poczuje... (Władysław Reymont — „Chłopi”)



WŁADYSŁAW FOJTA

# „Wici” w województwie rzeszowskim

## PIERWOCINY RUCH MŁODZ.

### WIEJSKIEJ W WOJ. RZESZOWSKIM

Przejawy ruchu młodzieży wiejskiej w woj. rzeszowskim spotykamy już przed I-szą wojną światową. Jednym z nich jest działalność „Związku Teatrów i Chórów Włościańskich” oraz „Drużyn Bartoszych”, które w latach 1908—1914 na wsiach naszych były dość liczne. Skupiały one przeważnie młodzież wiejską. Jako zadania i cele — wysuwały szerzenie i pogłębianie na wsi świadomości narodowej, oraz ugrutowywanie w masach chłopskich idei niepodległości oraz walki zbrojnej narodu polskiego, celem wywołania z niewoli zaborców.

Na kanwie spraw narodowych „Teatry i Chóry Włościańskie” oraz „Drużyny Bartosze” interesowały się także sprawami kulturalnego podniesienia wsi, co dla wsi ówczesnej i jej młodzieży kolosalne miało znaczenie. Jednak „Teatry i Chóry” oraz Drużyny Bartosze” mimo, że skupiały wiele młodzieży wiejskiej nie były organizacją tejże młodzieży, gdyż cel ich był wyłącznie narodowy, a charakter „odgórno-patronacki” wyrażony w inteligenckim kierownictwie tych organizacji.

## PIERWSZE KOŁA MŁODZ. WIEJSKIEJ

Na tradycjach „Drużyn Bartoszych” oraz „Związku Teatrów i Chórów Włościańskich”, — które zlikwidowała wojna 1914—1918 r., poczęły powstawać organizacje młodzieży, które przybrały nazwę „Kół Młodzieży Wiejskiej”. Było to jesienią i zimą 1916 — 1917 r. w powiecie przeworskim. Organizatorem młodzieży i jej Kół Młodz. Wiejskiej jest 16 letni uczeń gimnazjum w Łańcucie, kol. Braźber Tadeusz, pochodzący z Gaci w pow. przeworskim.

Jako cel, młodzi kołowcy 1917 r. stawiają sobie skupienie młodzieży dorastającej w organizację dla samokształcenia się, kulturalnego podniesienia wsi oraz obywatelskiego i narodowego wychowania. Sami bez niczyjej pomocy wymyślają swe formy organizacyjne. Sami także nawiązują kontakt z sekcją dla spraw młodzieży, jaka wtedy istniała przy Centralnym Tow. Rolniczym w Warszawie, a która wydawała pismo „Drużyna”. Pracami tymi żywo zainteresowali się księża i postanowili gromadkę młodzieży przyciągnąć do Stowarzyszenia Młodz. Polskiej. Nie udaje się im to. Młodzież instynktownie wyczuwa że nie jest dla niej tam miejsce, czemu daje wyraz w gazetce ręcznie pisanej w Kole Młodz. Wiejskiej w Gaci, pn. „Wici”. Jest to rok 1918.

## KOŁA MŁODZIEŻY PRZY MAŁOPOLSKIM TOWARZYSTWIE ROLNICZYM

Samorodne poczynania młodzieży wiejskiej w powiecie Przeworsk, wpływają wielce na to, iż powstaje Małopolski Związek Młodzieży przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym w Krakowie. Jest to wiosna 1920 r. Fakt ten umożliwia upowszechnienia Kół Młodz. Wiejskiej w Środkowej Małopolsce i rozpoczęcie uporządkowanego działania.

Koła Młodzieży Wiejskiej przy Małop. Tow. Roln. skupiały się na skutek tego, że ustawodawstwo ówczesne nie pozwalało niepełnoletnim na tworzenie odrębnych organizacji.

Koła Młodz. W. istniejąc przy Kółkach Rolniczych, działały mimo to samodzielnie w oparciu o swe własne regulaminy. Koła Młodz. przy M.T.R., jako cele i zadania, stawiały sobie:

- 1) Uspołecznić i ukulturalnić młodzież, a tym samym i wieś.
- 2) Wyrobic głębokie poczucie w masach młodzieży, iż oświecony i zorganizowany chłop jest fundamentem odrodzonej Polski.
- 3) Przygotować młodzież do czynności zawodowo-rolniczych.
- 4) Datyc do zniesienia odrębności dzielnicowych — a tym samym do jedności ogólnopolskiej ZMW w Polsce.
- 5) Wychowywać się obywatelsko w zasadach demokracji i idei Ruchu Ludowego.

Charakter samodzielności organizacyjnej (mimo luźnego powiązania się z M.T.R.) oraz cele i zadania, czynią Koła Młodz. na terenach naszych powiatów w latach 1920 — 1927 popularnymi, i działającymi prawie, że w każdej gromadzie i we wszystkich powiatach naszego województwa. Koła Środkowej Małopolski (woj. rzesz.) co charakteryzuje M. Z. M. że bardziej aniżeli inne odcinają się od prawicy społecznej, która poprzez księży i obszarników, chce młodzież wiejską skupić w Katolickich Stowarzyszeniach Patronackich. Poza tym zorganizowana młodzież naszego województwa w ramach Małop. Z. M. bardziej aniżeli indziej stała na gruncie jedności Małop. Z. M. z Centralnym Zw. M. W. „Siew” w Warszawie, i mocniej akcentuje, by swe sprawy brać we własne ręce, co znalazło swój wyraz na zjeździe ogólnym Małop. Zw. M. odbytym 1924 r. w Łańcucie.

## WALKA O „WICI”

Tak rosnący ruch młodz. wiejskiej, nie wychodził spod obserwacji polskiej prawicy. Pragnie go ona zdobyć i podporządkować. Czynnikiem do najpierw przy pomocy księży, którzy zwalczają koła a zachwajają Stowarzyszenia. Po przewrocie majowym (1926 r.) przychodzi w pomoc księżom „sanacja” — która pragnie pozyskać Koła Młodz. W. dla obozu i ideologii Marszałka Piłsudskiego. Księża i sanacja poczynają odnosić pewne sukcesy. Pierwsi tu i ówdzie kogos pozyskują dla współpracy ze Stowarzyszeniami Katolickimi i nastawiają ich przeciw połączeniu się z Centr. Zw. M. W. „Siew” w Warszawie. Drugi (tj. sanacja) powodują, iż władze Małop. Zw. Młodz. przy M.T.R. poczynają się skłaniać ku ideologii Piłsudskiego.

Młodzież naszego województwa przeciw takiemu stanowi rzeczy poczyna protestować widząc w tym zatracenie samodzielności idei ludowej — demokratycznej.

Gdy „góry” nie uwzględniają tych protestów, grupa młodzieży akademickiej we Lwowie, pochodząca z Kół Młodzieży zakłada ludowy, samodzielny, demokratyczny, „Związek Młodzieży Wiejskiej” z siedzibą we Lwowie, który władze rejestrują dn. 21 kwietnia 1927 r.

W rok później (czerwiec 1928 r.) powstaje Ogólnopolski, samodzielny ludowy, demokratyczny Zw. M. W. R. P. „Wici” w Warszawie, którego założycielem był także i nasz Z. M. W. we Lwowie.

Pierwszymi kołami w naszym województwie, które już w 1927 r. zerwały z M.Z.M. przy M.T.R. i podjęły walkę o „Wici” były: Gać, przeworskie, Niwiska, Wara, Wydra — brzozowskie; Wietrzno — kraśnienskie, Witkowice — tarnobrzeskie.

Na przestrzeni lat 1927 — 1930 rozgorzała walka o samodzielność ruchu młodzieży wiejskiej i o jego ideologię demokratyczno - chłopską. Walkę tę prowadziła nieliczna z początku grupa młodzieży woj. rzeszowskiego, Grupa ta miała do pokonania:

- 1) opór samej młodzieży zorganizowanej — która kierowana wygodą i oportunistycznym była „Wiciom” jako nowości niechętna;
- 2) uprzedzenie starszego pokolenia — które widziało w „Wiciach” jakoby walkę młodych ze starszymi;
- 3) przewyciężenie utrudnień władz administracji państwowej; która w samodzielnym Z.M.W. widziała „politykę” ludowców opozycjonistów;
- 4) wytrzymywanie wymysłów z ambon księży, którzy widzieli w „Wiciach” bezbożnictwo i komunizm.

Tak jak w piosence mówi strofa iż: „z maieńkiej Iskierki wielki ogień bywa” tak i ruch wiciowy począł mimo wszystko obejmować coraz to nowe Koła Młodz. Wiejskiej i z dniem każdym potężniał.

## LATA WICIOWEJ WALKI I PRACY 1931 — 1939 R.

Czas 1931 — 1939 r. był dla zorganizowanej młodzieży „wiciowej” niezmiernie ciężki a zarazem pięknym okresem

„mierzenia sił na zamiary”. Są to lata walki bezwzględnej, i pracy oddolnej. Walczyć wtedy musiała wiciowa młodzież o prawo do swojej samodzielnej organizacji. Przecież władze i policja nie zatwierdzały Kół M. W. Rozwiązywały zerbrania i zjazdy. Nakładały areszty i mandaty na działaczy wiciowych chcąc siłą ich złamać i podporządkować sanacji. Musiała walczyć młodzież o prawo do oświaty i kultury i o polepszenie gospodarstwa wsi. Przecież polityka przed 1939 r. robiła wieś ciemną i biedną. Wyrazem tego było rozwiązywanie kursów oświatowo - społecznych Z. M. W. Pieczętowanie domów ludowych (Gać — Grodzisko). Czynnienie przeszkód w kształceniu się. Czynnienie utrudnień w prowadzeniu przez „Wici” Przystosowania Rolniczego oraz zakładania spółdzielni itp. Walczyć młodzież musiała o praworządność, demokrację i Polskę Ludową, gdyż „reżim” Piłsudczyków odsyłał „chłopów do widel i gnoju” a Polskę dawał w posiadanie „elicie” obszarniczo - biurokratyczno-mieszczaniskiej.

Uzewnętrznienie tej walki „wiciowej” miało miejsce w ścisłym współdziałaniu ze Stronnictwem Ludowym, w udziale manifestacji ludowych oraz w zaciach krwawych; Wpółka pod lasem, Grodzisko, marsz na Przeworsk, Krzeczowice, strajk chłopski 1927 r. itp.

Walka ta jakże była nierówna. Z jednej strony młodzież kilkudziesiętna, z drugiej władza, urzędy, policja, procesy, areszty — którym zresztą na pomoc przychodzili księża, wyklinając ruch wiciowy jako „komunistyczny” i „bezbożniczy”.

Oprócz walki, młodzież naszego województwa podejmowała pracę budowania swego światopoglądu i zrębów nowego ustroju, Polski Ludowej, demokratycznej chłopsko - robotniczej. Czyniła to na setkach swoich kursów społecznych. Podjęwała także pracę gromadnego podciągnięcia się wzwyż przez pracę samokształceniową i samowychowawczą — wiedząc, że im lepszy człowiek, tym lepszy ustrój. Symbolem pracy polepszenia siebie i wypracowywania zrębów nowego ustroju jest budowa Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Gaci, który za grosze i rękoma „wiciarzy” w szczególności woj. rzeszowskiego, w najcięższym okresie kryzysu gospodarczego został zbudowany jako przybytek Odrodzonego ducha chłopskiego i Ognisko Ludowej Polski.

„Wiciową oddolną pracą było także narastanie coraz większej świadomości, o koniecznym przeprowadzeniu reformy rolnej, o znacjonalizowaniu przemysłu wielkiego, o rozbudowie spółdzielczości jako czynnika demokracji gospodarczej.

Także z pracy „wiciowej” wśród młodzieży rodziła się postawa antyfaszystowska w ogóle, a antyhitlerowska przede wszystkim. W faszystwie legło się zło dla świata i Polski — „Wici” przeciwstawiały mu zwarty front Słowiańszczyzny i demokracji.

Walcząc i pracując — „Wici” naszego województwa szukały sojusznika. Znalazły go wśród młodzieży demokratycznej. Sojusz ten był zadzierżniany z przedstawicielami Org. Młodz. Tow. Uniw. Robotn. i Niezależną Młodz. Socjalistyczną, na zjazdach Wojew. „Wici” w Białobrzegach 1937 r., w Jarosławiu 1938 r., w Przemysłu i Lwowie w występach teatralnych „Wici”.

Praca i walka 1931 — 1939 r. prowadzona była wyłącznie siłami samej młodzieży. Znikąd pomocy pieniężnej. Znikąd pomocy moralnej. Nawet główny sekretariat Z.M.W. we Lwowie trzeba było przenieść na wieś. Mieścił się on najpierw we wsi Sonina pow. Łańcut, a w latach 1933—39 we wsi Gać pow. Przeworsk.

## ZA OKUPACJI HITLERA

Pracę i walkę „wiciową” przerwała wojna 1939 r. ale nie zmogła ruchu „Wici” w woj. rzeszowskim po utworzeniu „Batalionów Chłopskich” stają się dla nich jedynym ośrodkiem rekrutacji i głównym oparciem dla ich powstania i działalności.

W „Batalionach Chłopskich” tego jedynego w dziejach wojska chłopskiego

walczącego z najeźdźcą, a zarazem i o sprawiedliwy ład społeczny, znalazło się ponad 3500 wiciarzy woj. rzeszowskiego. W konspiracji działało również wiele Kół Młodz. Wiejskiej w formie wydziałów Młodzieży i Oświaty w organizacji Ruchu Ludowego. Organem dla zakonspirowanych Kół Młodz. Wiejsk. było pismo wychodzące od 1943 do lipca 1944 r. w pow. Przeworsk „Świat Młodych”. Uzupełnieniem „Świata Młodych” był poradnik oświatowy „Znamię”. Zakonspirowane Koła Młodz. Wiejsk. „Wici” dawały oparcie w wielu wsiach tajnemu nauczaniu, a także organizowały zespoły samokształcenia młodz. wiejskiej, a nawet wielkie wystąpienia uroczystościowe, co miało miejsce w czerwcu 1944 r. w lesie Hodakówka pow. Przeworsk.

Oprócz tego bardzo wielu „wiciarzy” pełniło w konspiracji (w org. „Rocha”) funkcje gońców, łączników, członków „trójek” itp. Konspiracja wyłącznie opierała się na młodych. Postawa wiciarzy w konspiracji była bezwzględna przeciw jakiegokolwiek ugodzie, walcząca z największym naszym i ludzkości wrogiem — z Niemcami.

## W WOLNEJ LUDOWEJ POLSCE

Uwolnienie spod okupacji Hitlerowskiej naszego województwa w lipcu 1944 r. stworzyło nowe perspektywy rozwojowe. Manifest P.K.W.N., dekret o reformie rolnej i jej przeprowadzenie, organizowanie się nowej Polski przez partię P.K.W.N. to znamie tych dni. W dniach przełomu „Wici” poczęły się reaktywować od poszczególnych Kół M. W. Praca ta jednak szła powoli. Wielu starszych wiciarzy ubyło z szeregów — padło w walce lub przeszło do prac spółdzielczych albo politycznych. Młodzi nie byli dostatecznie wyrobieni — a inni znowu odnosił się z rezerwą do nowej rzeczywistości.

Mimo to ruch „wiciowy” w rzeszowskim odrodził się jesienią 1944 r. Działo już sporo Kół M. W. W styczniu 1945 r. odbyły się zjazdy powiatowe w Przeworsku i Łańcucie. W lutym 1945 r. zostaje powołany z członków dawnego Związku Młodz. Wiejskiej we Lwowie — tymczasowy Zarząd Wojew. Z.M.W. w Rzeszowie, z kol. Wład. Fojta na czele.

Pierwszy powojenny Wojewódzki zjazd delegatów Kół M. W. w woj. Rzeszów odbył się w czerwcu 1945 r. w Łańcucie. Zjazd ten uchwalił statut Woj. Z.M.W. w Rzeszowie i wybrał Zarząd Wojew.

Powstanie Rządu Jedności Narodowej w czerwcu 1945 wpłynęło na umasowanie ruchu oraz na skierowanie młodzieży na drogi znormalizowanej pracy dla wsi i Polski.

Wielu członków „Wici” poszło do Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa, a także podjęło prace w Samorządzie (Powiatowe i Gminne Rady Narodowe) w Spółdzielczości, Związku Samop. Chłop. itp.

W 1946 r. Woj. Z.M.W. „Wici” przystąpił wspólnie z Sam. Chłop. i Zw. Walki Młodych do planowej akcji osadniczo-parcelacyjnej, przesyłając na zachód chętnych z naszych wsi. Oprócz tego Koła M.W. i Wojew. Z.M.W. „Wici” prowadząc prace przeróżne w dziedzinie kulturalnej, oświatowej, gospodarczej, stały się istotną szkołą społecznego życia młodzieży wiejskiej. Z naszych gromad wiele młodzieży w oparciu o nas kończy kursy Szkoły Spółdzielczej w Chłopicach, kursy Uniw. Ludowych w Gaci, Bratkówce, Krzemienicy oraz przeróżnych szkół rolniczych i zawodowych.

Nowa Ludowa Polska stwarza dla nas nowy etap rozwojowy. Nie walki i borykania się ale pracy i doskonalenia dokonanych przemyśleń.

Nasza gromada która w woj. rzeszowskim liczy 438 kół. M.W., 17 sąsiedzkich Z.M.W., 14 powiatowych Zarządów oraz 22.921 członków, podejmuje swe prace obojętnie i radośnie — gdyż wieś i Polska muszą być odbudowane i rządzone w myśl zasad Wolności, Sprawiedliwości Społecznej i Pokoju Braterskiego — tych niezniszczalnych idei „wiciowego”, społecznego programu.



JERZY ŚWIRSKI

# Pieśni buntu i wiary

Jest rzeczą powszechnie znaną i to zarówno w życiu poszczególnych jednostek, jak i grup społecznych, a nawet całego narodu, że pewne stany uczuciowe, myślowe wyrażamy w pieśni. Śpiewamy, gdy jest nam smutno, śpiewamy również, gdy radość rozpięra nam serca, śpiewamy, gdy pragniemy wywołać pewien nastrój, gdy zebrani w większej liczbie czujemy się zespoloną ze sobą gromadą, idącą do wspólnych celów, wyrażającą wspólne tęsknoty i dążenia. I podczas gdy jedne pieśni śpiewamy dlatego, że jest nam wesoło lub smutno, melodia i treść innych pieśni zmusza nas do odśpiewania ich w sposób uroczysty, w sposób wyrażający naszą wewnętrzną postawę i powiązanie ideowe z zawartą w ich strofach treścią społeczną, ideową czy narodową.

Gdy właśnie zwykła nawet piosenka potrafi swą treścią i melodią chwycić za serce, gdy zdola stać się wyrazem uczuć i dążeń grupy społecznej czy narodu — przemienia się wtedy w hymn śpiewany uroczysto z pokolenia w pokolenie. Na przestrzeni dziejów mamy tego liczne dowody. Nie będziemy ich szukać daleko. Jako przykład może nam posłużyć nasz Hymn Narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła”. Ta zwykła piosenka żołnierzy Gąbrowskiego, śpiewana na biwakach, w marszu, czy w ataku, dzięki swej emocjonalnej treści, wyrażającej wolę i wiarę, dążenia i tęsknotę całego narodu przemieniła się w Państwowy Hymn Polski.

Płomienne słowa „Marsylianki”, które poderwały lud francuski do walki z tyranją wewnętrzną i przemocą zewnętrzną wrogów Francji, sprawiły, że ta pieśń stała się narodowym hymnem Republiki Francuskiej, a nawet więcej: stała się płomiennym wezwaniem dla wszystkich tych, którzy, milując wolność, gotowi są stanąć do walki z przemocą, złem, uciskiem i niesprawiedliwością, stała się natchnieniem buntu i wiary dla wszystkich pieśni i hymnów rewolucyjnych.

Tak jak w każdym skupisku ludzkim, tak i w szeregach młodzieży chłopskiej, młodzieży wiciowej pieśń odgrywa poważną rolę. Wywołuje ona w zbiorowym wykonaniu owo poczucie jedności gromady, jej więzi i spójni, jej wolę w dążeniu do lepszego jutra i jej wiarę w realizowaniu wyznawanych ideałów.

Nie sposób jest w krótkim artykule oddać głęboką treść pieśni wiciowych, wyrażających tęsknotę i bojowanie młode-

go pokolenia chłopskiego o sprawiedliwsze jutro, o lepszą dolę dla wsi i chłopów, dla całości narodu i Polski Ludowej. Z konieczności ograniczymy się do paru pieśni, które w swej pięknej, skondensowanej treści mieszczą najistotniejszą i najgłębszą postawę Wiciarzy w ich dążeniach i walce o Polskę Ludową. Właśnie treść tych pieśni sprawiła, że są one śpiewane w sposób uroczysty, zmuszają do wysłuchania ich w pozycji stojącej, wyrażającej szacunek dla idei wiciowej, że stały się hymnami Związkowymi Młodzieży Wiciowej, wyrazem jej buntu przeciw krzywdzie i jej wiary w dobro i sprawiedliwość. Pewnie, że dziś wiele z zawartych w tych pieśniach tęsknot i dążeń zostało zrealizowanych, nie mniej pozostają one nadal zarzewiem w dźwignięciu się na szczyt godności człowieka i sprawiedliwości. Gdy dwadzieścia lat temu Związek Wiciowy wszedł na drogę samodzielnej pracy i bezwzględnej walki z naleciałościami szlacheckiego, z klerykalno-endeckim wstecznictwem, z elitarno-kapitalistycznym reżimem sanacyjnym, a później w dniach ogniowej próby prowadził ofiarną walkę z germańskim najeźdźcą — pieśni te stały się wyrazem buntu i wiary całej gromady wiciowej, bowiem wyrastały z jej przemyśleń, z jej pragnień i z jej dążeń.

Pierwszą z nich jest hymn młodzieży wiciowej „My w pochodzie od prawików”. Treść tego hymnu jest wybitnie społeczna i klasowa. Odzwierciedla on społeczne i klasowe dążenia chłopów, którzy w poczuciu własnej godności, siły i wartości w narodzie, stwierdzają, „że panom chłop nie będzie parob”, nie będzie się wysługiwać niewielkiej grupie uprzywilejowanych kapitalistów i obszarników, że każdy na równych prawach i w równym trudzie musi brać udział w pracy dla dobra całego społeczeństwa i całego państwa, że wszelkie dobra muszą być dzielone według pracy i według potrzeb ludzkich. I do realizowania tych założeń zwołuje, wspomniany hymn całą młodzież chłopską, by z nową siłą i nową wiarą rozpalili po wsłach „wici” i wznosiła potężny gmach sprawiedliwej Rzeczypospolitej Ludowej.

I nie tylko to. Jest nie tylko rzuconym wyzwaniem przez młodzież wiciową obozowi wsteczństwa i kapitalizmu, ale jest również stwierdzeniem wiary w moc gromady chłopskiej, a zwłaszcza młodego pokolenia chłopów, których w tej walce o ideały Polski Ludowej nic nie ustraszy, którym żaden gwałt nie zwiąże rąk, bowiem

sprawiedliwość i świadomość służenia sprawie słusznej jest ich hasłem. Hymn ten, napisany przez St. Młodożeńca, wyrażał istotne nurty, jakimi żył podówczas Związek Młodzieży Wiciowej. I dlatego stał się szybko bardzo popularny i uzyskał swe obywatelstwo, bowiem każdy wiciarz i każdy ludowiec odczuwał w nim własny bunt przeciw wyzyskowi, gwałtom i klątwom kapitalizmu, endecko-klerykalnego wsteczństwa i reżimu sanacyjnego. Odnajdywał w nim wizję Polski Ludowej i wiarę w jej realizowanie.

Drugim hymnem wiciowym stała się pieśń, odśpiewana po raz pierwszy na Walnym Zjeździe Młodzieży Wiciowej w 1937 roku przy rozwinięciu Sztandaru Związkowego, pieśń „Do niebieskich powal”. Jeżeli chodzi o stronę formalną tej pieśni-hymnu, to słowa do niej napisał również St. Młodożeniec, melodia zaś tej pieśni jest starą melodią prasłowiańską, sięgającą do tych czasów, kiedy to na nasze ziemie przywędrowali nasi praojcowie słowiańscy z dalekich stron Iraku.

Pieśń ta jest niezłomnym wyrazem wiary i woli budowania i upiększania Polski. Posiada ona głęboki nurt patriotyzmu, głębokie akcenty obywatelskie w wysiłku i pracy przy wznoszeniu demokratycznej Polski Ludowej i upiększaniu jej w najwznioślejsze zdobycze ludzkie i postępowe od gród czarnej ziemi aż hen ku niebios powałam. Bije z niej owa moc, że mimo burz, nawałnic, rzuconych kłód przez wsteczne czynniki, młodzież wiciowa buchnie większym serc pożarem, wstanie twardszą duchem. Bije z niej potężny akord wiary, że Sztandar Wiciowy łączy i brata wszystkich chłopów, że w jego idei usymbolizowane jest najbardziej ludzkie i najbardziej postępowe piękno świata, które sprawi, że pójdzie za nim całe demokratycznie i po człowieczemu czujące społeczeństwo.

Pieśń ta odsłania i wyraża najbardziej szlachetną, najbardziej patriotyczną i obywatelską postawę Wiciarzy.

Nie mogła gromada wiciowa patrzeć obojętnie na lzy i krzywdy, jakie wokół siebie dostrzegała. Nie mogła nie dostrzegać niesprawiedliwego podziału chleba, owego symbolu wszelkiego dobra, którego była główną twórczynią. To też wybucha buntem przeciw takiemu porządkowi, w którym panoszą się setki ludzi, obfitujących we wszystko z krzywdą milionów głodujących mas. Domaga się, aby chleb, ten największy dar dla życia człowieka, był

rozdzielany sprawiedliwie, aby dobroć i sprawiedliwość ludzka nie dała panować krzywdzie, jakiej doznawali wszyscy najbardziej potrzebujący i najbardziej opuszczeni.

Tę właśnie postawę Wiciarzy w walce o sprawiedliwy podział chleba, tę postawę dobroci i ukochania człowieka wyraża pieśń Z. Solarzowej „Błogosławiona dobroć człowieka”. Uroczystą ta pieśń związana jest z obrzędowością „żniwnego święta chleba”. Jest ona wyrazem i troską żywicieli narodu, zadokumentowaną w dniu najbardziej uroczystym i radosnym dla chłopów, w dniu ukończenia zbioru plonów całorocznej twórczej i mozolnej pracy na swym warsztalcie rolnym.

Czas okupacji, czasy zbrojnego przeciwstawiania się najeźdźcy germańskiemu odsłaniają nową postawę Wiciarzy. Znajduje ona swój wyraz w hymnie „Batalionów Chłopskich”, napisanym przez Weronikę Wilbik-Jagusztynową. „Bez munduru my żołnierze”.

I zaiste byli to chłopscy żołnierze bez mundurów, bez koszar, dla których garnizonem był każdy próg chłopskiej chaty, pola i las. Nie dla odznaczeń i zaszczytów walczyli, lecz dla swej idei wiciowej, tak pięknie wyrażonej w wyżej omawianych pieśniach-hymnach Wiciarzy. „Żołnierze z B. Ch. nie żalowali krwi swej i potu, byle tylko z ich mocy narodziła się moc niezawisłej Polski, wolność i sprawiedliwość ludowego państwa polskiego, szczęście i dobrobyt dla wszystkich, wiernych Polsce i Demokratii, obywateli.

Tak jak pieśń „Błogosławiona dobroć człowieka” wyraża postawę chłopów jako żywiciela narodu, tak pieśń „Bez munduru my żołnierze” wyraża jego postawę jako obrońcy Ojczyzny.

I z tego rzuconego przez Kościuszkę przeszło 150 lat temu stwierdzenia, że warstwa chłopska to jest warstwa, która „żywi i broni” naród, wyprowadza się legitymacja chłopska w walce Ruchu Ludowego z wyzyskiem, reakcją, przemocą własną i obcą, by powieść go do urzędowej istnienia się ideałów Wiciowych — Niezawisłej Polski Ludowej — największego ich ukochania.

Te cztery pieśni-hymny Gromady Wiciowej odsłaniają najistotniejszą treść młodego pokolenia chłopów jako obywateli, patriotów, demokratów, obrońców i żywicieli, a przede wszystkim jako ludzi o głębokiej kulturze serc i umysłów, pragnących darzyć wszystkim dobrem i pięknem, prawdą i sprawiedliwością.

## »Wici — Marksizm wiejski«

Pod powyższym tytułem ukazała się w roku 1943 w Londynie broszura, napisana przez Józefa Młodowiejskiego.

Broszura ta wydana została z panicznego strachu, jaki padł na skupione w Londynie czynniki polskiej reakcji pod wpływem wieści nadchodzących z Kraju o wejściu do akcji bojowych zbrojnych szeregów Batalionów Chłopskich, powstałych w środowisku i na gruncie ideologii i hasel wiciowych.

W przedmowie do tej broszury, napisanej przez księdza Stan. B. powiedziałano:

„Praca niniejsza (drukowana w Polsce w 1937 r.), co do samej diagnozy niebezpieczeństwa pomysłów wiciowych jest w pełni aktualna”. „Trzeba sobie przypomnieć, że działacze wiciowi, odznaczający się dużym sprytem, mają zdecydowany wpływ na starszych członków stowarzyszenia ludowego — „i swego wpływu używają do trpalizacji swych dawnych hasel, których niestety nie zmienili w najmniejszym stopniu nawet po strasznych przejściach i doświadczeniach wojennych”.

Poniżej podajemy szereg dosłownych wyjątków z tej broszury. Charakterystyczną one w sposób dostatecznie jasny, jak zacięła i bezwzględna była ofensywa kleru przeciwko ruchowi wiciowemu. Zwłaszcza jeśli uprzytomnimy sobie, że publikacje kleru nie były samą tylko „literaturą”. Wraz z publikacjami — pracowały ambony, konfesjonały i „misje” różnorakich zakonów.

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. powstał 29 czerwca 1928 r. wskutek rozłamu w łonie Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Powodem rozpadnięcia się tej organizacji było jej opanowanie przez czynniki „sanacyjne”. — Związek jest organizacją czynną i ruchliwą. Wydaje pismo tygodnik „Wici” i od tego pisma nazywa się Związkiem „wiciowym”, a członkowie nazywają się „wiciarzami”. Oprócz tego pisma „wiciowymi” są: „Chłopskie życie gospodarcze”, „Młoda myśl Ludowa”, „Znicz”. Od początku Związek znalazł poparcie Stronnictwa Ludowego i dzięki temu za-

czynia się rozwijać w całym kraju. — Obecnie liczy ponad 87.000 członków i 2.500 kół<sup>1)</sup>.

### DZIAŁALNOŚĆ OŚWIATOWO-KULTURALNA

Organizacja wiciowa szerzy energicznie oświatę przez pisma, broszury, książki, zakładanie bibliotek, organizowanie kursów oświatowo-społecznych. — Wielką uwagę zwraca na t. zw. „Uniwersytet Ludowy” we wsi Gać. Są to raczej kilkumiesięczne kursy zimowe dla wykształconych działaczy wiciowych. W pracy oświatowej prócz referatów i wykładów na zebraniach rozwinięto formę dyskusji i pogadank na aktualne zdarzenia. Wszystkie ważniejsze wypadki, prądy, zagadnienia są zaraz obszernie przedyskutowane i odpowiednio oświetlone z punktu widzenia „wiciowego”. Dyskutują na temat kazań, na temat wytyczności spowiedzi i innych sakramentów świętych, istnienia Boga, małżeństwa itp. „Wici” — wierzą w nieograniczoną moc rozumu ludzkiego i oświaty, która według nich wyklucza wiarę, a za ciemnotę uważają głęboką religijność ludu. Według nich, „chłop musi... uwierzyć w potęgę ludzkiego rozumu i skuteczność wysiłku fizycznego i myślowego...” — „Jego rozwój winien iść w kierunku usamodzielnienia się, brania swoich praw w swoje ręce<sup>2)</sup> — „Cała wieś niesie... świeżość wiedzy i wyzwolenie się z pęt dogmatyzmu<sup>3)</sup>”.

Oświata wiciowa ma zatem być oczyszczona z wiary religijnej. Dlatego potępia się pisma i organizacje katolickie, jako „ogłupiające lud do cna”, a zwłaszcza kazania kościelne, które według nich tylko „granitują jedynie formy i pozory religijne oraz fanatyzm<sup>4)</sup>”.

Ruch wiciowy zwraca uwagę na ży-

cie kulturalne wsi, zwraca uwagę na teatr, poezję, pieśni, inscenizacje.

Cechą ogólną tej „kulturalnej” działalności jest tendencyjność i klasowość. Pod jej osłoną propaguje się walkę klas, przypomina się w sposób jaskrawy i przesadzony dawne krzywdy, pobudza się do walki aż do obalenia obecnego ustroju.

### CHARAKTER POLITYCZNY

W stosunku do obcych grup politycznych: zwalczają oboz rządowy, to im zapewnia wielkie poparcie ze strony mas chłopskich. Najciekłej jednak zwalczają ruch narodowy, który pogardliwie nazwali „endecją”. — Natomiast współpracują z socjalizmem.

Ta „demokracja” wiciowa jednak nie jest szczerą i prawdziwą. Występują się teraz na przód, jako najgorliwsi obrońcy wolności i demokracji, ażeby pozyskać masy, ująć je w swe ręce, osłabić obecną władzę, obalić ją, pokusić o objęcie władzy „tą czy inną drogą” — jak pisze St. Miłkowski w „Agraryzmie”, czyli albo drogą legalnych wyborów albo innym sposobem. Po wzięciu jednak władzy w swe ręce — wiciarze swe hasła liberalne odrzucają do kąta. „Osiągnięcie władzy tą czy inną drogą jest pierwszym etapem w walce o nowy ustrój. Byłby to punkt wyjściowy. Mając władzę w swych rękach, można drogą ustawodawczą przeprowadzić zmiany ustrojowe” — „W okresie przejściowym uprawnienia władzy wykonawczej (rządu) muszą być wzmocnione... dla przeprowadzenia określonych celów<sup>5)</sup>”.

A więc dyktatura „wiciowego rządu”, który mając „wzmocnione uprawnienia” będzie przeprowadzał zmiany ustrojowe. — Fachowo komunistami nazywają to „dyktaturą proletariatu” — dla wywłaszczenie wszystkich posiadaczy na rzecz państwa.

To samo głoszą działacze wiciowi. Np. „Młoda Myśl Ludowa” z r. 1934, kwie-

cień str. 18 — 19, zdradza się, co jest właściwym celem polityki wiciowej, jak wiciarze będą uszczęśliwiać lud, gdy jego kosztem dojdą do władzy. Otóż po objęciu władzy przez „Wici” — „państwo wywłaszczy zamożnych włościan i obszarników, a jednocześnie cały przemysł zostaje również przejęty przez państwo”. — I to właśnie jest celem usilnej działalności wiciowej, — komunizm jak w Rosji. Do tego samego prowadzi Ruch wiciowy. Z całą obłudą faryzeuszką udaje obrońcę demokracji, wolności ludu — występuje przeciw faszyzmowi — a sam chce zaprowadzić najgorszą dyktaturę i tyranję i to nie celem ochrony praw i mienia obywateli, lecz dla ich odepchania. Jak będą wyglądały „te zmiany ustrojowe” zobaczymy w następnym rozdziale.

### STOSUNEK DO WSPÓŁCZESNYCH KIERUNKÓW GOSPODARczo-SPOŁECZNYCH

Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” zdecydowanie potępia obecny ustrój, oparty na własności prywatnej, a jego obalenie stawia sobie za pierwszy punkt swej działalności<sup>6)</sup>.

Odrzuca także kierunek liberalny, godzący podarunek narodowy, posiadając ją o sprzymiślenie z kapitalizmem. Zdecydowanie odrzuca chrześcijański kierunek społeczny, „faszyzm poświęcony w kościele<sup>7)</sup>”, jak go nazywają, korporacjonizm i solidaryzm,

- 1) Mały Rocznik Statystyczny 1936 r.
- 2) St. Miłkowski „Agraryzm”, str. 59.
- 3) Tadeusz Rek — w „Młodej Myśli Ludowej” 1935, Nr 1, str. 18.
- 4) „O wewnętrznym życiu wsi”, str. 7 i 43. „Wici” 1936, Nr 11. „Znicz” 1936, Nr 7. „Młoda Myśl Ludowa” 1934, III.
- 5) Józef Niecko „O wewnętrzne życie wsi”, str. 1—2.
- 6) Deklaracja Społ.-Gosp. p. 2, Uchwały społeczno-gospodarcze p. 2, St. Miłkowska „Agraryzm”, str. 15.
- 7) „Znicz” 1936, Nr 7.



# Pierwsza Deklaracja Ideowa w Ruchu Młodzieży Wiejskiej

uchwalona na IX Walnym Zjeździe ZMWRP „Wici“ w dniu 1 i 2 listopada 1931 roku

1. Formę państwową opartą na zasadach demokracji uznajemy za najwyższe wiązadło i regulatora kształtu życia narodowego i społecznego we wszystkich jego przejawach.

2. W ustroju republikańsko-demokratycznym widzimy podstawy do swobodnego kształtowania się i dojrzewania życia społecznego i wartości kulturalnych narodu i państwa. W tych warunkach wyrosnąć i dojrzewać mogą nowe wartości duchowe człowieka i gromady zbiorowej, tkwiące w rodzimych samoistnych źródłach sił wewnętrznych najliczniejszej w Polsce warstwy wiejskiej.

3. Życie ujęte w formę państwa republikańsko-demokratycznego może się trwale kształtować i rozwijać jedynie w dobrowolnych zrzeszeniach, które powstają dla celów i zadań, wynikających z potrzeb gospodarczych, kulturalnych i politycznych poszczególnych środowisk społecznych.

4. Środowisko wiejskie jest w strukturze swojej zewnętrznej i wewnętrznej odrębnym od innych środowisk społecznych. Stwierdzamy zatem, że wszechstronny rozwój życia wsi może się dokonywać jedynie w organizacjach, wyrastających z potrzeb, z ducha samej wsi i działających w oparciu o jej żywotne siły.

5. Wszelkie samodzielne poczynania pracy i społecznej warstwy chłopskiej — określamy mianem ruchu ludowego. Do ruchu ludowego zaliczamy poszczególne organizacje, zapakajające gospodarcze, kulturalne i polityczne potrzeby wsi.

6. Za jedynie zdrowe, trwałe i wychowawcze zasady organizacyjne uznajemy w ruchu ludowym zasady spółdzielcze i pokrewne im demokratyczno-stowarzyszeniowe, wiążące poszczególne jednostki w zwarte gromady, działające w imię wspólnych celów na prawach równych z równymi. Na tych zasadach oparta działalność organizacji nie będzie narzuconą od góry, ale wypływać będzie z woli i samodzielnej decyzji zorganizowanych członków.

7. Samorząd uznajemy za nadbudowę społeczną życia poszczególnych terenów jako też czynnik wzmagający rozwój ich życia w oparciu o zbiorową, zorganizowaną siłę i inicjatywę miejscowej ludności.

8. Za reprezentację polityczną ruchu ludowego w życiu państwowym uważamy „Stronnictwo Ludowe“, które w prowadzeniu spraw politycznych winno się kierować przewodnimi myślami i ideami, przejawiającymi się na wszystkich odcinkach ruchu ludowego.

9. W całości ruchu ludowego zajmujemy odcinek pracy wychowawczej, prowadzonej w duchu demokracji, zachowując sobie całkowitą samodzielność w stawianiu celów i kształtowaniu dróg ideowo-organizacyjnych i zupełną niezależność od jakichkolwiek czynników zewnętrznych, a tym samym i politycznych. Poprzez rozbudzanie i uaktywnianie sił społecznych wsi — zmierzamy do Polski Ludowej, w której najliczniejsza warstwa chłopska świadomie weźmie odpowie-

działność za przyszłe losy własnego państwa i swoistej rodzimej kultury ducha narodowego.

10. W poczynaniach swoich nie ustalamy czynnego stosunku do bieżących zdarzeń politycznych, dokonywujących się w życiu państwowym — natomiast poprzez codzienną pracę wychowawczą we własnej organizacji, a potem w organizacjach gospodarczych, kulturalnych i politycznych starszego społeczeństwa — zmierzamy świadomie do pogłębienia społecznej i politycznej myśli ludowej i kultury politycznego działania.

11. Polskę Ludową stawiamy sobie za cel społeczny — celu tego nie ujmujemy jednak w formę skończoną. Twierdzimy bowiem, że budowa sprawiedliwego ustroju społecznego musi się odbywać nie tylko w formach zewnętrznych, ale równocześnie w duszach ludzkich. Narastająca w masie wiejskiej świadoma myśl społeczna i polityczna, będzie wtedy pogłębiać i ulepszać formę swego bytowania, a w razie potrzeby zdolna będzie bronić i obronić to, co własną mocą zdobyła.

12. Zmierzając do Polski Ludowej, na naczelnym miejscu wszystkich prac swoich stawiamy sprawę kształtowania i podnoszenia wewnętrznych wartości człowieka, oraz podniesienia poczucia godności i wiary we własne siły. Kształtowanie uczuć, wypływających z głębokiego przywiązania chłopca do ziemi i przyrody, z którymi współpracuje w tworzeniu chleba, uważamy za najważniejszy czynnik w rozbudzeniu źródeł rodzimej kultu-

ry ludowej, będącej istotną i trwałą wartością cementującą całość państwową i narodową.

13. Wojnę uważamy za nieszczęście. W swej pracy wychowawczej urzeczywistniać będziemy ideał miłości bliźniego między ludźmi i narodami.

WISŁAW

## LEĆCIE WICI

Lećcie „Wici“ lećcie!

Po wielkich rozlogach,

tęsknie was czekają

tam w związkowych progach.

Powiedzcie gromadzie,

Niech się twardo trzyma

i z młodzieńczą swobodą

Związek w swą garść ima!

Głoście „Wici“ śmiało

po rozległym świecie,

że naszego Związku

duch karłów nie zgniecie!

Ze żadnej podłości,

nie puścimy płazem,

i ducha pańszczyzny

wypalim żelazem.

Rzeknijcie otwarcie,

jak wolnym przystoi,

że nasza gromada

trudów się nie boi!

Skrzyknijcie pod sztandar

Gromadę Związkową,

By szła samodzielnie

z podniesioną głową!

(Wici Nr 1 z dnia 25 marca 1928 roku)

uważając te kierunki za wytwór „kapitalistów“).

Co więcej, posadzają nawet kościół katolicki o sprzymierzenie się z kapitalizmem, a św. Tomasza uważają za jego twórcę<sup>9)</sup>. Potępiają nawet encyklikę papieską, twierdząc kłamiwie, że „jedynym celem wielu encyklik było służyć kapitalizmowi, bronić go i utrwalić...“<sup>10)</sup>.

Po dokładnym przyglądnięciu się temu kierunkowi łatwo można zauważyć że niczym on się nie różni od socjalizmu Karola Marksa, daje tylko starym rzeczom inne nazwy. — Starą treść przybrał „wiciarstwo“ w nowe szaty wiejskie, ludowe, żeby ta doktryna łatwiej przyjęła się na wsi. — Słowianizm, obrzędy, kultura ludowa, inscenizacja, spółdzielczość, ludowość, — to wszystko jest przystrojeniem obcego, mieszkającego instytutu z chłopską sukmaną, żeby lepiej pasował do pojęć ludowych. — Trzeba przyznać „wiciarzom“, że im się to udało, że potrafili naukę Marksa spopularyzować na wsi i przyswoić ją wielu młodzieńcom i działaczom. Wielu z młodzieży ludowej, wiciowej jest marksistami, socjalistami z przekonania, z ideologii, z poglądów na życie społeczne — nawet nie wiedząc o tym, sądząc, że są ludowcami.

### ZASADY AGRARYZMU

Jakie są w szczególności zasady społeczne agraryzmu wiciowego?

Za podstawę swej nauki przyjmują socjalistyczną teorię nad wartością pracy, w której, opracowaną przez Karola Marksa, opierając się na myślnie zasadzie, że jedynie praca jest sprawiedliwym tytułem posiadania i że wszelkie dobra wytworzone są własnością robotników<sup>11)</sup>.

Z tego wynikają inne błędne twierdzenia agraryzmu np. praca najemna jest niesprawiedliwością i wyzyskiem, podobnie rozdział kapitału i pracy i sam system płacy, potępienie czystego zysku<sup>12)</sup>.

Z tych błędnych zasad wyprowadzają wniosek sprzeczny z naturą i zdrowym rozumem — mianowicie żądają zniesienia prywatnej własności przez wywłaszczenie jej na rzecz zorganizowanego społeczeństwa; i to bez żadnego odszkodowania. — Nazywa się to „uspołecznieniem“<sup>13)</sup> St. Miłkowskiego w „Agraryzmie“ (str. 43) wyraźnie pisze, że należy „zgnieść własność prywatną tam, gdzie ona staje się źródłem wyzysku i gdzie względy społeczne tego wymagają“. Co to znaczy „staje się źródłem wyzysku“? Według „wiciarzy“ wyzyskiem jest „praca najemna“, czyli zatrudnianie robotników w jakims warsztacie lub gospodarstwie. „Niewolnictwo, pańszczyzna i praca najemna — ...to trzy etapy wyzysku człowieka przez człowieka“<sup>14)</sup>.

Innymi słowy „wiciarze“ postanawiają przymusowo skonfiskować dla państwa, czyli wywłaszczyć właścicieli wszelkich warsztatów i gospodarstw, zatrudniających choćby tylko jednego robotnika lub pastucha. Inne warsztaty drobne, na których pracuje sam właściciel osobiście mają być zabrane właścicielom („kapitalistom“), gdy „względy społeczne tego wymagają“. — Co to są te „względy społeczne“? Kto ma o nich decydować? — Za tym ogólnikiem kryje się całkowite odebranie mienia wszystkim ludziom, bo tylko w ten sposób obali się społeczny ustrój, oparty na własności prywatnej, ponieważ według „wiciarzy“, tego wymagają „względy społeczne“.

„Własność, niewzruszone tabu w ustroju kapitalistycznym, winna w tej formie być zniesiona“. — „Wszelka kapitalistyczna własność, przekraczająca normy określone potrzebami gospodarki społecznej, winna ulec wywłaszczeniu“<sup>15)</sup>.

Podobnie wiciarze. — Obiecują ziemię zabrać „panom“, czyli właścicielom, a dać chłopom. Tego jednak nie robią. Zabiorą przy pomocy chłopów ziemię właścicielom, ale lud z tego nie otrzyma. — Owszem! Nie tylko nie dadzą chłopom ziemi, ale ją odbiorą wszystkim i to bez żadnego odszkodowania.

Może się komuś zdawać, że ta ziemia oddana lub oddana przymusowo do spółdzielni rolniczych nie przestanie być jego własnością i będzie ją mógł wyczołać jako swój udział? Otóż nie. Ta ziemia przestanie być własnością prywatnego człowieka — bo agraryzm oświadcza się za „uspołecznieniem“, czyli skonfiskowaniem przez państwo wszystkich środków produkcji, — a warsztat rolny, gospodarstwo, inwentarz, to wszystko środki produkcji.

Sam Walny Zjazd Delegatów „wiciowych“ z całej Polski uchwalił w Warszawie dnia 28.10.1935 r., że te spółdzielnie rolne, utworzone dobrowolnie lub przymusowo „za poparciem państwa“ przejdą na własność rządu: — „Fabryki, banki, większe obszary lasów, oraz zbiorowe jednostki gospodarki rolnej przejdą na własność zorganizowanego społeczeństwa (państwo, samorząd, spółdzielczość)“. — To samo czytamy w „Walce o nową Polskę“ (str. 45).

W kraju tym, rządzonej przez „Wici“ — nie będzie posiadaczy, ani właścicieli. Jedynym posiadaczem będzie rząd „wiciowy“ — Naczelną Izba Gospodarcza. — Czytamy to w „Agraryzmie“ (str. 70). „Naczelną Izba Gospodarcza miałaby pod swym kierownictwem życie gospodarcze całego państwa. — Ona byłaby właścicielem uspołecznionych warsztatów produkcji w miarę potrzeby tworzyłaby nowe oraz do niej należałaby kwestia rozplanowania zatrudnienia według ilości ludzi zdolnych do pracy“. Oto istotna cecha komunizmu: jeden właściciel, a wszyscy proletariuszami i robotnikami, gospodarka „planowa“ i niewola gospodarcza i społeczna.

### „SPÓLDZIELCZOŚĆ“ WICIOWA

Spółdzielczość wiciowa ma być przygotowaniem kolektywizacji, ma być pierwszym etapem do „uspołecznienia“ własności prywatnej, czyli „kapitalistycznej“. Najpierw środki produkcji, jak handel, rzemiosło, przemysł, ziemia przejdą na własność samorządu, gmin i państwa. — Proponuje się spółdzielczość, pojętą w duchu komunistycznym i skłania się ludzi, by dobrowolnie oddawali swą ziemię i gospodarstwa do spółdzielczej gospodarki — a ustawy „władzy wykonawczej“ po opanowaniu władzy wykończą przymusowo to, czego nie udało się uczynić drogą propagandy i powolnej ewolucji.

### WICI A SOCJALIZM

Widzimy więc, że agraryzm jest właściwie socjalizmem, a ruch wiciowy nie jest wcale ruchem ludowym, lecz co najmniej — socjalistycznym. — Dlatego współpracuje blisko z innymi organizacjami socjalistycznymi, jak podają same „Wici“ z 7.VI.1936 roku. „Rezultatem konferencji (z przedstawicielami T. U. R. — młodzieży P. P. S.) było uzgodnienie wspólnych celów społeczno-wychowawczych, w dążeniu do których obydwie organizacje winny wzajemnie się wspomagać i współdziałać z sobą“. A więc i wychowanie i zasady społeczne zostały „uzgodnione“ z socjalistycznym wychowaniem i z socjalistyczną nauką

9) Miłkowski, „Agraryzm“, str. 24 i „Walka o nową Polskę“, str. 57.

10) Pamiętnik kursu, str. 11.

11) „Młoda Myśl Ludowa“, marzec 1934.

12) Miłkowski „Agraryzm“, str. 16-17.

13) Uchwały społ.-gosp., p. 2, 6.

14) „Młoda Myśl Ludowa“ 1934, styczeń, str. 25.

15) Miłkowski, Walka o nową Polskę, str. 29-30 i Agraryzm, 56, 60, 62, 67, 70; Uchwał p. 12, 14 i 16.

16) Agraryzm, str. 17.

17) Młoda myśl ludowa, R. 11, nr 7, str. 12 i 17.



CZESŁAW PONIECKI

# Wiciowy bilans kielecczyzny

(z okresu okupacji hitlerowskiej)

Praca społeczno-wychowawcza jest robotą żmudną i niewdzięczną, jej rezultaty nie da się wymierzyć ani na centymetry, ani na kilogramy. Społecznik i wychowawca, na swe wyniki musi czekać niekiedy długo. Tęgo, co w społeczeństwie narastało przez szereg pokoleń i wieków nie da się zmienić jedną pogódką, kursem czy artykułem. Na ukształtowanie się nowych wartości i charakterów ludzkich trzeba czasu, wytrwałości, poświęcenia i systematycznej pracy.

Przed wojną wielu płytkich i hałaśliwych polityków chłopskich pokpiwało sobie z roboty oświatowo-wychowawczej, nazywając Wiciarzy „dumacami”. W Ruchu Ludowym były nawet i takie okresy, gdzie krzykliwe wiecie i błyskotliwe parady przysłaniały rzetelną pracę społeczną. Lecz owi pływacy na swej jarmarcznej polityce nie daleko jechali, gdyż motorem ich działań najczęściej był interes prywatny. Gdy koniunktura zaczęła się psuć, gdy chłopska polityka przestała popłacać, a często nawet wiodła wprost do więzienia, pływacy odpłynęli do przeciwnych nurtów politycznych, by tam szukać dla siebie nowego żeru.

W chwilach najcięższych, gdy się wydawało, że Ruch Ludowy się załamie, Wicjarze zawsze przychodzili z pomocą. Właśnie owi wiciowi „dumace” wypełniali wyrwy i w wielu powiatach i województwach brali ster chłopskiej polityki w swoje ręce i na zachwaszczonych terenach rozpoczynali głęboką orkę.

O wiciowym dorobku społeczno-wychowawczym najwymowniej świadczą jednak okresy minionej wojny. Ten najcięższy w naszych dziejach okres, okres zwycięstw i klęsk, ponieważ i największych poświęceń się jednostki na rzecz Państwa, polityczny Ruch Ludowy przeżywał razem ze swą młodzieżą wiciową. Wypełnialiśmy każdy dzień i każdą noc wspólną pracą i wspólną treścią. Mamy z tego okresu jedną przeszłość i wspólną historię.

Do walki przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy, młodzież wiciowa stanęła od razu w jednym szeregu, wspólnie z politycznym Ruchem Ludowym. Aby nie rozpraszać chłopskich sił, oba przedwojenne nurty ludowe, polityczny i wychowawczy, zespoliły się w jedną podziemną całość. Wicjarze byli wszędzie, byli w Centralnych Władzach Rocha, byli we

wszystkich ogniwach organizacyjnych, wypełniali licznie szeregi Batalionów Chłopskich i Ludowego Związku Kobiet.

Wicjarze wnieśli w podziemie ludowe swój duży dorobek wychowawczy. Swą ideowością, poświęceniem i obowiązkowością bezpośrednio oddziaływali na tych, co z Ruchem Ludowym zetknęli się dopiero w podziemiach. Oni zdecydowali o wysokim patriotyzmie i wartości bojowej Batalionów Chłopskich. Warto przypomnieć, że przed wojną, całe ówczesne wstępnictwo polskie, wicjarzy jak i zresztą wszystkich ludzi o lewym zabarwieniu politycznym, nazywano antypaństwowcami i wyrotowcami. Wtedy gdy hałaśliwa gawiedź sanacyjna, wraz ze swą mocarstwową frazeologią uciekała z Polski, „antypaństwowa” młodzież wiciowa stanęła do boju o Polskę Ludową.

Trzeba w tym miejscu podkreślić, że obok wicjarzy, do podziemnej pracy i walki stanęło również od samego początku okupacji, sporo radykalnych i uczciwych siewiarzy. Był to zespół ludzi tak samo ofiarny i tak samo wartościowy. Zajęli różne i odpowiedzialne posterunki. Byli wiernymi towarzyszami, zarówno w boju, jak i również w szarej codziennej robocie konspiracyjnej.

Na poparcie tego co napisałem, można z każdego zakątka Polski przytoczyć wiele ciekawych przykładów. Ze względu na szczupłość miejsca ograniczę się do Kielecczyzny.

Pierwszy lokal konspiracyjny w Kielcach w początkach 1940 r. mieścił się w urzędowym mieszkaniu wicjarza Ludwika Kosiora przy ul. Chęcińskiej 36. Jak wielką wymowę ma ten fakt, to tylko ten zrozumie, kto w konspiracji bodaj choć raz szukał jakiegoś kąta dla swej organizacji...

Praca łączników i kolporterów początkowa była najbardziej ryzykowną i niebezpieczną. Na każdym kroku groził wpadunek i wyspa. A w konspiracji wyspa była straszliwą rzeczą! Pociągała ona za sobą wiele ofiar, szarpała sieć organizacyjną, a syjącego okrywała hańbą. Szły też do tej roboty jednostki najbardziej ideowe, gotowe w razie niebezpieczeństwa zginąć niż splamieć swe imię i narazić organizację. Pierwszymi łącznikami i kolporterami w Kielecczyźnie byli wicjarze: Barług, Milejski, Kęczkowski,

Machno, Charuza i Sionek, oraz z Siewu Machała.

Sionek Stanisław (Nawrot) schwytyany z prasą przez granatowego policjanta i oddany żandarmom, powiesił się w więzieniu na własnej koszuli, pozostawiając kartkę — „wolę umrzeć niż splamieć się, wyspą”. Charuza Edward zginął w obozie koncentracyjnym. Machała Stanisław przeżył w różnych obozach koncentracyjnych trzy lata, powrócił z poszarpanym zdrowiem. A ktoś zliczył by wicjarzy, którzy rozwozili prasę konspiracyjną po gminach i gromadach.

Do roboty politycznej Rocha, obok starych działaczy ludowych: Białego Wł., Paska, Bochni, Smoły, Kowalskiego, Lechowskiego, Jaszczkowski, Mroza, Kumora, Kotnisa, Tomasika, Kaweckiego, Jończyka i innych, stanęło wielu wybitnych wicjarzy, wystarczy wymienić choćby takie nazwiska jak: Podsiadio, Górniczak, Pawlina Wł., Zachariasz, Pasternak, Marszałek, Goska, Sulima, Banaś, Staniak, Kaczor.

W Batalionach Chłopskich, począwszy od Komendanta Okręgu Kieleckiego Stanisława Jagielly i Szefa Sztabu Mieczysława Orła, poprzez Komendy Powiatowe aż do gromadzkiej placówek, wszędzie było widać wicjarzy. Nie da się na tym miejscu wyliczyć ich wszystkich, ale oto najgłośniejsze ich nazwiska z czasów okupacji: Nowac, Zwiejski, Ciesielski An., Ciesielski—Poświsł, Pszczoła, Kuc Piotr, Grochowski Józef, Pawlina Piotr, Woźniak, Rumas Jan, Cabaj, Morycz i wielu innych.

W powiecie kozienickim, cała działalność Rocha i B. Ch. opierała się wyłącznie na wicjarzach. Do walki i pracy w podziemiach stanął od razu cały przedwojenny zespół wicjarzy i wytrwał do końca okupacji niemieckiej.

Zarówno w B. Ch. jak i w pracach Rocha, wielu siewiarzy brało czynny udział i odegrało wybitną rolę. Na niektórych terenach, na nich oparł się cały ciężar roboty podziemnej. Oto najwybitniejsze nazwiska z tych czasów: Janicki St., Głowania M., Brożek, Bartos, Klos, Kołacz, Machała, Biały i inni.

Podczas okupacji niemieckiej, rozwinął szeroką działalność Ludowy Związek Kobiet i Zielony Krzyż. W Kielecczyźnie ogromnił on w okół siebie 6.018 kobiet. Na czele tej roboty stanęły Wicjarki: Mirka Chadajówna (Zwiejska), W. Kotnisówna i Maria Lisikiewiczówna.

Wielu z wymienionych zginęło na polu walki, w publicznych egzekucjach i w niemieckich obozach koncentracyjnych. Kielecczyzna przeżyła w podziemiach kilka groźnych wpadunków, ale nie miała ani jednej wyspy, a przecież byliśmy wtedy ruchem masowym, w B. Ch., T. J. J. kach Rocha, w L. S. B. i L. Z. K. ogi. — adziło się w Kielecczyźnie 54.288 osób.

Ludzie ginęli po bohatersku, zabierając tajemnicę organizacyjną do grobu. Barbara Machałowa i Władysław Kwiecień otruli się w więzieniu kieleckim. A przecież milczeć i umrzeć z honorem w rękach hitlerowskich oprawców nie było rzeczą łatwą. Trzeba było nadludzkiej woli, by torturowane ciało nie splamiło szlachetnego ducha. I choć śmierć zagięła im do oczu, ludzie ci myśleli o Polsce Ludowej i pragnęli by inni nie zaprzestali walki o jej wolność. Ginęli śmiercią bohaterską, ginęli mężnie i godnie tak jak na prawdziwych synów wsi polskiej przysiało.

Z tego pobieżnego bilansu, wyraźnie widać jak wybitną rolę podczas okupacji niemieckiej odegrali wicjarze. Kielecczyzna nie jest jakimś osamotnionym wyjątkiem. Taką podczas wojny była młodzież wiciowa. Choć w swych młodzieńczych wzlotach sięgała ku słońcu, to przecież maszerowała nogami po ziemi — nie „dumała”, lecz miała poczucie rzeczywistości i w walce o Polskę Ludową kroczyła w pierwszych szeregach.

C. P.

W. WILBIK-JAGUSZTYNOWA

## Bez munduru my żołnierze

Bez munduru my żołnierze,  
Nam wyłogi barwi krew,  
Chłopskie serce werblem wali  
Gdy Ojczyzny wola zew,  
Nie trzepocą nam szczyndary,  
Bez odznaczeń wsiowy strój,  
A na piersi rdzawa plama,  
To jest chłopie order twój.

Wolność szumią nam wciąż pola  
Wolność w piersiach naszych gra.  
O Polskę walczym Ludową  
Chłopszy żołnierze z B ch.

Garnizonem są nam lasy,  
Kaźda chata, każdy dom.  
A imieniem naszym masy,  
Idziem silni jako grom.  
W pogotowiu i bron w rękę,  
Kiedy „burzy” naaszedeł czas.  
Gdy paść przyjdzie to bez leś.  
Bo zwycięstwo niesiem wraz.

Wolność szumią nam wciąż pola...

społeczną i uchwalono współpracować w akcji obalania obecnego ustroju.

„Wici” (r. 1934, nr. 50, str. 3) — otwarcie wypowiadają swoją zgodność z bolszewizmem. „Sama idea (bolszewizmu) niezwykle piękna, dobra, szczytna... Ustrojem sprawiedliwym jest komunizm, czyli wspólne władztwo wszelakim dobrem i wspólne gospodarzenie dla dobra wspólnego... I my przecież chcemy, żeby tak było i wierzymy, że kiedyś tak będzie. I nie tylko wierzymy, ale twierdzimy, że przygotowujemy się, aby takie życie stworzyć... A nawet powiadamy, że zbliżamy się powoli do takiego ideału...”

A więc „Wici” powiadają, że powoli zbliżają się do ideału komunistycznego, który usilnie przygotowują, — a równocześnie wprowadzają w błąd społeczeństwo swym rzekomym „zwalczaniem” komunizmu. Przecież i anarchiści zwalczają komunizm, właśnie z tych samych powodów, co i wicjarze i stawiają komunistom podobne zarzuty.

### WICI A RUCH LUDOWY

Chłopi dostrzegają groźne niebezpieczeństwo żydowskie, a pragną wziąć w swoje ręce handel, rzemiosło, przemysł, chcą się bronić przed niewolą żydowską, a wicjarze potępiają i zwalczają to jako antysemitizm, bronią żydów.

Obrona przed żydami, według nich, to „endecja”. Jak pisze St. T., działacz ludowy w broszurze „Życie kulturalno-moralne wsi” — „wicjarze nie tylko nie są antysemitami, ale jakby umyślnie odwracali uwagę od kwestii żydowskiej, podając jako główne zło w życiu wsi — kler katolicki”. „Przemilczenia sprawy żydowskiej lud nigdy im nie daruje”.

Tak więc jest tyle sprzeczności między ruchem wiciowym a dążeniami mas ludowych, że zupełnie słusznie należy się zastanowić, czy Związek „Wici” zasługuje na nazwę „ludowy”, „wiejski”, czy nie jest

wrogiem i szkodnikiem na wsi, czy nie zdradza interesów ludu, czy nie wyda wsi na pastwę wolnomyślicielstwa, bezbożnictwa i komunizmu żydowskiego?

### „WICJOWA” RELIGIA I WYCHOWANIE

Odrzućmy religię chrześcijańską, wytworzy sobie Związek Młodzieży Wiejskiej nowe wierzenia i dogmaty, nowe obrzędy i święta. Tę religią jest — „słowianizm”.

Jej zasady opracował Józef Niećko w książce „Pamiętnik kursu Konferencji” i „O wewnętrzne życie wsi”.

### DOGMATY WICJOWE „SŁOWIANIZMU”

Na czym polega istota tej religii? Religia wiciowa polega „na żywym i bezpośrednim stosunku powszechności wiejskiej do ziemi i słońca, na poczuciu wewnętrznej harmonii tworzenia łącznie z ziemią i słońcem”. „Kult ojców ziemi i jasnych żywiołów... 17”.

Dlatego trzeba stąpać „...z nastawieniem duchowo-religijnym po ziemi rodzicielce” 18).

Oto jest istota religii wiciowej „słowianizmu”.

Bożkami wiciowej religii są „słońce i ziemia” 19). Szczegółowo zasady tej religii balwochwalczej tłumaczy Niećko w wykładzie w „Pamiętniku”. — Staje ona na materialistycznym stanowisku pochodzenia świata i życia oraz człowieka, który jest tylko „jednym z przejawów, poprzez który przyroda zmierza do swojego celu” 20). Niećko uczy, że ziemia jest dzieckiem słońca, a człowiek znów jest dzieckiem matki-ziemi i oca-słońca, które „zapłodniło” życiem glob ziemski. Człowiek uświadamia sobie prawa przyrody i harmonię, czyli „ducha bożego”. Tym „bogiem” wiciowym właśnie jest „pełnia światowa, w nie sintonia form, treści i ludu” 21).

Człowiek, pochodząc od ziemi, od słońca i gwiazd, czuje jakąś tajemniczą tęsknotę do słońca i do czegoś niewiadomego.

Tę tęsknotę nazywa Niećko „mistycyzmem”. A żeby zaspokoić tę tęsknotę, człowiek upraszcza sobie rozwiązanie tajemnicy, wytwarzając sobie jakąś religię. Wszystkie religie opierają się na tym „mystycyzmie” — „praw ducha przyrody” 22). Religia przeto jest według wicjarzy wytworem człowieka. Widzimy więc, że wiciowa religia jest oddawaniem czci różnym siłom przyrody, jest kompletnym ateizmem, bezbożnictwem, dla oszukania mas ludowych, przybranym w pozory „chrześcijaństwa”.

### OBRRZĘDY I ŚWIĘTA

Odpowiednio do tej „religii” ułożono święta i obrzędy „świętalne”, które są odnowieniem dawnych pogańskich zabobonów. I tak wprowadzają:

a) Święto zwycięstwa słońca nad ciemnościami. W życiu młodej wsi „poczytanie się odradzać... moment ten w istocie swej, tak głęboko religijny, daleki... od ponurości obrzędów kościelnych” 23). W tym dniu „świętalnymi” wicjarze w nastroju „godnym” i „uroczystym” dzielą się oplatkiem, „tym chlebem żywota” chlebem radości — „symbolem celowej twórczości najpotężniejszych żywiołów przyrody... 24).

b) Święto wiosny — budzenie się przyrody do życia.

c) „Zielone Świątki” — „były wyrazem triumfu rośnięcia w przyrodzie”. „Święto ludowe” obchodzone w dniu „Zielonych Świątek” składać się winno... z dwu zasadniczych momentów, a mianowicie: ze „Świątki triumfu rośnięcia i kwitnienia owocowego w przyrodzie i zdawania sobie sprawy z rośnięcia społecznej myśli ludowej, wraz z aktem wiary i nadziei w dobre owocowanie” 25).

d) Święto lata.

e) Święto żniwne, z którym słowiańscy nasi pradziadowie przywędrowali z Indii. Chrześcijaństwo je usunęło ale teraz „świętalny obrzęd żniwny stał się z powrotem Świętem młodej wsi” 26). W czasie

tego „święta” śpiewają wicjarze balwochwalcza pieśń, w której modlą się do Matki-Ziemi i do Ojca-niebieskiego czyli Słońca.

Pozdrawiamy cię Ziemię rodzona  
W majestacie rodnym sił,  
Pługiem chcemy się wdrzeć do łona  
Do tętniących matki-żył.  
Będziem orać ojcowe ziemice,  
Wydrzem z głębi życia tajemnicę.

Błogosławiony Chleb ziemi czarny,  
wieczna miłość, wieczny cud,  
— dar matczyni radosny, ofiarny,  
w łonie ziemi — słońca plód.  
Daj nam Ojcie (słońce) powszedniego  
chleba...  
Ziemi-Matko krzywdy broń.

Solarzowa pisze: że „to nie śpiew, to nabożeństwo pracy, chleba” 27).

„Wici” (z 1934, nr. 31) poucza członków, że „żniwne święto” przez „Wici” sprawowane, to nie zabawa, nie widowisko, nie teatr, nie inscenizacja. — „Święto żniwne” to poważny, godny, głęboki obrzęd świętalny, wprost modlitewny, uroczysty. „Wszyscy przeżywają w uroczystym, świętálnym nastroju „bogomodnym” czy to moment składania wieńców, czy dzielenie się chlebem. — To swego rodzaju nabożeństwo społeczne”. Jest to balwochwalcza

17) Wici, 1934, nr. 31-32. O wewn. życie wsi, str. 40.

18) O wewn. życie wsi, str. 39-40.

19) Por. Wici, 1936, str. 31-32. „Niezwyrodną ziemi noc... to nasza wiara, wiarą wsi”.

20) str. 4-5.

21) Wólciech Skuza: Zielony Bóg, „Kolorowe słowa”, str. 49.

22) Pamiętnik, str. 4-5.

23) O wewn. życie wsi, str. 51.

24) L. C., str. 52.

25) Wici, 1934, nr. 1, str. 20.

26) O wewn. życie wsi, str. 52, str. 53.

27) Teatr z pieśni, str. 85.



Le-111

# Jak wchodził sport na wieś

Ruch młodzieży wiejskiej był zawsze niełatwym przemianą życia wsi do lepszych form. Jego wychowawczym celem służyły wszystkie środki, jakie można było zastosować na wsi. Jedną z najpotężniejszych dźwigni pracy związkowej „Wiciarzy” było uspołecznione współzawodnictwo. Jasne jest, że i sport, który bardziej niż inne dziedziny życia wprowadza współzawodnictwo, musiał być wzięty pod rozwagę czynników świadomego wychowania wsi

I nie poszła tu młodzież wiejska po linii znanego już i dość upowszechnionego zwłaszcza wśród burżuazji i arystokracji sportu „asów” i rekordów, ale sięgnęła do istotnych tęsknot i zamilowań chłopów, aby je skierować na tory rzetelnej pracy wychowania fizycznego, gdzie zarówno sport, jak i zabawa nie są celem same w sobie, ale służą kształtowaniu charakteru człowieka.

Znane na wsi „dzikie zabawy”, pełne bitek i zwady, zawiadactwa i brawury, nie zawsze biorą swój początek tylko z wódki — u podłoża ich leżą naturalne instynkty walki i przygody, wykształcone w chłopkach przez życie w bezpośrednim zetknięciu z przyrodą i w nieustannym borykaniu się z jej siłami.

Co gna chłopkie dziecko po werstepach i bagnach, wbrew zakazom rodziców, popartym nie raz patykiem? Co „nosi” chłopaka po drzewach za wronimi gniazdami, czy po strzesze własnej chalupy? Co każe mu niedosnąć i niedość, a „lecieć” na „nagonkę”, gdy leśnicy urzędują dla „panów” z miasta polowanie?

Czy tylko inimizerny zysk, jaki może z tego osiągnąć?

Napewno nie.

A gdy chłopak podrośnie, to go roznoś chwacka brawura, chęć wykazania się siłą ponad innych, chęć spróbowania się, kto mocniejszy, kto zručniejszy, pragnienie popisania się odwagą przed dziewczynami czy kolegami — zaimponowania im, pokazania „czego to ja nie potrafię”.

To wszystko jest pierwszorzędnym podkładem do sportu. Przy niewłaściwym pokierowaniu tymi instynktami mogą one wyrosnąć w potężne wady, — mogą doprowadzić do megalomanii czy samouwielbienia, mogą tak rozdać próżność człowieka, że zabije ona resztki rozumu, jak to ma miejsce u wielu „asów” rekordmeńskiego sportu,

część ziemi, słońca i chleba. A Niećko pisze: „I w tym trzeba szukać źródła, z którego wypływa siła, ożywiająca ruch młodej wsi, która wbrew rodzicom i duchowieństwu rośnie, jednoczy i duchową więź tworzy, do tworzenia nowego jutra wiedzy. Z tego rodzą się rzeczy wtórne, idące w tyśiące bibliotek...”

„To wszystko nie jest dziełem zrozumienia interesu zawodowego czy politycznego, bo przecież młodzież tych interesów jeszcze nie posiada... To nie jest także dziełem oświaty...”<sup>28)</sup>

**MORALNOŚĆ „WICIOWA”**

W programie swoim umieszczają rabunek cudzego mienia bez żadnego odszkodowania dla rządu, uniemożliwienie uczciwego zysku, zniszczenie prywatnego handlu.

**„WICI” A WYCHOWANIE**

W wychowaniu stosują koedukację najdalej posuniętą, wspólne zebrania z dziewczętami, częste zabawy taneczne nawet dla dzieci — jak to nawet pisze „Nowizna wiciowa” 1936, Nr 9—10, str. 13: „...odbyła się w sali domu ludowego zabawa dla dzieci. Z muzyką, a jakże. Koło utarzędziło... A te wszystkie malce tańczyły i bawily się”.

Związek Młodzieży Wiejskiej pozyskuje dla swej ideologii i swego ruchu co raz więcej zwolenników dlatego, bo nie rechęca do pobożności, opasowania się, do posłuszeństwa, lecz dlatego, ponieważ uwalnia od praw moralnych i od obowiązków, schlebnie namiętnościom, obiecuje nieskrępowaną naczyną wolność używania rozkoszy wszelakich.

Historia była świadkiem, jak na splugawionym ołtarzu usiadła lądacznicą, jako symbol „rozumu” ludzkiego rewolucji francuskiej... Zdaje się, że i „wiciarze” także mogliby taki symbol umieścić jako wyraz swej „ideologii”. — Sam Niećko — „pro-pisze, że „sztuce (zwycięstwa w ser-

którzy wyrastają na „bożyszczą” tłumów, próżne, durne i rozdęte pychę, jak pawie.

Ale wykorzystane przez mądrą i rzetelną pracę wychowawczą, mogą te instynkty stać się zadatkami najpiękniejszego sportu, — mogą stanowić najskuteczniejszy czynnik prawdziwego wychowania fizycznego.

Ruch młodzieży wiejskiej zauważył to i wzięł te sprawy na warsztat swej pracy.

Już od 1924 roku widzimy w prasie Związku Młodzieży Wiejskiej i w jej organizacji początki dyskusji nad wychowaniem fizycznym i sportem oraz co raz liczniejsze przejawy uporządkowanej pracy sportowej w kolach młodzieży wiejskiej na terenie.

Nie wchodziła ta praca na wieś łatwo — trzeba było pokonać wiele oporów konserwatywności i fałszywego wstydu, — trzeba było zwalczyć księdza, który z reguły był przeciwny każdej nowej samodzielnej pracy młodzieży, która odciągała ją od zakrytych, trzeba było obronić się przed pogardą „dziedzica”, który wzruszał ramionami i mówił: „Poco to chamo!”.

Trzeba było wreszcie pokonać najtrudniejszą przeszkodę: śmiešność we własnym środowisku. Przecież ludzie nie znali tego. Jakże dziwaczne i śmieszne wydawało się chłopom wyjście ich synów, a zwłaszcza córek w podkaszanych strojach sportowych na boisko. Przy tym ludzie, którzy o sporcie nie mają pojęcia, lubią mówić:

„Przecież ja w polu i w podwórzu przez cały dzień mam sport i gimnastykę — po co mi te męjskie wymysły”

Nie raz w początku słyszano się takie zdania i od wykształconych oświatowców starej daty. I dopiero musieli ci ludzie zobaczyć, że sport porywa nie mniej zmęczonych ciężką pracą ludzi, jak wypoczętych i wyspanych lalusiów burżuazyjnych; dopiero musieli się przekonać, że intensywne ćwiczenia sportowe czy zawody, odbywające się w niedzielę, nie zmniejszają chęci do pracy fizycznej ani jej sprawności w poniedziałek — aby zrozumieć, że sport to nie jest tylko chęć przeciągnięcia ramion za siedzącego nad biurkiem urzędnika, ale to jest potrzeba wyższa się — a rozbudzenie życia człowieka w tej dziedzinie jest tak samo ważne i może być tak samo twórcze, jak rozbudzenie drzemających zainteresowań w każdej innej dziedzinie kultury.

Pomimo przeszkód, które stawiał tej pracy młodzieży wiejskiej brak środków

cach i rozumach ludzkich) na imię wiara w ludzi, jak w braci, zjednoczonych w boskości człowieka...”<sup>29)</sup>. A więc dlatego chwilowo zwyciężają wiciarze, — bo wierzą i obiecują „boskość” człowiekowi, — wierzą w „braterstwo” ludzi „boskich”. — Właśnie w ten sposób diabeł pozyskał pierwszego człowieka i odwiódł go od Boga, bo mu obiecał „boskość”. To samo hasło wysuwa masoneria, która człowieka stawia na miejscu Boga.

I to jest ta „błogosławiona Dobroć człowieka”, na cześć której wiciarze śpiewają pochwalne hymny, — „błogosławiona”, bo na wszystko oczy pobłażliwie przyrymka. Z takiej „dobroci” i z takiego „wychowania” tylko szatan ma pociechę, masoneria i komunisci. — Precz z patronatem, z opieką Kościoła w wychowaniu młodzieży, a niech żyje opieka wolnomyslicieli i bezbożników! Oto sens hasel wiciowych!

Dlatego słusznie kardynał Hlond ostrzega w swym liście pasterskim przed wolnomyslicielskim ruchem młodzieżskim. „Pracuje on w duchu bezbożnictwa, kłóćąc chłopca z księdzem, rzucając hasła życia bez wiary w Boga oraz proponując odbudowę kultu bóstw słowiańskich. — Jego wysłańcy szerzą w duchu bezbożnictwa ordynarny i bolszewicki antyklerykalizm, a niejednokrotnie nawołują chłopca do radykalizmu i wywrotu”. — „Nie wpuściszcie do wsi naszej bezbożnictwa, antyklerykalizmu i wywrotu! Zie jest ziarno, wrogi to siew, z którego ma wyrosnąć nienawiść do Boga i Kościoła. Wici, zwinstując mobilizację radykalizmu i rewolucję — to głosy fałszywych proroków. — Uniewierzytety i „lowe, wychowujące fanatyków wsi bezbożne, stanowią wielką ujmę dla ducha i honoru ruchu wiejskiego”<sup>30)</sup>.

**KATOLICY WOBEC RUCHU WICIOWEGO**  
Przez ten występ (należenie do Koła wiciowego) przestaje być katolikiem, czyli

na jej porządne zorganizowanie, pomimo trudnych ogólnie warunków pracy i walki młodzieży w czasach ustroju kapitalistycznego, a nawet faszystowskiego — sport żywiołowo rozszerzał się na wsi i w Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici” stanowił już potężny dział pracy. Znajdował też coraz szerszy oddźwięk na konferencjach i zjazdach i w ostatnich latach przed wojną nie było zjazdu, który by nie poświęcił temu zagadnieniu poważnych rozważań i uchwał.

Do tych rozważań weszło wiele myśli nowych — nie znanych w innych krajach i w innych środowiskach. Pomysły miały skalę od dzwacznej zabawy do najważniejszych prób przemiany form pracy.

Widzieliśmy wyścigi chłopców, związanych w worki — widowisko dziwacz-

ne, śmieszne i nie posiadające walorów higienicznych. Z drugiej strony próbowano znowu wprowadzić współzawodnictwo sportowe do robót rolnych, aby przez precyzję ruchów i ćwiczenia typu sportowego w tych robotach osiągnąć doskonałość i przez podniesienie sprawności rozbudzać zamiłowanie do nich. Boć człowiek najczęściej lubi robić to, co dobrze umie. Systematyczna praca „Wici” wprowadziła w ten dział pracy porządek i plan. Posegregowała sporty według ich użyteczności i wzięcia, jakie mogły na wsi obudzić. Wprowadziła stałe ćwiczenia i zawody, kursy wychowania fizycznego oraz instruktorów i wydawnictwa instrukcyjne. Słowem stworzyła z tego działu pracy, służący ogólnym celem ruchu.

Dziś przy sprzyjających warunkach i powszechnym poparciu, jakim cieszy się sport w Państwie Ludowym, ten dział powinien się rozrosnąć i upowszechnić. Dobrze będzie zastanowić się nad tym, skąd się u nas wzięł i jakimi drogami na wieś wchodził.

Le-111

**Już wyszła z druku**  
Nakładem Spółdzielni  
»Chłopski Świat«  
Warszawa, ul. Mazowiecka 9



**Pierwsza książka**  
**Batalionów Chłopskich**  
str. 158 cena 130 zł.

**IDZIEMY JAK PĘD PRZEZNACZENIA**  
**BŁOS ZIEMI POBUDKĘ NAM GRA**  
**IDZIEMY NA ROZKAZ SUMIENIA**

**ŻELAZNE KOMPANIE**  
**B.CH.**

Kto chce posiadać pierwszą książkę Batalionów Chłopskich — a jeszcze nie nabył — niech to zaraz uczyni, bo nakład jest już na wyczerpaniu

członkiem Kościoła i podpada karom kościelnym i zostaje z Kościoła wyłączony, pozbawiony wszelkich łask i dobrodziejstw kościelnych. Jeżeli się nie nawróci i nie odwoła błędów, nie może przyjmować sakramentów świętych, nie korzysta z modlitw Kościoła i odpustów, nie może być świadkiem przy chrzcie św. Jeśli umrze nie pojednany z Kościołem i nie naprawi zgorzepszenia, nie ma prawa do pogrzebu chrześcijańskiego. (Kodeks Prawa Kanonicznego Kan. 2200, 1240, 2262, 2256). — I słusznie! Kto zwalcza religię i Kościół i nie wierzy, jak on naucza, nie ma prawa korzystać z jego dobrodziejstw. Podobnej karze podlegają ci, co czytają, wydają lub przechowują książki pisane przez odstępców od wiary lub błędnowierców, propagujące niedowiarstwo, błędnowierstwo lub schizmę. (Kan. 2318).

Czy katolik może być członkiem Związków wiciowych? — Na to pytanie odpowiem pytaniem: — Czy katolik może być członkiem organizacji, która jawnie, ustawicznie zwalcza religię katolicką i moralność? — A właśnie nie ma żadnej wątpliwości co do antyreligijnych wystąpień i zamierzeń ruchu wiciowego.

Jeżeli Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici” będziemy uważać za sektę religijną „Żywego Słowa”, mającą swoje pozytywne zasady religijno-moralne, swoje święta i obrzędy, w takim razie samo zapisanie się do tej organizacji należy uważać za wystąpienie z Kościoła. Katolikom zaś nie wolno uczestniczyć w bałwochwalczych obrzędach, będących zewnętrznymi formami kultu przyrody.

Dlatego słusznie kapłani ostrzegają młodzież i starszych przed należeniem do bezbożniczego Związku, słusznie także upartym odmawiają rozgrzeszenia, nie mają bowiem koniecznych warunków do uzyskania odpuszczenia grzechów. Kto bowiem nie chce zerwać z dobrowolną okazją do

grzechu ciężkiego i chce w niej trwać, ten zdradza brak żalu. I nie może się tłumaczyć, że należy tylko ze względów politycznych lub społeczno-zawodowych, — bo przecież żadna groźba utraty majątku lub zarobku koniecznego do utrzymania życia nie zmusza do należenia do tej organizacji. — Nie można dla polityki burzyć religii, narażać się na utratę wiary i pomagać wrogom Kościoła do otrzymania władzy.

Co więcej! — katolicy nie powinni popierać w żaden sposób takich antyreligijnych związków, — bo inaczej stali by się współnikami i winnymi wszystkich nieszcześć i szkód, jakie te organizacje wyrządzają. I nie mogą się katolicy tłumaczyć, że popierają tylko ich działalność polityczną lub gospodarczą, — bo ta działalność jest tylko narzędziem dla innych celów. Katolicy zaś powinni tę działalność prowadzić zgodnie z zasadami swej religii.

Rodzice nie powinni także wysyłać dzieci do takich związków, szkół, uniwersytetów ludowych, na kursy, na których wychowuje się młodzież bez wpływu religii katolickiej, a nawet przeciw Kościołowi.

Na koniec katolicy nie powinni zechowywać się neutralnie i obojętnie wobec tej wywrotowej działalności. — Mają obowiązek bronić religii katolickiej, a zwalczać antyreligijne wystąpienia i demoralizację młodzieży. Być obojętnym, znaczy dopomagać do zniszczenia życia rodzinnego i społecznego. Mają obowiązek wystrzec się przed bezbożniczymi organizacjami, bo kotować je, zwalczać. Związek Młodzieży Wiejskiej niesłusznie posiada Kościół o sprzymierzenie się z „sensacją” — w zwalczaniu go. Rząd bowiem zwalcza te organizacje ze względów polityczno-partyjnych, natomiast Kościół zwalcza je za jej zasady i działalność sprzeczną z religią.

<sup>28)</sup> O wewn. życie wsi, str. 96 i 57.  
<sup>29)</sup> Wici, 1936, nr 43, str. 21.  
<sup>30)</sup> List pasterski: O katolickie zasady moralne, 1936, str. 7 i 8.



# TYGODNIK GOSPODARCZY

MIECZYSLAW JÓZWIAK

## ŁUBINY

### Pomagajmy sobie przy uprawach wiosennych

Niedługo zaczną się w polu prace wiosenne. Jest to okres bardzo ważny, gdyż obszar upraw wiosennych nie jest u nas mniejszy od obszaru ozimów. W decydującej włąc mierze od upraw wiosennych zależy, czy w tym roku osiągniemy samowystarczalność zbożową. Nie są to jednak łatwe prace, dlatego, że wielu rolników nie ma w ogóle, albo ma w niedostatecznej mierze siłę pociągową, ziarno siewne czy też siewniki. Z tego wypływa nakaz, aby to, co jest najlepsze, w największym stopniu wykorzystać.

Z tego założenia wychodząc, Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wydało odpowiednio rozporządzenia o wzajemnej pomocy sąsiedzkiej, ustalając wysokość świadczeń odpłatnych. W myśl tego na terenach poszczególnych gmin przedsięwzięto odpowiednie kroki, przygotowując się do wiosennej kampanii w polu.

W związku z tym celowym może będzie zwrócić uwagę rolników na doniosłość tych prac. Często u nas, niestety, trafia się, że gdy urząd się czymś zajmie, obywatele czują się zwolnieni z obowiązku czuwania nad tym, troszczenia się o to. Ktoś tam już za nich robi. Jest to oczywiście zle i w żadnym przypadku na odcinku pomocy sąsiedzkiej przy uprawach wiosennych nie może mieć miejsca. Wszyscy muszą się o nie troszczyć, by najwięcej i najlepiej zostało na wiosnę obsiane i zasadzone. Leży to bowiem w interesie wszystkich. Wytłumaczy to prosty przykład. Od zapasów jęczmienia i ziemniaków zależy rozmiar hodowli świń. Jeśli uzyskamy w tej dziedzinie większą produkcję, będziemy mogli rozpocząć większy wywóz zagranicę artykułów mięsnych, zaobycując rynek zbytu na czas, gdy będziemy już dużo produkować. Od tego, kiedy zaczęliśmy te prace, zależy przyszłość najważniejszej gałęzi naszej produkcji rolnej. Nie możemy sobie pozwolić, by nas inni wyprzedzili. Powiadają, że inni już coś robią w tej dziedzinie. Np. po-

noć Holendrzy sprzedają do Ameryki szynki swojej produkcji, jako szynki polskie. Jeśli na czas nie będziemy w stanie wysłać swoich szynek, za dwa, trzy lata możemy stanąć wobec wielkich trudności w rolnictwie, co się wyrazić może w wielkich stratach.

Z tego przykładu widać, w jaki sposób pomoc sąsiedzka wiąże się z całokształtem spraw gospodarczych i, że nawet udzielona bezpłatnie, może przynieść sowiłą zapłatę. Zresztą chłopom pomoc wzajemna nie jest obca, pomagali i pomagają sobie na ogół wzajemnie. Obecnie idzie o to, by tę pomoc zorganizować, usprawnić. W tym kierunku idzie akcja od góry. Inaczej wygląda rzecz, gdy pomoże tylko sąsiad najbliższemu sąsiadowi, a inaczej, gdy pomoc tę zorganizuje się na odcinku całej gromady a nawet gminy.

W pierwszym przypadku nie wszystkie czynniki mogą być wykorzystane, łatwo się może trafić, że sąsiad dalszy nie obsieje swego pola na czas dla braku konia, podczas gdy we wsi będzie koni próżnował w tym czasie, mimo, że coś tam komuś pomagano.

Zrozumienie tych rzeczy powinno wpływać na współpracę wszystkich z tymi, którzy pomoc organizują. Współpracę tę ułatwi pamięć następujących zasad, obowiązujących podczas upraw wiosennych: 1) nie można samemu siać wpięć wierzmięnia, gdy inni jeszcze dla braku konia, czy siewnika, nie posiali owsa, czy jarej pszenicy; 2) nie można pozwolić, by został kawałek pola nie obsiany, albo zasiany dyleczy, gdy znajduje się u kogoś odpowiednio nasienie i 3) wszystko musi być siane siewnikiem. Ilość na gromadę przyniesie kilka metrów oszczędności ziarna na wiosnę, a latem da o kilka metrów większe plony. Kilka metrów pomnożonych przez kilkadziesiąt tysięcy gromad da kilkaset metrów więcej w całym kraju.

M. J.

### Uprawa krajobrazu

W dążeniu do co raz większego wyzyskania pol pod uprawę roślinną zniknęło u nas dużo lasów, usunięto zadrzewienia na polach. Są u nas okolice, gdzie oko nie ma się na czym zatrzymać, a pole zupełnie przypomina step. Dawniej sądzono, że to rolnictwu nic nie szkodzi, że dobre plony i tak się uzyska, dobrze ziemię uprawiając i nawożąc. Dziś jednak inaczej na tę sprawę patrzą znawcy. Według nich pole stanowić musi zestrojoną wspólnotę roślin uprawnych, zadrzewień i wolno żyjących zwierząt tak, aby cały żywostan utrzymywał się w równowadze. Na ten temat w ostatnim numerze „Wiadomości Korespondenta Rolnego” profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Adam Wodiczko, umieścił artykuł p. t. „Ochrona przyrody dzwignią rolnictwa”. Warto na niego zwrócić uwagę. Prof. Wodiczko pisze, że wprowadzenie wąskich pasów leśnych, względnie żywopłotów na polach uprawnych może zwiększyć plony, mimo że zmniejszy się trochę samo pole uprawne.

Doświadczenia, przeprowadzone na Ukrainie, wykazały, że plony ozimej pszenicy z jednego hektara na wolnym stepie wynosiły 3,1 cetn., wśród pasów leśnych średnio 0,6 cetn., czyli dwa razy więcej. Na stacji doświadczalnej w Giessen w Niemczech, gdy ustawiono w otwartym polu zwykle 90 cm. ogrodzenie z chrustu otrzymano zwiększenie plonu białej kapusty o 155 proc., a czerwonej kapusty o 291 proc. Prof. Wodiczko tłumaczy to zmianami klimatu, jakie wywołują zadrzewienia. One nie mogą zmienić ogólnego klimatu, ale mogą poważnie zmienić klimat przyziemny. Przede wszystkim hamują one wiatry, które mocno przyczyniają się do nadmiernego wysuszenia gleby. Ponadto strącają opady. Przekonano się doświadczalnie na stepach Ukrainy i na wrzosowiskach w Danii, że po posadzeniu żywopłotów ilość opadów wzrosła z 600 milime-

trów do 770 milimetrów na rok. Prócz tego żywopłoty chronią przed zwiwaniem śniegów, które tając na miejscu, zwilgocają glebę. Również opady rosy między zagajeniami są obfitsze.

Jest jeszcze inna sprawa. Gleba wydycha dwutlenek węgla, który jest potrzebny roślinom. Z niego czerpie rośliny węgiel, a potrzeba jej go wiele. Głównym składnikiem skrobi, to jest mączki, zawartej w ziarnie zbożowym, czy w bulwie ziemniaka, jest węgiel, obok wodoru i tlenu. Otóż, gdy nic pola nie ocienia wiatr zdmuchuje z niego dwutlenek węgla.

Poza tym zadrzewienia przyczyniają się do wzbogacenia pól w ptaki owadozercze i zwierzęta drapieżne, które niszczą szkodniki naszych pól. Na przykład para sikorek z młodymi niszczy rocznie prawie 3 miliony owadów. Ptaki zaś takie, jak myszolewy, sokoly pustulki, sowy jodłki niszczą rocznie po kilka tysięcy innszy na jednego osobnika. Wiemy, że w ostatnich latach nasze ziemie północne nawiedziła kłeska gryzoni, powodując olbrzymie straty. Jest możliwe, że gdyby nie ona, nie potrzebowalibyśmy już w tym roku kupować ziarna zagranicą. Tego nie byłoby, gdyby ptaki drapieżne utrzymywały w ryzach ilość gryzoni.

Z uwag tych widać, jakie znaczenie dla rolnictwa posiada działalność, skierowana na uprawę krajobrazu jako całości. Profesor Wodiczko uważa, że odkrycia w tej dziedzinie mają nie mniejsze znaczenie dla rolnictwa, niż zastosowanie nawozów sztucznych.

Byłoby bardzo celowym, aby na ten temat pojawiła się najprędzej popularna broszura, naświetlająca zagadnienie wielostronnie i dająca wskazówki praktyczne, jak to zrobić, ażeby uniknąć błędów.

(j)

Dawniej łubiny siano tylko jako przedplon, dla wzbogacenia gleby w próchnicę i azot. Były to łubiny gorzkie, nie nadające się na paszę. Jednak badacze wśród wielkiej ilości gorzkich odmian wyszukali nowe, których ziarno jest pozbawione goryczy. Takie łubiny nadają się na paszę, bądź to jako zielonka, bądź to na ziarno, które ma białka od 32 do 45 proc., tłuszczu 5 do 10 proc. i związków bezazotowych 26 do 40 proc.

Ziarno łubiny niegorzkiej jest doskonałą paszą, przy dobrej uprawie można uzyskać go do 30 kwintali z hektara gleby średniej, a nawet mniej niż średniej. Te okoliczności sprawiają, że wypadnie zmienić sposoby uprawy łubiny. Niewielu zapewne odważyłoby się siać łubin niegorzki po okopowych. Zasię tam jakieś zboże jare. Jednak w każdym razie rola pod łubin niegorzki musi być dobrze uprawiona, pozbawiona chwastów, a zwłaszcza perzu, które przytłumiają łubin niegorzki podczas wzrostu. Siał się go powinno na orce zimowej (chodzi o wilgoć).

Nawożenie potasowe i fosforowe zwiększa plony oraz poprawia jakość ziarna. Przy siewie siewnikiem na hektar trzeba łubinu od 140 do 220 kg, zależnie od odmiany: łubinu żółtego najmniej, najwięcej białego.

Łubin żółty niegorzki udaje się nawet na płaskach, na miejscach suchych. Na dołkach glebach nawet nie udaje się. Nie znosi obecności wapna w glebie.

Łubin wąskolistny zwany inaczej niebieskim, choć niesłusznie, gdyż kwitnie również białą i różową — wymaga gleb lepszych i więcej wilgoci. Rejonem nadającym się do jego uprawy jest pas nadmorski. Natomiast południowy pas kraju ze względu na lepsze warunki cieplne nadaje się szczególnie dla niegorzkiego białego łubinu. Ma on duże białe nasiona, zawierające dużo tłuszczu i nadające się nawet na poarm dla ludzi. Wymaga jednak gleb lepszych. Jego strąki nie pękają. Jest to bardzo ważna cecha, gdyż pęknięcie strąków łubinu przy suszeniu powoduje duże straty.

Praktycy radzą sobie przeciw pękaniu strąków w ten sposób, że po zżęciu łubinu wiąże go w snopeczki i ustawiają je strąkami na dół rzędami tak, żeby można między nie wjechać furą. Przy łubinie zwykle strąki są suche, a suszy się tylko zielone łodygi, toteż te są wystawione do góry, przedziej schną, a strąki bliżej ziemi posiadają pewien zasób wilgoci, uniemożliwiającej pęknięcie. Nawet gdy spadnie deszcz to mniej szkodzi, bo łatwiej spłynie. (j)

### Zakładajmy komposty

Nadchodzi wiosna. W ogrodzie czy w obejści znajdzie się sporo różnego śmiecia, którego nie można zmarnować. Trzeba wszystko, czyniąc wiosennie porządek, zebrać i ziożyć na kompost. Kompost bowiem obok obornika dostarcza glebie próchnicy. Jak wykazały doświadczenia próchnica pobudza roślinę do intensywnego rozwoju korzeni. Np. gorczyca w ubogim piasku wytworzyła korzenie w ciągu dwóch miesięcy długości 0,40 m., a gdy dodano do 0,5 kg piasku pół grama próchnicy rozpuszczonej, pochodzenia tortowego długość korzeni wzrosła do 12 m., co umożliwiło roślinie lepsze wykorzystanie z gleby soli mineralnych. Próchnica potrzebna jest nie tylko słabym, lecz i mocnym glebom. Bez niej nawet nawozy sztuczne nie pomogą.

Ponieważ nie mamy za dużo obornika, który głównie dostarcza próchnicy, należy dużą wagę poświęcić kompostowi. Aby kompost był wartościowym musi być założony dobrze. Nie może to być kupa śmieci rozdrapana przez kury. Przy zakładaniu kompostu należy odróżnić trzy czynności: 1) gromadzenie materiału, 2) zakładanie kompostu i 3) pielęgnowanie go.

Materiałami dla kompostu są odpadki z podwórza, kuchni, zepsuta żywność i pasza, liście z drzew, chwasty bez nałóż, nac ziemniaczana, mało wartościowa słoma itp. Poza tym zbiera się szlam z odczyszczonych rowów, stawów, popiół i torf sproszkowany. Latem sporo materiału dostarczą pielonki. Materiałów tych nie należy rzucać na ułożony już stos kompostowy, a tylko składać na miejscu, gdzie ma być

założony nowy stos, oddzielnie materiały szybko gnijące i oddzielnie gnijące wolniej. Robi się to z dwóch względów, gdyż od razu nie ma tyle materiałów, aby założyć nowy stos, na to trzeba zbierać je dłuższy czas; dalej zaś, mając tak zebrane i segregowane materiały ułatwiamy założenie stosu.

Założenie stosu kompostowego polega właściwie na przesypaniu warstwami wolniej rozkładających się szybko rozkładającymi się, względnie już rozłożonymi.

Do stosu musi mieć dostęp powietrze, dlatego nie powinien on być szerszy u podstawy jak 2 m., a wysoki może być nieco ponad metr. Długi tyle, ile starczy materiału. Miejsce pod założenie kompostu musi być zacienione, nie może być podmokłe i na zbyt przepuszczalnym podłożu. Po założeniu stosu należy go lekko okryć ziemią. Stosy zakłada się wtedy, gdy jest dostęp materiału, zwykle więc jesienią. Kto jednak nie ma kompostu w swoim gospodarstwie — winien go założyć zaraz na wiosnę.

Pielęgnowanie kompostów polega na polewaniu stosu wodą (lepiej gnojówką) i przerabianiu go. Pierwszy raz przekopuje się go, gdy stos trochę opadnie z powodu nadgnięcia materiałów. Przy przerabianiu go tak trzeba robić, by warstwy uległy dobremu przemieszaniu. Na kompost trzeba czekać zwykle 2 lata. Przy gromadzeniu materiałów należy uważać, aby do kompostu nie dostało się szkło, gwoździe czy kamienie, zwłaszcza gdy kompost przeznaczony jest na łąki. (j)

### Ogródek warzywny koło domu

Zdawało by się, że już nikogo nie trzeba przekonywać o potrzebie ogródka warzywnego koło domu, a jednak dużo widać domów na wsi bez ogródka. A jeśli już jest to jest zasadzony byle jak, bez żadnegoładu, tak, że w jakimś okresie ma się za dużo warzyw, a w innych brak zupełny. Wszyscy wiemy z obserwacji a nawet z własnej praktyki jak bardzo dzieci, a nawet starsi gonią na wiosnę z czymś świeżym, zjadając np. niedojrzałe owoce. W tym kierunku popychają ich potrzeby organizmu, który aby sprawnie działał musi prócz chleba, tłuszczu itp. zasilać się i warzywami, w których znajduje się dużo soli mineralnych i witamin.

Z tej racji przy każdym domu na wsi powinien istnieć ogródek warzywny, w którym by dobór warzyw tak ułożono, żeby na wiosnę, lato i jesień stanowił on śniadanie warzyw dla całej rodziny.

Dobrze urządzonego ogródka należy podzielić na 3 części: nawożona świeżo podkapustę, ogórki i pomidory; 2) rok po nawożeniu pod cebulę i 3) dwa lata po nawożeniu pod grochy i fasolę. Miejsca pomiędzy kapustą, ogórkami i pomidorami należy wykorzystać dla wcześniejszych warzyw np. dla sałaty, rzodkiewki, fasoli szparagowej (na zielony strąk). Te warzywa należy siać co parę tygodni, aby mieć je stale przez całe lato. Ziemię pod warzywa powinno się skopać jesienią, a na wiosnę tylko wzruszyć grabiami, aby przerwać parowanie wody. Skoro ziemia obeschnie, najwcześniej wysiewa się marchew, pietruszkę, buraki, cebulę, groch i mak, rzodkiewkę, sałatę, kalarepę. Cebulę należy siać i sadzić płytko. Nasiona lepiej nie moczyć. Fasolę i ogórki wysiewa się koło 10-go maja. Wczesną kapustę wysadza się w drugiej połowie kwietnia. Przy końcu maja sadi się pomidory. (j)



# KRONIKA MIĘDZYNARODOWA

## NERWY, WOJNA I... SPOKOJ

### Z PRASY ZAGRANICZNEJ

St. Zjed. zaszczepiły Zachodniej Europie bakcyl histerycznego obłędu. Wszystkie tak zwane kraje marszałkowskie opanowała biała gorączka lęku przed jakimś rzekomym niebezpieczeństwem, któreby miało zagrazać ich niepodległości i spokojowi świata. Widocznymi tego stanu przykładami są:

Zawierane w pośpiechu pakt i unie przez kraje Europy Zachodniej.

Próby włączenia w nie Niemiec Zachodnich, krajów skandynawskich, Włoch, Grecji, Turcji oraz faszystowskiej Hiszpanii.

Podporządkowanie się całkowite USA.

Coraz bardziej prowokacyjne stanowisko w stosunku do ZSRR i państw demokracji ludowych.

Gnębienie i zwalczanie ruchów radykalnych i postępowych.

#### PAKT PIĘCIU PAŃSTW

W wyniku konferencji w Brukseli przedstawiciele W. Brytanii, Francji i państw Beneluxu został podpisany między tymi pięcioma państwami pakt, którego głównymi postanowieniami są następujące uchwały: uzgodnienie działalności ekonomicznej między podpisującymi ten pakt państwami, wymiana kulturalna, wzajemna pomoc wojskowa, utworzenie stałej organizacji. Pakt podpisany jest na 50 lat

Nie trzeba specjalnie udawać, że jest to pakt wybitnie agresywny. Mimo szumnego wstępu, mówiącego o tym, że zawarcie tego paktu zostało podyktowane „obroną zasad demokracji i dla odbudowy ekonomii europejskiej” i właśnie w myśl tych haseł wspomniane państwa gnębią gdzie tylko mogą organizacje demokratyczne i postępowe, odbudowują hitlerowskie Niemcy.

#### KONFERENCJA PAŃSTW MARSHALLOWSKICH

W dniu 15 bm. w Paryżu rozpoczęli obrady przedstawiciele 16 państw marszałkowskich. Ma to być dalsze zatwierdzenie spraw związanych z uchwałami i postanowieniami pierwszej konferencji tych państw, odnośnie t. zw. marszałkowskiej pomocy dla Europy. W rzeczywistości jest to dalsze montowanie bloku zachodniego pod supremacją St. Zjed., a cele konferencji są więcej natury politycznej niżeli gospodarczej.

Już w pierwszym dniu obrad postanowiono pod rzekomym pozorem, że aby odbudowa Europy była skuteczna, muszą zostać objęte planem Marshalla Niemcy Zachodnie i Hiszpania. Tak się też stało. W konferencji wezmą udział przedstawiciele niemieccy zarówno z Bizonii jak i z francuskiej strefy okupacyjnej oraz przedstawiciele Hiszpanii.

Takie postawienie sprawy narusza w sposób zupełnie niedwuznaczny umowę poczdamską i postanowienia ONZ. Przez dopuszczenie Niemców do bloku państw zachodnich jakże jaskrawo uwidacznia się fałsz tych państw w twierdzeniu, że pakt pięciu państw podpisany w Brukseli ma na celu zabezpieczenie przed ewentualną agresją niemiecką. Trudno bronić się czy zabezpieczać przed Niemcami, a równocześnie wspólnie z nimi naradzać się i współpracować.

#### MORALNY I MATERIALNY NACISK

Aby przyspieszyć tempo konferencji paryskiej i uzyskać połączenie biorących w niej udział państw europejskich pod swym oczywistym przewodnictwem, politycy amerykańscy starają się wywrzeć na nieobrzymi nacisk moralny i materialny. Takim naciskiem moralnym, graniczącym nieomal z histerycznym obłędem, było wygłoszone na plenarnym posiedzeniu obu Izb Kongresu USA przemówienie prezydenta Trumana. W mowie swej prezydent Truman sugerował, że zarówno St. Zjed. jak i państwom Europy Zachodniej grozi niebezpieczeństwo ze strony Zw. Radz. i ruchów postępowych. Celem przeciwstawienia się temu „niebezpieczeństwu” staje się koniecznością mobilizacja sił państw marszałkowskich oraz pogotowie wojenne St. Zjed. Przyspieszeniem tej mobilizacji sił reakcyjnych, będzie zdaniem Trumana szybkie uchwalenie „planu Marshalla” i podwyższenie stanu armii USA.

Senat St. Zjed. uchwalił plan Marshalla na którego realizację w ramach wątpliwej pomocy dla Europy, ma być przeznaczona suma w wysokości 5 miliardów 300 milionów dol. (jak sobie przypominamy pierwotnym projektem Mar-

Ten właśnie stan podniecenia wywołały St. Zjed. dla swych kapitalistycznych i imperialistycznych celów. Przez wytworzenie takiej atmosfery mogą łatwiej zasugerować wspomnianym państwom, że bez ich opieki zagraża im niebezpieczeństwo i dlatego muszą te państwa oddać się całkowicie pod ich orężnictwo.

Tymczasem państwom tym nie zagraża żadne niebezpieczeństwo. Zw. Radziecki uprawia politykę pokojową. Dowodem tego jest choćby ten fakt, że przeprowadził i przeprowadza demobilizację swej armii. Dowodem przyspieszenia odbudowy są zawierane przez ZSRR pakt i przyjaźni i wzajemnej pomocy z innymi państwami. Taka polityka Zw. Radzieckiego idzie po linii uspakajania nastrojów w świecie i montowania trwałego pokoju, podczas gdy polityka St. Zjed. wprowadza zamęt i zagraża pokojowi.

shalla było uzyskanie dla swego planu 22 miliardów dolarów). Uchwalenie tej pomocy przez senat USA ma na celu wywołanie przychylny planom amerykańskim atmosfery na konferencji paryskiej. Drugim takim pociągnięciem jest przedłożony przez Trumana projekt o tymczasowej konieczności powszechnej służby wojskowej w St. Zjed.

Posunięcia prezydenta Trumana spotkały się z ostrą krytyką wśród postępowych czynników w St. Zjed. i określone zostały jako wystąpienia prowokacyjne pod adresem ZSRR i zakłócające pokój.

#### GARŚC DROBNYCH PROWOKACJI

Wciągając do swych planów wszelkie elementy wsteczne i reakcyjne, nawet faszystowską Hiszpanię czy hitlerowskie Niemcy, (do jednym z przedstawicieli Niemiec Zach. na konferencję paryską jest znany hitlerowiec), Anglosasi postawili sobie za cel zniszczenie sił postępowych. Idącymi w tym celu ustawa jest rozwiązywanie demokratycznych organizacji niemieckich, projekt ustawy rządu brytyjskiego o zwolnieniu ze stanowisk państwowych komunistów i radykałów. Drobnymi, lecz jakże wynionymi prowokacjami jest aresztowanie we Francji obywateli radzieckich, a w St. Zjed. córki znanej polskiej uczonicy Curie-Skłodowskiej, p. Joliot-Curie, lub wreszcie mówiąc przykładowo, konfiskowanie prasy postępowej.

#### KONSOLIDACJA SIŁ POSTĘPOWYCH

Takie jawne, prowokacyjne stanowisko Anglosasów musiało spotkać się nie tylko z potępieniem postępowych czynników i państw, ale zmusza je do konsolidacji swych sił przed agresją światowej reakcji i światowego wstecznicstwa.

Wyrazem tej samoobrony państw szczerze demokratycznych i pragnących pokoju i bezpieczeństwa świata pracy są dwustronne układy o przyjaźni i wzajemnej pomocy zawierane przez rządy państw ludowych. Układy te stanowią będąc siłą demokracji i napewno staną się zapórą dla celów imperialistów anglosaskich.

Gnębienie ruchów postępowych zastrzyło czujność tych partii. Dał temu wyraz u nas w Polsce premier Cyrankiewicz, stwierdzając że kapitalizm amerykański rozbudowuje na Zachodzie bazy reakcyjne i wsteczne, które zagrażać mogą pokojowi

i zdobyciom świata pracy, wobec tego stało się koniecznym skonsolidowanie sił postępowych i umocnienie państw ludowych.

Również samoobroną odpowiedzią na prowokacje Anglosasów jest konsolidacja sił postępowych w Niemczech. Na Kongresie Ludowym w Berlinie została powołana Rada Ludowa w składzie 400 członków, której prezydium liczące 29 osób ma za zadanie czuwanie nad koordynowaniem wysiłków postępowych i demokratycznych Niemiec w kierunku traktatu pokojowego, demokratycznej konstytucji, wymiaru sprawiedliwości i polityki socjalnej oraz w sprawie jedności Niemiec.

Sytuacja staje się napięta. Reakcja i kapitalizm międzynarodowy mobilizują swe siły i szykują się do agresywnych wystąpień. Staje się pałąc koniecznością skonsolidowanie sił postępowych celem przeciwdziałania się planom kapitalistów, celem obrony i utrwalenia zdobyczy świata pracy jak uspołecznienia przemysłu, reformy rolnej, które to zdobycze kapitaliści, przemysłowcy i obszarnicy chcą przekreślić i zaprowadzić faszystowską przemoc.

#### SPOKÓJ ZSRR

Związek Radziecki, stojąc na gruncie pokoju i bezpieczeństwa świata, mimo tych jawnych prowokacyjnych gestów i aktów zachowuje spokój i zimną krew. Pozwala mu na to jego siła i przekonanie, że siły dobrej sprawie.

Gdy opętani histerycznym szałem podżegacze wojenni, gnębią ruchy postępowe, przeprowadzają uchwały o powiększeniu swych armii, odozwają narady sztabów wojskowych — Zw. Radziecki w tym samym czasie przeprowadza demobilizację swej armii, uważając że ten sposób przyczyniać się będzie do uspokojenia gorączki wojennej, służąc jak najlepszy pokój. Jest to naprawdę postawa godna podziwu, wzbudzająca szacunek i zaufanie. To też wszystkie nerwowe i zaślepione wyczyny Anglosasów skierowane przeciw ZSRR trafiają w próżnię. Miał spodziewanego odosobnienia Zw. Radz. zyskuje on, dzięki swej pokojowej i postępowej polityce, na swym prestiżu, powadze i zaufaniu, a ruchy postępowe całego świata widzą w Zw. Radz. nie agresora w postaci St. Zjed. lecz swego rzetelnego, dobrowolnego sprzymierzeńca i przyjaciela.

## Świat w ciągu tygodnia

**ZSRR — BULGARIA.** W dniu 18 bm. został podpisany w Moskwie układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej między Zw. Radzieckim a Ludową Republiką Bułgarską. Postanowienia tego układu są podobne do postanowień układów zawartych uprzednio przez Zw. Radz. z Jugosławią, Polską czy Czechosłowacją.

Z okazji podpisania układu radziecko-bułgarskiego meżowie stanu obu państw stwierdzili, że układ ten wzmocni siły pokoju w Europie.

**ROCZNICA PAKTU POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKIEGO.** W dniu 18 bm. minęła druga rocznica zawarcia paktu między Polską a Jugosławią. Z okazji tej rocznicy w stolicach obu państw odbyły się uroczyste manifestacje, na których podkreślono znaczenie układu w walce z Niemcami i utrwalenia pokoju. Podkreślono również, że pakt pol-

sko - jugosłowiański zdał swój życiowy egzamin i że wzięły przyjaźni w obliczu odbudowywania przez Anglosasów Niemiec będą się jeszcze bardziej zacieśniać.

**STULECIE REWOLUCJI NA WĘGRZECH.** Od dnia 14 bm. rozpoczęły się na Węgrzech uroczystości powiązane z obchodem stuletniej rocznicy rewolucji na Węgrzech. W uroczystościach tych wzięły udział przedstawiciele państw przyjacielskich z Węgrami.

Dla nas Polaków uroczystość ta ma specjalne znaczenie, bowiem w walkach o wyzwolenie i demokrację w roku 1848 na Węgrzech brali udział liczni Polacy z gen. Bemem na czele.

Z okazji tych uroczystości przewodniczący radzieckiej delegacji marsz. Woroszyłow w przemówieniu swym podkreślił znaczenie paktu węgiersko-radzieckiego i doniosłość dokonanych zmian ustrojowo-społecznych na Węgrzech.

#### PAKT BRUKSELSKI

Omawiając pakt pięciu państw zawarty w Brukseli dziennik „AVANTI” stwierdza, że konferencja ta dowioda, iż kraje Beneluxu porzuciły politykę neutralności, a W. Brytania wbrew dotychczasowej polityce izolacjonizmu, szuka przymierzy w Europie.

Również i „DAILY EXPRESS” czyni krytyczne uwagi na temat tej konferencji, pisząc, że traktat brukselski budzi zastrzeżenie, że względu, że nie uczestniczą w nim dominia brytyjskie, co osiabia wspólnotę brytyjską. Innymi zastrzeżeniami jest ten fakt, że W. Brytania przestała być niezależną w obliczu dwu gigantów, opowiadając się za jednym z nich to jest za St. Zjed., a „SUNDAY EXPRESS” stwierdza, że blok zachodni przyspiesza rozpadnięcie się Imperium brytyjskiego.

#### SILA ZSRR

Dziennik „PRAWO LIDU” pisze, że demobilizacja Armii Radzieckiej jest męską i najlepszą odpowiedzią ZSRR na zdenerwowanie wojenne jakie stara się wywołać reakcja i kapitalizm międzynarodowy. I nie tylko to, decyzją tą ZSRR daje niczym niezbitą świadectwo swej siły i swym pokojowym tendencjom.

#### ZDRADA IDEI ROOSEVELTA

Czasopismo „READERS SCOPE” wydrukował artykuł Ethola Roosevelta w którym czytamy, że plany prezydenta Roosevelta w sprawie utworzenia powojennego świata i zabezpieczenia pokoju, zostały zmienione i porzucone przez takich polityków jak Harriman, Byrnes, którzy wspólnie z obecnym prezydentem Trumanem uznają tak aby nie nastąpił na świecie nigdy pokój.

W dalszym ciągu artykułu są ostre oskarżenia pod adresem rządu St. Zjed., który popiera reakcyjne czynniki w Grecji i Turcji i nie dąży do poprawy stosunków ze Zw. Radzieckim.

#### O CZECHOSŁOWACJI I POLSCE

Na łamach dziennika włoskiego „UNITA”, o. ambasador włoski. Małale pisze, że jako nacowny świadek odnosi wrażenie, że w czasie wstąpienia do władzy w Płazze w dniu 21 lutego, popierającej rząd Gottwalda, a osadzone w Płazze w Czechosłowacji stancji zapora ma nowego monarchizmu i wprowadzają Czechosłowację na nową drogę postępu poprzez reformę rolną i przemysłową.

Rzecz o Polsce p. Reale stwierdza, że tempo odnowy jest niezwykłe, że na przykład w Warszawie powstają jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej całe dzielnice i bloki nowych domów.

Stwierdzając te dwa fakty p. Reale konstatuje, że kraje Europy Wschodniej stają się najbardziej postępowym czynnikiem w świecie.

#### POPIERANIE FASZYZMU

Na łamach lodyńskiego dziennika „TIMES” jest uprawiana propaganda faszystowskiej Hiszpanii i Portugalii i tak czytamy: „Bojkotowanie Hiszpanii i Portugalii byłoby niebezpiecznym nonsensem, a to choćby tylko dlatego, że oba te kraje są awangardą antykomunizmu i dlatego trzeba wyrazić życzenie, aby zajęły godne miejsca w planie Marshalla”.

Tak więc kraje, w których gnębią jest ruch postępowy, doczekały się od „liberalnych” polityków uznania i stały się promotorem do walki z postępowem.

#### USA MOBILIZUJE KAMPANIĘ WYBORCZĄ

O co chodzi St. Zjed. we Włoszech zaświadczyć może dziennik „BUSINESS WEEK” wyrażający poglądy rządowe, w którym czytamy: „Jeśli wybory we Włoszech zakończą się klęską zwolenników de Gasperiego, to Grecja, Turcja i Wschód Środkowy będą stracone dla St. Zjed., wobec czego rząd USA musi już obecnie użyć wszelkich środków politycznych i gospodarczych, aby zapewnić we Włoszech należyty wynik wyborów, zabezpieczający interesy Ameryki”.



# CO SŁYCHAC W CAŁYM KRAJU

## NACZELNA RADA DLA SPRAW MŁODZIEŻY I KULTURY FIZYCZNEJ

Prezydent R.P. B. Bierut powołał do życia Naczelną Radę dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej. W skład Rady wchodzi przedstawiciele OMTUR, ZWM, „Wici”, ZMD, KCZZ i ZSch.

Przewodniczącym Naczelnej Rady dla Spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej mianowany został Stefan Ignar, prezes ZMW R.P. „Wici”. Dyrektorem Głównego Urzędu Kultury Fizycznej został inż. T. Kuchlar.

Komendantem głównym „Służby Polce” mianował Prez. Bierut pułkownika Edw. Braniewskiego.

## 45 TYS. POLAKÓW Z FRANCJI WRÓCI DO KRAJU

23 lutego br. podpisana została w Paryżu polsko-francuska umowa w sprawie powrotu do kraju Polaków, mieszkających we Francji.

W bieżącym roku planuje się reemigrację ok. 16 tys. rodzin (ok. 50 tys. Polaków): 5.000 rodzin górników, 5.000 rodzin rolników, kupców, lekarzy, inżynierów itp.

Reemigracja rozpocznie się w połowie kwietnia. Co 4 dni nadchodzić będzie z Francji pociąg z repatriantami. Dla powracających Polaków przygotowano już mieszkania na Ziemiach Odzyskanych. Ludność rolnicza osiedli się na Ziemiach Odzyskanych na gospodarstwach indywidualnych oraz w Spółdzielniach parcelacyjnych. Jedną trzecią rolników powróci w swe rodzinne strony w Polsce centralnej.

## SZARWARK WYKONANO W 500%

W roku ubiegłym w ramach prac szarwarkowych wykonano 562 klm. nowych rowów, zreperowano 175,4 tys. m<sup>3</sup> drenów, usypano i poprawiono 114 tys. mtr. sześć. wałów, zasypano ok. 3,3 tys. klm. rowów strzeleckich i przeciwczołgowych oraz oczyszczono ok. 21,5 tys. wodociągów.

Wyrobiono 2.531.282 robotnikodniówek szarwarkowych ogólnej wartości ok. 742 mil. zł. W ten sposób plan akcji szarwarkowej na rok ub. wypełniono w 500 procentach.

## HISTORYCZNA BITWA ZOSTANIE ODTWORZONA NA POLACH POD MIŁOSŁAWIEM

W setną rocznicę Wiosny Ludów odbędą się na polach Miłosławia uroczystości z udziałem Rządu, korpusu dyplomatycznego i wycieczek zagranicznych. Na polach tych, gdzie w 1848 r. Miłosławski stoczył walkę z Prusakami, odtworzona zostanie w dn. 2 maja br. przy pomocy wojska i artystów scen polskich historyczna bitwa. Celem umożliwienia społeczeństwu masowego udziału w tych uroczystościach uruchomione zostaną specjalne pociągi popularne.

## METROWĄ SZTABĘ ZŁOTA ZNALEZLI UCZNIOWIE POD WAŁBRZYCHEM

W Rysinowie pod Wałbrzychem dwaj uczniowie miejscowej szkoły przysposobienia przemysłowego natrafili na schowek, zamaskowany w dziupli starej jabłoni. Po oderwaniu cementu, którym dziupla była zamurwana, chłopcy wydobyli pakunek, który zawierał sztabę złota długości 80 cm, a szerokości 5 cm.

Jeden z chłopców bez wiedzy współnika sprzedał znaleziony skarb jakiemuś nieznanemu osobnikowi za sumę 30 tys. zł. Doszło do starcia, w wyniku którego uszkodzony współnik złożył doniesienie do prokuratora.

Obu chłopców zamknięto w areszcie do czasu wyjaśnienia sprawy.

## MAUZOLEUM NA TERENIE OBOZU W TREBLINCIE

Komitet Uczczenia Ofiar Treblinki organizuje szeroką akcję społeczną celem zebrania środków na budowę pomnika - mau-3227-k

zolem na miejscu straceń w Treblince. Obóz w Treblince według pobieżnych obliczeń pochłonął 700.000 ofiar. W obozie tym czynnych było 15 komór gazowych.

W przewidywaniu klęski, Niemcy od 1945 r. rozpoczęli likwidację obozu i zacieranie śladów na miejscu zbrodni. Urządzenia obozowe zostały wywiezione, teren obozu zaorany, a na stworzonych w ten sposób działkach osiedlono osadników ukraińskich.

Komitet Uczczenia Ofiar Treblinki rozpisal konkurs na projekt mauzoleum, w wyniku którego przyjęto projekt architektów Zielenko i Niemca. Do jesieni ub. roku ogrodzono teren obozu i dokonano pomiarów. W roku bieżącym rozpocznie się gromadzenie funduszy na budowę mauzoleum.

## 2.000 NOWYCH LISTONOSZÓW WIEJSKICH

Min. Poczty i Telegrafów zapowiada na rok bieżący wielką akcję, zmierzającą do jak najszerszego upowszechnienia czytelnictwa na wsi przez usprawnienie prac pocztowych na wsi. W tym celu przewidziane jest przyjęcie 2.000 nowych listonoszów wiejskich. Zwiększenie liczby etatów listonoszów wiejskich ułatwi dostarczanie gazet, pism i książek do najodleglejszych zakątków naszego kraju, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia oświaty i kultury ludności wiejskiej.

W roku ubiegłym Poczta Polska dokonała olbrzymiego wysiłku, który przyniósł poważne rezultaty w zakresie rozwoju telefonów, telegrafów i radiokomunikacji. W ciągu trzech lat powojennych nawiązana została łączność telegraficzna ze wszystkimi krajami Europy i pozaeuropejskimi. Przeciętą liczbą rozmów międzymiastowych, przeprowadzonych w roku ubiegłym, jest dwukrotnie większa, niż przed wojną (w przeliczeniu na 1 mieszkańca), a liczba telegrafów trzykrotnie wyższa.

## MASZYNY ROLNICZE NA RATY

Centrala Handlowa Przemysłu Metalowego rozpoczęła od 1 marca sprzedaż maszyn rolniczych na raty. Do kupna uprawnieni są wszyscy rolnicy, którzy otrzymają ze swego urzędu gminnego zaświadczenie, stwierdzające, że są odpowiedzialni majątkowo.

Przy zakupie wpłaca się gotówką 30 proc. wartości maszyny — resztę pokrywa się w 9 ratach miesięcznych. Sprzedaż ratalna trwać będzie od 1 marca do 30 czerwca br. w punktach sprzedaży Centrali Handlowej Przemysłu Metalowego. Sprzedają zajmować się będą również terenowe spółdzielnie.

Centr. Handl. Przem. Metalowego przeznaczyła do sprzedaży 70 tys. sztuk maszyn: kieraty, młocarnie, wialnie, siewczkarnie i parniki, oraz pewną ilość wozów. Ogólna wartość tych maszyn przekracza 1.500 mil. zł.

Szczegółowych informacji w sprawie sprzedaży maszyn rolniczych na raty udziela terenowe Rady Narodowe.

## POLSKA I ŚWIAT

### 25.000 NOWYCH KSIĄŻEK POLSKICH W ZSRR

Nakładem wydawnictwa Goslitisdat w Moskwie ukazało się ostatnio w przekładzie rosyjskim 10 książek wybitnych pisarzy i poetów polskich. Ogólny nakład tych książek wynosi 250 tys. egzemplarzy.

Wydano: „Dzieła wybrane” Mickiewicza, „Poezje wybrane” Słowackiego, „Ludzi bezdomnych” Żeromskiego, „Lalkę” Prusa, „Krzyżaków” Sienkiewicza, 2 tomy utworów Orzeszkowej, zbiór poezji Tuwima oraz zbiór nowel polskich z 19 i 20 wieku.

W roku bieżącym „Goslitisdat” zamierza wydać 4 tomy dzieł Mickiewicza i 2 tomy Słowackiego, oraz powieści współczesnych autorów polskich (Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Iwaszkiewicza, Kruczkowskiego i innych).

### POKAZ FILMÓW POLSKICH W AMBASADZIE POLSKIEJ W WASZYNGTONIE

Ambasada polska w Waszyngtonie zorganizowała pokaz najnowszych krótkometrażówek polskich, na który przybyło kilkaset osób z oficjalnych i artystycznych kół stolicy amerykańskiej. Największy zainteresowanie wywołał u widzów film kukielkowy pt. „Na dworze króla Kraka”.

### SERWIS DLA PREZ. TRUMANA WYKONUJE FABRYKA W WAŁBRZYCHU

Fabryka „Krister” w Wałbrzychu otrzymała z Waszyngtonu zamówienie na wykonanie serwisu porcelanowego dla prezydenta Trumana. Serwis ma składać się ze 156 sztuk naczyń, a ornamentacje mają być wykonane ręcznie.

Ta sama fabryka otrzymała duże zamówienia na wyroby porcelanowe z ZSRR, USA, Brazylii i Szwecji.

### WNUK KAROLA MARKSA W WARSZAWIE

Na zaproszenie Ogólnopolskiego Komitetu Wiosny Ludów przybył do Warszawy wnuk Karola Marksa p. Longuet wraz z małżonką. Goście zabawią w Warszawie kilka dni.

### SZWEDZKA POMOC DLA POLSKI

Do Gdyni przybył statek „Sonderjylland” z ładunkiem 256 ton drobnicy, zawierającej dary misji Szwedzkiej Pomocy Europie. Są to koce, swetry, bielizna, odzież, obuwie, zabawki, części samochodowe, urządzenia szpitalne itd. Dary te rozdzielone będą przez PCK.

Ponadto statek przywiózł dla ks. kardynała Sapiehy szaty liturgiczne, których obecnie w Polsce odczuwa się brak.

### DELEGACJA POLSKA NA OBCHÓD „WIOSNY LUDÓW” NA WĘGRZECH

Do Budapesztu wyjechała delegacja Rządu R.P. na uroczystości, związane z obchodem stulecia rewolucji 1848 i wojny o niepodległość Węgier. Na czele delegacji stoi wicepremier Kotzycki.

Ponadto na zaproszenie młodzieży węgierskiej wyjechała również do Budapesztu delegacja polskich organizacji młodzieżowych, w skład której wchodzi, po jednym przedstawicielu z ZMWRP „Wici”, OMTUR, ZWM i ZMD.

### POLSKIE LOKOMOTYWY NA EKSPORT

Największa w Polsce Fabryka Lokomotyw w Czarnaowie „FABLOK” otrzymała dotychczas z sąreżu krajów europejskich zamówienia na 62 parowozy. Dotychczas dostarczono tym krajom 19 parowozów.

W ub. miesiącu „FABLOK” otrzymał dalsze zamówienia w sprawie dostawy parowozów zagranicę.

### KONKURS NA OPIS WSPÓLZESZCZĄcej WSI POLSKIEJ

Instytut Prasy „Czytelnika” ogłosił konkurs na opis współczesnej wsi polskiej pod tytułem „OPIS MOJEJ WSI”.

Celem konkursu jest zebranie prawdziwych i wyczerpujących danych o położeniu wsi polskiej na tle czasów od początku ostatniej wojny aż po dzień dzisiejszy.

### KONKURS JEST POWSZECHNY

W konkursie mogą wziąć udział mieszkańcy wsi w Polsce oraz wszyscy, którzy są związani z życiem wsi: inteligencja wsi, pracownicy spółdzielni, poczty wiejskiej, zarządów gminnych, rzemieślnicy.

Udział w konkursie polega na spisaniu całej prawdy o przeżyciach wsi w minionych 9 latach i o jej życiu dzisiejszym.

„Opisy” należy przesłać na adres: INSTYTUT PRASY „CZYTELNIKA”, Warszawa, ul. Daszyńskiego 14 do dnia 1 lipca 1948 r.

Opisy zakwalifikowane przez specjalną komisję naukową INSTYTUT PRASY zamierza wydać w formie książki oraz ogłosić w gazetach i czasopiśmie.

Za najlepsze „OPISY MOJEJ WSI” uznane przez komisję naukową Spółdzielni Wydawnicza „Czytelnik” przeznacza nagrody w sumie zł 250.000 (dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych), a mianowicie: Nagroda pierwsza zł 50.000, Nagroda druga 25.000 zł, Nagroda trzecia 20.000 zł, Nagroda czwarta 15.000 zł. oraz 7 nagród po 10.000 zł i 14 nagród po 5.000 zł.

Poza tym przewiduje się oddzielne nagrody dla prac wykonanych przez koła organizacji społecznych oraz 10 nagród dodatkowych po 5 tysięcy złotych (razem 50.000 zł) za dokładność opisów, faktów i zdarzeń, i za wyczerpujące podanie danych liczbowych.

O bliższe informacje należy się zwracać pod adresem: Instytut Prasy „Czytelnika”, Warszawa, ul. Daszyńskiego 14.

Miljonom  
dziesiętkom  
setkom tysięcy  
właścicieli  
spółdzielczych

WESOŁYCH  
ŚWIAT

Wzrost  
Zyczenia  
Zarząd  
Spółdzielni R.P.

Spółdzielni R.P.

# Spółtem

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P.  
Wdział Rolniczy i Przemysłowo-Rolny

Warszawa, ul. Grażyny 13

PROWADZI OBRÓT:

wszelkimi nasionami rolniczymi i warzywnymi, nasionami drzew i krzewów, paszami treściwymi i objętościowymi, ziemniakami, ziołami leczniczymi, przemysłowymi i przyprawowymi, runem leśnym, surowcami włókienniczymi i torfem. Poza ziemniakami prowadzi obroty zwierzętami domowymi (materiał hodowlany), innym inwentarzem drobnym, wszelkimi odpadkami — szczecina, włosie, szmaty, skórkami, wyrobami z wikliny oraz przemysłu ludowego i artystycznego.

ZAOPATRUJE ROLNIKA:

w maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne, środki ochrony roślin, materiały budowlane, pędne, opałowe i oświetleniowe, oraz opakowania.

3228-k

Wydawca: NKW PSL

Redakcja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 51, pok. 207, czynna codziennie od godz. 10 do 15

Redaguje Kolegium Redakcyjne

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 83

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wwyż na jeden adres po zł. 15 mies. Cena pojedynczego num. 5 zł.

Oplatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji

Składano i drukowano w Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”, Al. Jerozolimskie 83. Tel. 8 69.18.